

**Tadeusz
Buraczewski**



GDAŃSK 2009

Tadeusz Buraczewski



Ilustracje: **Krzysztof Toboła**

Copyright by: **Tadeusz Buraczewski**
e-mail: tabu@onet.eu

Grafika: **Krzysztof Toboła**

Wykorzystano2 grafiki **Jerzego Stachury**
i **Mirosława Odyńskiego**

Redakcja i skład: **Mirosław Odyński**

Projekt okładki: **Gabriela Patrycja Shacklock**

Korekta: **Konrad Buraczewski**

Fotomaster: **Piotr Himel**

Wydawca: **Wydawnictwo „MS” - tel. 058-672-51-53**

Druk i oprawa: **Drukarnia Ewa Druk**
Wejherowo, ul. Rogaczewskiego 56

ISBN: 978-83-89568-43-4

*Linia i myśl – oto Krzyś
- przestrzeń i konkret ironezji
i Ona – jasna jak bristol A 3
w Dusznikach – skrzyżowała dwie kreski.*

Krzysztofowi...

Zawsze się znajdzie jakiś Einstein...

Zmajstrował ongiś świat – Fachowiec,
nic dodać – ująć... ani śrubki
aż go poczęły - doskonalić
te pogonione z rajy – ludki.

Bo lud gdy chlebuś co dzień miewa
wie, że przychodzi taka pora
(lumpeks go godnie przyodziewa)
chce igrzysk i ... telewizora!

Zawsze się znajdzie jakiś Einstein
by larum grać z idealistą,
(względność Głupoty do kwadratu)
vistość pierdyknie - jak wszechwszystko.

Spadniemy w górę, w dół, na boki
jak śmieci kłęb - co grawituje,
śmieje się w kułak Izaak Newton –
- cyjankiem jabłko – kandyzuje...

Dwutlenku węgla pęka balon,
topnieje w oczach kra pod foką,
taniec pingwina się zaczyna...
Spieprza dziad, chociaż nie wie dokąd.

Miast liści – admiratorzy sztuk, lingwiści...
Wpisać pentagram w aureole!
I w każdym mieście być ma pomnik,
skąd się wypręży gumiak – Bolek...

I słów zakazać: „*honor, zdrada*”
- niesłuszne ma być – nieobecne -
satyryk musi czuć i wiedzieć
co to - *political correctness!!!*

2009-01-31



Krem z tłuszczu kobiet (i co dalej?)

Bruno Jasiński- zręczny poet
skrybnał był ongiś „Mięso kobiet”.
*(„Hude szynki dziewczynki są przedziwne kruhe
i dobry jest kobiecych muskularnyh nug krem.”*)*
Temat się odgrzał sam jak kotlet
w trójmiejsko - artystycznym kotle.
I dyplomantka z ASP
kremy z kobiety robić chce.
Zrobić... w zasadzie rzecz nie nowa –
- wystawić, sprzedać, zbulwersować...
Patrząc na baby poniektóre
- można by iść w manufakturę.
Te po hot - dogach i big mac«ach
- przerobić na coś się opłaca.
W dobie kryzysu – dzięki fałdom
- kosmetyk rzec by można – auto...
I w Łażni miała być ta feta
- jak w krem zamienia się kobieta.
Ale nie będzie – P. Huelle – razi,
wręcz brzydki – pewnie myśli – nazi.
Pewnie by dowieść – mu obrzydło,
że Ala poda w kremie – mydło...
Nie podda się profesor Klaman
- w sprayu dla kraju – robić raban.
Szefowa Łażni wyjścia szuka –
- tutaj Wyborcza – a tam – sztuka.
Nie masz dla sztuki tolerancji
- krem ścisłą datę ma gwarancji...
Sam problem skrzeczy więc ad rem
- problem gdy sztuka skreći w krem...
Artystko! Tłuszczu daj troszeczkę
- jak nic – znicz zrobię! Albo świeczkę...

* - z oryginału UE IFP Wrocław 1977r.
2009-03-11

Sen Grafomana II

Jest Dzień Ojca, Dzień Kobiet, Grabarza...
Rzecz doprawdy to niesłychana –
- czy ktoś w kalendarzu zauważył
- ewidentny brak – Dnia Grafomana?!

Kto najbardziej robotny na świecie?
Termit? Wirus HIV? Giertych Roman?..
No i proszę – erudyci – nie wiecie..?
Ta mróweczka – to szary grafoman.

Ba! Długopis za krótko mu skrybie,
wieczne pióra spisuje on w chwilę:
„flaczą płątwa – wykoszę – Kraszewskiego z
Miłozsem –
- chcę być pylnym pegażnym motylkiem!”

O Kaliopie! Cichodajna Muzencjo!
Widzisz! Pegaz – to koń w końcu jest.
A czemuż by nie ogier – pod „talętu” ostrogę –
- z depresji Żuław na Mount Everest!?

Ech! Tak trysnąć inwencją – jak strażak
wręcz odręcznie – czy z kompa – jak pompa,
cóż – niech mówią zawistni – Graf**Onan**
gdy po laurach na Parnas człek stapa.

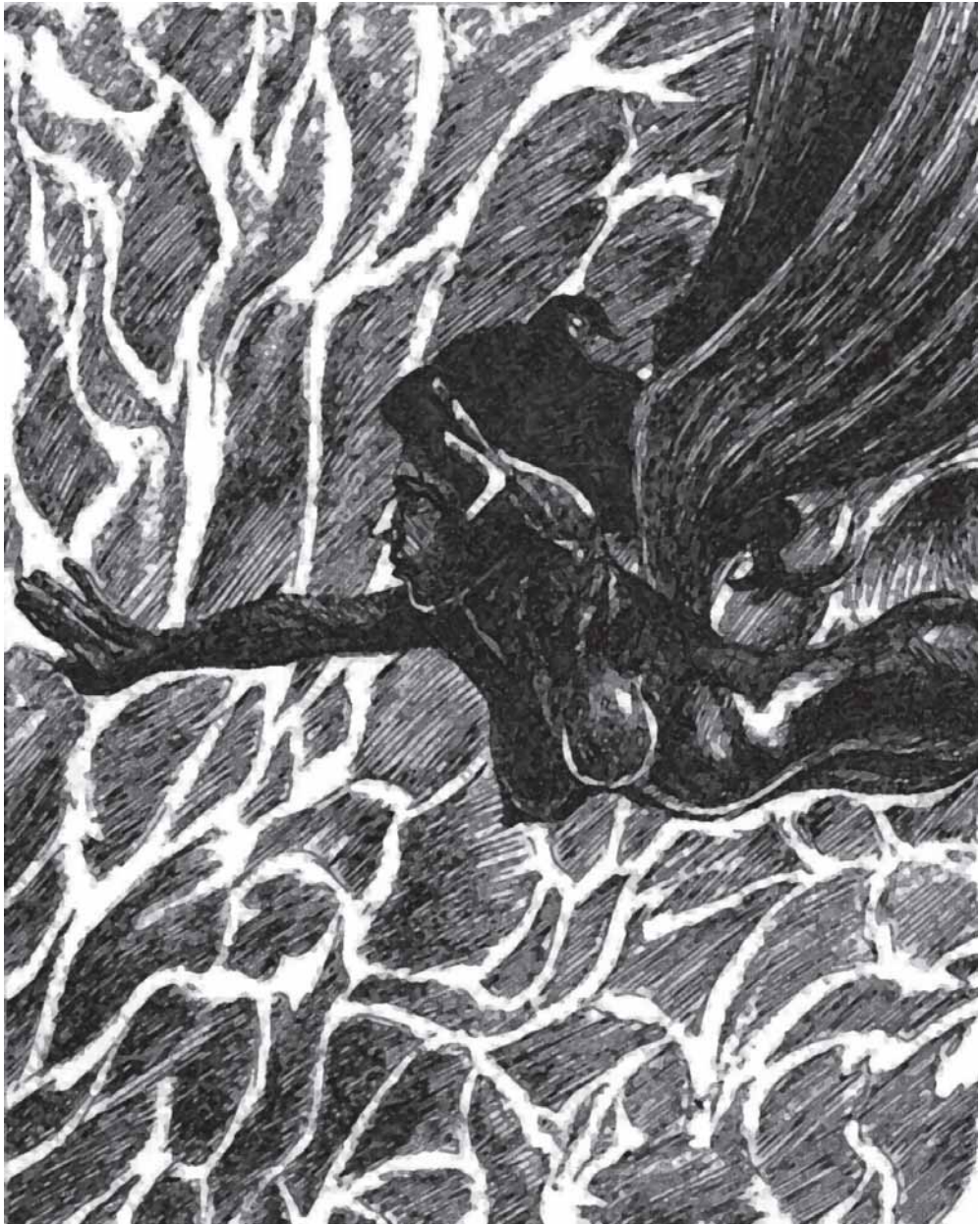
Już mam wizję dzieł moich – w przekładach -
- rozszczytują w pył Azję, Afrykę...
Kazia Szczuka mnie do tivi odszuka,
Adaś Michnik w przyklęku – da Nike!

Ja portale literackie – rozpalę.
Procesory czas chłodzić!.. Nie wątpcie..!
Są „trzej wieszczę”? Będzie ktoś jeszcze..!
Sam - żem sobie sterem, serwerem i kompem!

Majster Gałcz sufłował – czuj & skryb
w WC, nocą, na przednówku czy latem,
aby śmiało 4-kami pod nimb iść
- jak poe - żołnierz z Wierszo - platte.

Po to są inter – netto - portale,
by nie zrobić Pelikanem seppuku.
Przeto płody wam rzucę pod nogi
- orać trzeba i siać – ziarno druku!

.....



Swój algorytm ma każda wszak Sztuka
– logiczny to greps: zapisz się do RWPG*
jak ołówek trzeba w życiu się spisać
- Żyj Cenzuro! O Tempora! O... tempere**

* RWPG – Rada Wzajemnej Pomocy
Grafomanów

** - prawdopodobnie z łaciny –
temperówka ;

Świat się śmieje... w matrix-ie...

Matrix - stary jak świat to - wynalazek.

Filozof tak postrzegać każe,

iż rzeczy-vistość - „sceną cieni”

- ściemniał już Platon – w swej pieczarze.

Jaskinią dziś – okrągłak z Wiejskiej

gdzie orła cień – veta & wota...

A z cienia kamer – matryc gazet

steruje facet – zawód - patriota.

Dwoistość także trzeba wyczuć -

- żartem Donkowi szepnął car:

wystarczy tarczę dać na tarczy – a...

- „kraj priwislinskij”* - czeka dar.

Pęka na garbie ciasny frak -

Obudzić chichy? Dać nagą prawdę?...!

Lud czeka cud na szybie tivi...

Ooo... Paris Hilton – ... i... bez majtek..!

Bush kaca ma po wizji świata

kiedy z Osamą w szachy grywa

- z Iraku – matrix demokracji

chce sformatować dziś - na Iran.

Smycz każda końce miewa dwa...

Jak kij – którego końca zaznasz?

Ba! Mądry to król, co wiedział, że

Królestwo warto dać za błazna.

Jako się czuje – śmiech nie grzech

- chichot historii – niczym hieny,

w Biblii się przecie nikt nie śmieje...

Więc z czego teraz rechoczemy?

Śmiejemy się – mamy dwa tygodnie

- mistrz Beaumarchais nam przypomina

Ooo w kompie robal – wirus śmiechu

(skórka z banana – greps Chaplina)

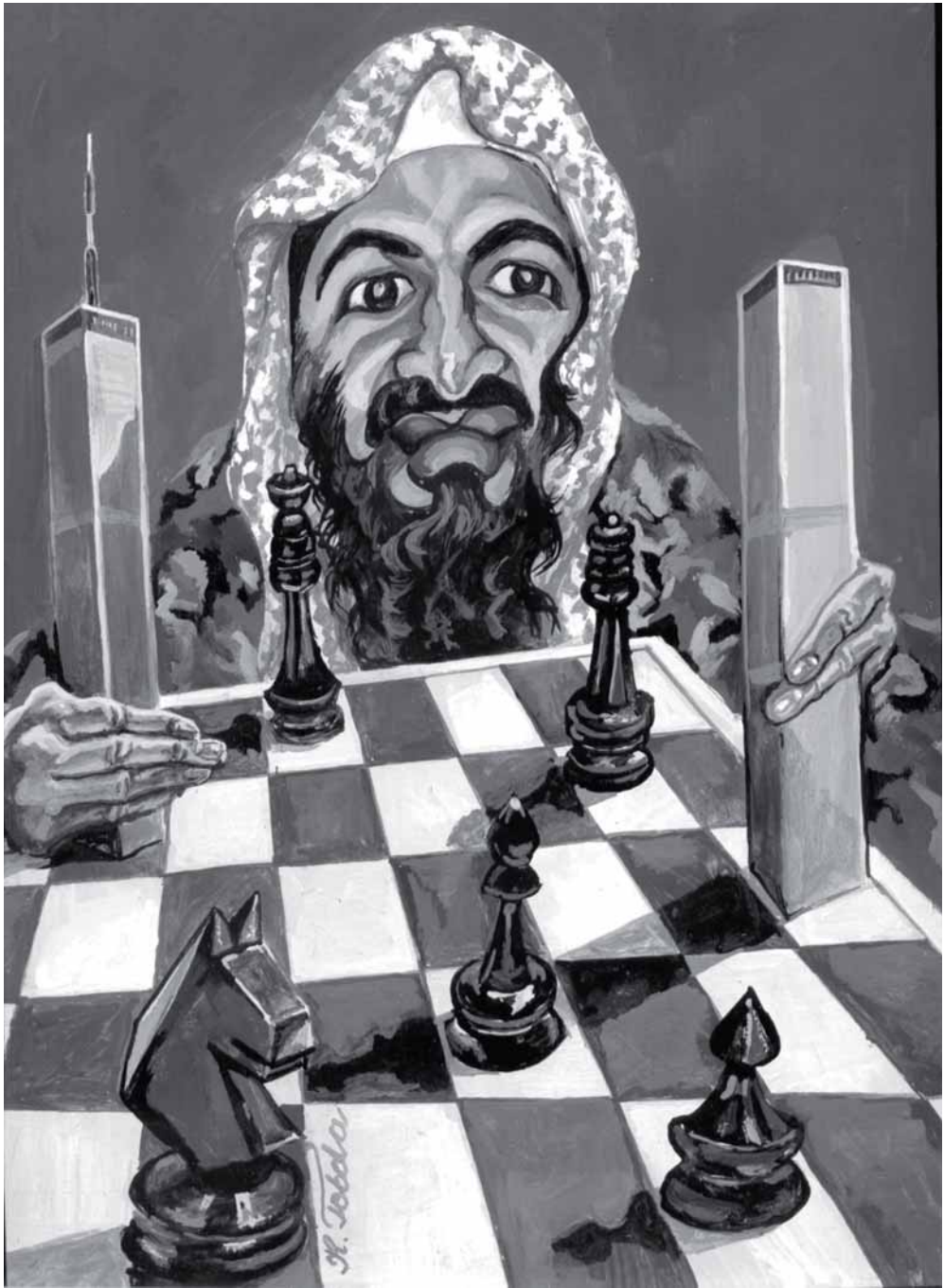
W pryzmatach łez – czym real jest?

Więc kpjmy przez... Poezja teraz rany liże...

Ironia – oto test na - matrix!

A wierzcie tylko – tylko satyrze!!!

.....



Kiedy archanioł w trąbę zadmie,
iż czas do nieb iść z ziemskiej matni...
Zapewne się uśmiechnie Pan – wszak:
- ten śmieje się – kto śmieje się ostatni..!

** - tak Rosjanie od wieków nazywają Polskę;*

... a tam gdzieś twój brat ...

W rozbryzgach świateł ludny dworzec,
tu nikt nie żegna, tam – nie czeka...
Noc stoi jak lokomotywa.
Uciec?.. – istotne – aby jechać!

Tu peron, nary i śródziemie
- schron darmo i dar ciepła święty
- tu w poczekalni – gdzieś twój brat
na żebrach z żeliwa – rozpięty...

Z arią na strunie jednej szyny
- koślavo – poprzez rozkład jazdy
- nim ktoś wyruszył - maznął spray«em -
Sobą bądz! I błądź jak każdy!

W kłęby torowisk się przetacza,
pełnie pociągu szara glista,
choć z neonowisk tu przybyłeś
- tunelem trafisz już do czyścica.

Mgła – kusi srebrnik reflektora
i róża semafora zgasła
- przemknęła przygarbiona postać
- pochwyconego w pętlę światła.

...a już gdzieś brat twój...nieobecny...
Nim dłoń z hamulca klamry zdejmie
w Operze Mundi – wszechkomedii
w światy przesiada się kolejne.

Czy nie ma dzisiaj wątpliwości
z dystansu, z góry patrząc na to,
(stworzył wszak nas na podobieństwo...)
- centralnej stacji – Pantokrator..?



Bon – sajek zali X-pismak

Bon - sajek był modelowym przedstawicielem pokolenia X. To ci, co z mlekiem matki, rodzącej tradycyjnie na haju, wysysali jeszcze fractale video, disko, dysleksję & dezywolturę. Oni to byli podmiotami lirycznymi statystyk sugerujących, iż zaczytali na śmierć 0,013 książki na cały boży rok. To im Giertych musiał fundować abolicję maturalną, gdyż utrzymywanie imbecylności pomiędzy maturą w niedorzeczności Wieprza i Wisły a zmywakiem w Irlandii, groziło epidemią dżumy współczesnej, zwanej polską chorobą, czyli G*głupotą w ewidentnie skumanej i wyhomogenizowanej już zussammen Europce. Bon-sajek, zgłębiający annały historii bantustanu czy ynnego Tuskolandu, w mailowej klasówce zajarzył X-erudycją: „dwa nagie miecze pszyślał Donald drugiemu Kaczorowi, a potem Sieńkieicz dopier...ł kszyszowcom i szwabowi Jóngingenowi pod wioską Grunwalt...” Uczycielka postawiła mu za to 4- ,bo na tle innych wytrysków wyobraźni współplemieńców z markowego liceum, było to „coś” co oscyloowało w licealno - literackim obszarze prawdopodobieństw. Minusik był za błędziki. Dysleksja łagodziła toto zresztą... więc minus był mikry jak krętek błady. Głównym zajęciem Bon - sajka było „kompienie” czyli dupogodzinny pod 21-calowym słoneczkiem jarzącym patentami Billa Gatesa. Z tegoż powodu pacjent komputerny miał płaskodupie, płaskostopie & płaskomózdze. Ta szara jak mydliny masa mózdzku (różniczka, tak jak wyniczek odejmowania od funkcji mózg) była dodatkowo jonizowana i podgrzewana obustronnie przy użyciu słuchawek, a przepływający przezeń Korn, Vader czy Ynny timberlejk& brinejspurs – dokonywali niechlujnego szeregowania szarych komórek. I mózdzek buzował jak karbid w szambie. I jak tam przypadkowo dwa neurony pieprznęły się na zwoju asocjacyjnym, rodziły się seryjne pomysły niczym segmenty tasiemca. O! Właśnie... Trzeba było przegrać z komórki na porno-portalik film z ostatniej szkolnej imprzy. Tam kilku ziomali & ziomalek próbowało zdyskontować vaginalia niejakiej Tereski Orłowsky. Ona-ż to do ponurego niemieckiego „heblowania & rżnięcia” wniosła gdyńską nutkę słowiańskiej sex-wyobraźni. I humoru... Bon - sajek, który był pełnoletnim wyborcą sejmików z Wiejskiej, palił, pił (ba! legalnie rzygał w ekskluwivie „Bohema”) i „lepił bałwany” zali amfił. Praktycznie więc nie widział różnicy pomiędzy sexem realnym a porno-virtualiami. Podnucał nawet z „Jesiennej deprechy” P.O.L.O.V.I R.U.S.a – „nawet sex jest banalny i nie kręci mnie”. A co go kręciło? Pisactwo & literatura internetna. Brutto – poezyjka. A netto proza – jak to sam ochrzczył – bon-sajeks-fikszen. Dookolność była tak „fiction”, że ziomalstwo dezerterowało bezradnie z życiałka popod kompy. Z komponentą browara, amfy czy innych lizergidów. Przeto spod komputerów, jak pieczarki po deszczu, wyrastało X-pokolenie pajęczaków o zapadniętych klateńkach piersiowych, świecących jak diody oczętach, ogarbiałych władców pierścieni zaręczynowych z przestrzenią na zawsze wirtualną. Szopenów klawiatury. Akuszerów wirusów i innych robali. Hakerów i cyberonanistów. Pal i cel – www.com.pl. Etc.etc...

Bon – sajek onegdaj coś omyłkowo kliknął i zamiast na rozlewisku spermy znalazł się na australijskim portalu poetyckim (w końcu porno i poezja jest na P). Jako internauta, posługujący się jako tako żargonem krainy Sherlocka Holmesa, z przypadku i rozpędu wbił się w wiersz, którego fragment tłumaczył sobie: „orgazm – to kosmos metafizyki, pestka mojego Porsche`a kielkuje w zimnym świetle helu...” I tak się zachłysnął tąż translacją, że nazajutrz posłał cały już wiersz na konkurs literacki. Sygnując wyrób swoim hasłem. Ot, tak dla jaj. A jaja okazały się być strusie. Konkurs wygrał, a łowca talentów redaktor Plichta z tygodnika „Polichtyka”, nazwał go „talentnym bliźniakiem Masłowskiej”. No i się zaczęło... Bon – sajek począł buszować na stronach Eskimosów, Pigmejów i Hotentotów. Tłumaczył, kombinował, kompilował. Tworzył hybrydy, amalgamaty i kontaminacje. Słał, drukował, karmił „wypiekami” i „naparami” portale i redakcje. Uznanie płynęło jak woda rynsztokiem po burzy. W kraju gdzie profesorowie i naukowce** „wzbogacają” swoje publikacje wtętami z prac studentów, wszystko jest możliwe. W kraju gdzie

były prezydent chwali się, że nie przeczytał żadnej książki (sic!), a wydaje autobiografię (sic!) – możliwe jest wszechwszystko. Kiedy Bon – sajek w „Gazecie Wypiórczej” opublikował essay „królowej paw – zali literaturę zbaw” sam redaktor Muchnik zdeklarował, że na kolanach poda mu Nike. Najki – jak pieszczotliwie mówi się o adidasach jak i posążku dla pismaków. I traf chciał, że miesiąc temu zablądził był Bon – sajek do kawiarni „Mandarynka” w Sopocie gdzie był slam poetycki. Tłum poezjożerców jak go dojrzał chciał natychmiast doświadczyć wirtuozerii intelektu Bon – sajka. Lud marzył o improwizacji na miarę tura z puszczy litewskiej Mickiewicza, improwizującego w salonie magnackiego pałacu w Śmiłowie. Mistrz Adam wernyhorzył i wieszczył, młode szlachcianki wilgotniały a młodzież, ta w spodniach, ruszała na Moskala...

Lud najpierw skandował – Bon – sajek – bon – sajek, potem zaczął buceć i tupać aż poe-imaginat wypełzł na scenkę. Cokolwiek zdezorientowany, bo w zawieszynie móźdżanej wierszyki, felietony i yna galanteria poetycka poczęła się wzajem gzić jak jakaś Teresa Orłowsky z sekstetem dobrze spointowanych murzynów. Z tej magmy wychynął nagle jakiś znajomy mu fragment wiersza, a on to mechanicznie przetransmitował natychmiast w „mandarynkowy” tłum żądny poezji i igrzysk. Ciżba ścichała nieco, a po kilku wersach inwokacji z pierwszego stolika, gdzie obozowała elita trójmiejskiej poezji, ozwał się donośny baryton poe-Lipiego – „ty, kurwa, nie świruj poetuś, to mój wierszyk...” Sala ryknęła śmiechem, bo nie ma nic piękniejszego od skopniętej z piedestału „gwiazdy”. Bon – sajek zająknął się, zaciął jak siekiera wbita w pień drzewa, aura opadała jak w listopadzie liście, a on karłał w oczach z pomnikowego dębu na doniczkowe drzewko bonsai.

A że żyjemy w skarłałych czasach wszystko, a nawet wszechwszystko jest OK.

Więc – sayonara – jak mówią śniadzi skoñoocy...

* słowo – Głupota - w Polsce winno być bezwzględnie pisane z szacunku doń, z dużej litery!

** - naukawiec różni się od naukowca tak jak kwas siarkawy od siarkowego

Edisonek

Alv T rozbił namiot na jeziorze Narie. O rzut kamieniem od brzegu buchała zielenią drzew, zaciśnięta w pierścieniu trzciny, wyspa Duchów. Był tu na studenckim obozie ćwierć wieku temu i wtedy też był upalny lipiec. Wraz ze wspomnieniem, z litego boru, który malowałby z ochotą sam Iwan Szyszkin, napłynął obłok tak żywicznej woni, że poczuł ciarki na twarzy i lekki zawrót głowy. Głowy, która i tu nakierowana była na ciekłe kryształy ekranu laptopa.

Miał zaprojektować dla Tykocina kościół, którego bryła winna łagodnie zadomowić się w barkowym otoczeniu starego historycznego miasteczka. Żadnej architektonicznej brawury i ekstrawagancji, jeno coś ewidentnie neoklasycznego. I miał Alv absolutną treść przed szkicami nawet mgławicy pomysłów. Odczuwał coś takiego, jak poeta, kiedy zasiada przed nieskazitelnie białą kartą A4 i musi skrybnąć te pierwsze, a zarazem najważniejsze słóweczka... Wiedział to, bo był poetą. Bywał i chemikiem, a właściwie alchemikiem, był po prostu człowiekiem renesansu, jak by zauważył to niejaki Rene« Sans. Z niedorzecznych słabości – to był – trzynastokoflem. Wierzył, że wszystko, co najistotniejsze ma związek z liczbą 13. Bo tak w jego życiu często bywało. Nad głową przeciągnęło stado krzykliwych smolistych kormoranów, lecących rywalizować z rybakami o ryby. A skoro koncypowanie nad nawą, kruchtami i dzwonnicy zbytnio nie szło, wszedł Alv na czat. W jego poetyckim zaułku szła kreacja zbiorowa improwizowanego grupowo wiersza, którego tytuł nęcił optymizmem – „*życie – to gorszy sen...*”.

- *my z epoki Beatlesów – poszukiwaliśmy siebie – stąd ta mania rzeźbienia w słowie* – pisała poetessa o nicku – Kosztel Klein

- *Z Lumpex-u powstałeś – w Lumpex – się obrócisz* – ciągnął poe Loffo

- „*czy to jeszcze naród – czy może już horda*” – dopisał Alv T i...zrobiło się cicho w wirtualnej przestrzeni...Czując, że poeci i poetnikom dogasają wulkany pomysłów w mózgach, albo jest mecz siatkówki naszych „złotek” w tivi, Alv prowokował:

- „*na drogę rozstajach gdzie śpiewa czart na rogu...*” - Sygnował ten wers Edi i czekał jak wędkarz, co to rytualnie naciął wodorostów z rosówkami, wymieszał toto z ziemniakami i gliną, zanęcił i zasadził się na lina. I wzięło. Wzięła raczej, bo nick Bastet sugerował miłośniczkę starożytności i kotów. Ripostowała przekornie, acz prawdziwie:

- „*a rankiem w dziką przemienia się gruszę...*”

- A jaką ma tęsknotę Lermontówna? – ironizował w rewanżu.

- Ano, zamiast koniom patrzeć w smagłe uszy, dać po uszach prowokatorowi :)

Dziewczyna spointowała kanonicznie wiersz Andrzeja Bursy „Tęsknota Michała Lermontowa”, dodała matrixowski filuterny uśmiech i czekała. Alv T czuł jak rezerwy fosforu skutecznie użyźniają jego mózg, z którego zwojów asocjacyjnych ześliznęła się kwestia-propozycja: - Bogini wybacz, ale jak ma Ona ochotę i odwagę, moje uszy gotowe przyjąć poprzez jonosferę i fale niosące wszelkie ironieże - Bastet. I mechanicznie wstukał numer swojej komórki. Kliknął i... zreflektował się. A może to jakaś emerytka - rusycystka czatuje z nudów, a on tak bezceremonialnie... Gęsty aromat rozgrzanego sosnowego lasu spłynął jak balsam na rodzące się wątpliwości. Tu na wyspie Duchów spędził onegdaj noc z Teresą. Wtedy Scott Mc Kenzie śpiewał, że „*gdy przyjedziesz do San Francisco nie zapomnij mieć kwiatka we włosach*”. I on wpinał jej lilie wodne i kapali się nago, by potem płaszc „taniec duchów” przy ognisku. Takie wczesnopunkowe pogo. I niewątpliwie była to pierwsza dojrzała miłość...

Na horyzoncie pokazały się czarne chmurki, wzmógł się wiatr i niewątpliwie szła burza. Daleko gdzieś uderzył piorun, a toccatą d-moll Bacha ozwała się nagle jego komórka.

– Mówi Bastet. Czy to wielbiciel romantycznej poezji rosyjskiej – Edi? – głos był mocny, dźwięczny i niósł jakąś enigmatyczną energię z pecynką niepokoju.

– Zaiste bogini, to ja – kontynuował w konwencji z czatu Alv.

- Dlaczego właśnie Bursa? I ta „tęsknota...”? – padło konkretne pytanie.

- N-tak muszę szczerze – mocował się ze sobą Alv – „*Ja was lubił, lubow jeszcze byt możet...*”

- może to dlatego, może przypadek – dodał już mniej pewnie. I w ciszy, która na chwilę zaległa w eterze, zamiauczał kot przybłęda, widocznie znowu już głodny.

- Oo, coś mojego tam się czai i ryczy – podchwyciła Bastet – a właściwie gdzie ty jesteś i dlaczego Edi? – padło jak seria z AK- 47, pytanie.

- To chyba Warmia, jak się nie mylę, jezioro... kluczył, i tu ugryzł się w język, nie znam nazwy, kłamał, a Edi od... Edison.

- A co takiego wynalazłeś geniuszu?... opowiedz – w jej tonie odnalazł zachętę, zainteresowanie i nutkę sympatii.

- Hmm. Tak mnie w naszej kamienicy ochrzčili. Jak byłem w podstawówce miałem kłopoty ze wstawaniem do szkoły. A jak rodzice wcześniej szli do pracy...to był w ogóle dramat. Więc wymyśliłem coś takiego. Taki przedwojenny budzik z podwójnym dzwonkiem stawiałem na talerzu. Dzwonił – ale mnie nie wrywał z krainy Morfeusza. Do pokrętki od nakręcania dzwonka była przyczepiona i nawinięta nić. Nitka ta z drugiego końca przyklejona była do gałki potencjometru wielkiego radia „Stolica”.

- Wiem, takie z zielonym magicznym oczkiem – wtrąciła Bastet.

- Tak, to było największe i wyjątkowo głośne radio. Zostawiałem je włączone i tylko wyciszone. I jak ta nitka się nawijała na pokrętkę budzika, to pokrętko szło na maksa i radio zaczynało coraz głośniej i głośniej grać. Ba! Wyc! A ja spałem. I wtedy z góry, z piętra powyżej, zbiegał wściekły sąsiad, który tak walił pięściami w drzwi, że się zawsze budziłem...

- No to teraz dopiero musisz być pacenciarzem – testowała Bastet.

- Przyjedź, to się przekonasz – ripostował – aa... właściwie skąd klikasz?

- Spod Biskupca, też znad jeziora. Chyba oboje jesteśmy z epoki Beatlesów, co by również znaczyło, że we wczesnej młodości naszym idolem był...

- Winnetou – to nie było trudne – wtrącił nieco ironicznie Alv, i w małym antrakcie jaki nastąpił, napłynął z morąskiej fary nad jezioro daleki ale wyraźny pomruk dzwonu na mszę wieczorną.

- Oo, takiego dzwonu brakuje w carillonie św. Katarzyny w Gdańsku, coś mi to przypomina...reflektowała z dali Bastet. Aleśmy się rozgadali. „*Dniem biały płomień, nocą gwiazda spada, I wilk znajduje gniazdo w gorzkich trawach*”...to gdzie masz gniazdo – wilku stepowy? – zabrzmiało poważniej acz z zainteresowaniem.

- Jesteśmy kilkadziesiąt kilometrów od siebie... Słuchaj...

- Nie! To ty posłuchaj. Zagramy uczciwie, ty powiedziałaś – „przyjedź”. OK. Więc rzuć monetą i jak wypadnie orzeł, to ty mnie szukasz, jak reszka – no cóż... ja... ruszę w ten wodno - leśny kosmos. Co ty na to?...

Alv, którego ta fascynująca rozmowa wciągnęła do reszty, zatrzasnął laptop i rzucił nań złotówkę. Zadzwieczało, zakręciło...

- Reszka! – wierzysz mi? – z odrobiną niepokoju sondował. – halo! Słyszysz mnie? – Dlaczego milczysz? – spytał bez przekonania.

- „*I traw milczenie szepnie nakaz świerszczom*” – wyrecytowała przekornie interlokutorka. - OK. przegrałam Edisonku, może masz gołębia pocztowego a wiersz napiszesz atramentem sympatycznym...

- A odczytałaś by – chemiczko? – triumfował Alv T

- Trafienie stuprocentowe. Oczywiście. A pamiętasz taki sztandarowy hit tamtych lat – „*In the road*” – Canned Heat. Prześlpię się i ruszam w drogę, idę szukać wiatru w polu, czyli ciebie. Szukać jest rzeczą konieczną... i... dbaj o kota!.. – dodała i tylko pipanie w słuchawce było jedynym akustycznym dowodem rozmowy z innego jakby wymiaru vistości.

- Szukać jest rzeczą konieczną. Znaleźć – niekonieczną – kontynuował Alv patrząc przed siebie i mówiąc do siebie. A ocierająca się miękko kotka sygnalizowała głód. Dzwon umilkł, za to niebo postękiwało dalekimi echemi gromów. Powietrze było aromatyczne i jakby elektryczne cokol-

wiek. Idealna pora na ryby. Ołowiane chmury ciężarnie ciągnęły ku wodzie. A zupełnie niedaleko od brzegu, w prześwitach pomiędzy owalami żółtopłonących grążeli, śmigały nerwowe strzałki wzdręg. W Tykocinie ryby te nazywali krasnopiórkami, ze względu na krwiste płetwy.

A on nie miał nawet najlichszej wizji projektu świątyni. W końcu wszystkie najbardziej wyrafinowane Sagrady Familie czy inne Notre Dame – to arcy - tektonicznie (sic!;) w sumie przenikające się podstawowe, elementarne bryły - kule, walce, stożki, prostopadłościany i ich przenikalności przestrzenne – torusy etc. Ale dusza miejsca, jego sacrum, rodzi się z jedności formy i spełnienia tego jakby już określonego metafizycznie dlań oczekiwania. Dla urzeczywistnienia dawno zaplanowanego tu czy tam porządku rzeczy. Tego, czego nie widać, a architekt musi jak wizjoner zobaczyć, zachwycić się, uwierzyć, że to jest właśnie to, co pozostanie tu na wieki. I oby niosło ze sobą metaforę, piękno i przesłanie.

Splawik błyskawicznie poszedł pod wodę i Alv zaciął. Wędzisko wygięło się w parabolę i jak srebrny aeroplanik z czerwonymi statecznikami, wystrzeliła spod powierzchni wody - wzdręga. Kotka już na nią czekała...A czy on, Alv T czekał na wirtualną, jak na obecną chwilę, Bastet? Choć zdarzenie na czacie miało wszelki znamiona abstrakcji, to konstrukcja poetycko-logiczna była klarowna jak woda, w której trwał nerwowy balet ryb. I ten wstęp do przygody... *Lubow jeszcze byt może!* Zakładał na haczyk mechanicznie czerwone robaczki, zarzucał i praktycznie po kilku minutach ryby brały, a on podcinał i wyciągał. Ryby zawsze żerują tak żarłocznie przed burzą. Bura kotka leżała już syta i zadowolona, aż Alv zorientował się, ileż to skrobania ryb go czeka. Z pierwszymi grubymi kroplami deszczu, emisariuszami ciągnącej burzy, wycofał się do namiotu. Właśnie wtedy na studenckim obozie napisał tekst piosenki – „Tańcząc w deszczu”. „*Czy wytrwamy tańcząc w deszczu, nie czekając już na słońce, czy wykrzyczysz – kocham burzę, która nigdy się nie kończy?*”. Teresa tańczyła cudownie w deszczu. Ale nie przetrwali... A deszcz znowu i to tu padał.

I teraz ten internetowy taniec wyobraźni. Bursa, Lermontow, Beatlesi i ta błyskotliwa Bastet. Alv T był nie tylko na studiach niezłym improwizariuszem. Kiedy zadrzył się w jednej, całkiem inteligentnej Joannie, to w nocy wszedł do niej po pnączach winorośli rosnących pod jej oknem. W sąsiednim pokoju spali tradycyjnie pojmujący uczucia i zasady – jej rodzice. Chodzenie po linie stało się jego hobby. I niewiele brakowało, by Aśka została jego żoną. Może gdyby się wtedy zatrzymał, bo później już tylko gnał i pędził, wyprzedzał i kolidował po torach życia jak jakiś Kubica, a uczucia, miłości i zauroczenia przepalały się jak źle chłodzone procesory. Właściwie to łatwo jest czymś życiem posterować. Z własnym – raczej nie wychodzi. Uśmiechnął się, bo stanął mu przed oczyma obrazek laboratorium. Jego prywatnego, kiedy miał dziesięć lat, ale wzorowanego na rycinie z pracowni Newtona czy innego Faradaya. Jakies kolby, retorty, tygle... i w rogu – pajęczyna. A u niego przynoszone pająki nie chciały zrobić pajęczyny i uciekały. A pajęczyna być musiała. I szlus! Więc przyniósł dorodnego krzyżaka i uwiązał go jedwabną nitką za nóżkę. I dostarczał muszki. I po tygodniu pająk wykonał rachityczną niewielką pajęczynę. To był efekt! Upór i intuicja to połowa sukcesu. Druga połowa to chyba tylko – szczęście. Jak to Tuwim ujął: *pomiędzy stopą a tonią co weń się zanurzy, pomiędzy zaproszeniem a rankiem podróży*. Tak – quowa! Tam tylko bywa szczęście! – zamamrotał pod nosem. Sam tego szczęścia jakoś nie doświadczał, ale się bronił sentencją – a czy ktoś widział szczęśliwego poetę?.. Właśnie – tylko poezja! Poeta to taki alchemik, co sam zanurza się w dookolności, doświadcza jej i subtelnie ją sublimuje w galanterię satyryczną bądź wiersze. Aby inni już nie błądzili – uśmiechnął się ironicznie. No cóż – życie jest po to, aby żyć. Jak najlepiej, jak najpełniej. Jak?... nie wiedział... Zanucił – zamruczał – zalermontowił:
Ja was lubił, lubo jeszcze, byt może!

Noc nieprzespana zagmatwa się w cieniach,

Sny miał takie, że sam Freud by się w nich pogubił. Kościół o strzelistych gotyckich łukach. Ślub i to on, nie on, ale jakby on. Ona – raz Teresa, raz Joanna, albo imaginowane bohaterki jego wierszy. Chciał uciekać sprzed ołtarza, ale nie mógł. Oślepiła go wielka rozeta –

witraż, gdzie wtopione w kolorowe szkło pływały ryby, ryby, ryby... Ocknął się gwałtownie, rozsunął suwak namiotu i wpatrzył się w rozgwieżdżony klosz nieba, pod którym leżał. „*Gdzie że nasza zwiedza, może zdies, może da*” - pomyślał Wołodą Wysockim, by już poważniej stwierdzić, że czasem sen jest gorszy od życia, które może po nim nastąpić... Jak pointa przemknęła bezszelestnie sowa. Znad szuwarów dymiła mgła, bo była godzina, o której śpiewa Cohen, iż pisze list, a muzyka na Clinton Street gra wciąż na okrągło... Leonard – metafizyka przegranej... *Czwarta... Kiedy czujesz lęk i drętwienie rąk...*

Właśnie, kto to powiedział – „są nieszczęśliwi, ponieważ nie godzą się na swój los”. Właśnie – kto?! Ba! Ale przegrany to nie jest tożsame, że nieszczęśliwy... W tych deliberacjach dopiero dostrzegł, że na ekranie komórki miał wiadomość.

– Edisonie, musisz wynaleźć istotne obiadowe menu dla trojga, w tym kot - i załączyła pomysło-wo wykonany rysunek głowy kota, skompilowany z komórkowej galanterii, czyli z apostrof, nawiasów i przecinków. Bastet była przecież kociogłową kobietą – egipską boginią miłości i płodności.

Chciał jej odpowiedzieć, ale nie mógł, bo nie wysyłała numeru telefonu.

Dwa dni temu nieopodal rozbiła namiot jakaś para młodych z Trójmiasta. Byli wyjątkowo hałaśliwi. Na przemian kłócili się, kochali, a w antraktach dzwonili do wszystkich możliwych znajomych. Darli się do telefonów jak głodne młode kormorany. Alv był na takie niedogodności przygotowany. Do akumulatora w aucie podłączył „procesorowy odkurzacz” (ot tak zwał taką elektroniczną zabawkę) i w promieniu stu metrów zamilkły wszelkie komórki. Młodzi, którzy są w stanie przeżyć bez jedzenia i picia czas jakiś, bez komórkowej „smyczy” żyć nie potrafią. A każda smycz jak i kij ma dwa końce... Alv T mając minimalne wyrzuciki sumienia starał się im to zrekom-pensować. Przy pomocy małego lasera zrobił kilka hologramów nad wodą, a i położył na gładkiej toni jeziora, przed wyspą duchów – ślady stóp.

I przy tej okazji też skrobnął: *W życiu warto jedynie być sobą – w życiu trzeba ze sobą być w zgodzie – by się we mgłę nie zderzyć, umieć czasem uwierzyć, że ktoś idzie do nas po wodzie... A czy przyjdzie?..*

I rano już ich nie było, odeszli łądem... Widocznie nie mieli poczucia humoru widząc jakieś ślady stóp na wodzie... No cóż, współczesny człowiek, jest wpisany (jak na szkicu Leonarda da Vinci) w zasięg telefonu komórkowego. A Alv miał przeświadczenie, że jest tylko wpisany w krąg niespożytej wyobraźni. A za czasów studenckich – nieograniczonej. Tu właśnie, na obozie, za wyspą duchów, natrafili na żak zastawiony na ryby przez rybaków. Był pełen węgorzy, które zeń wybrali. To studenckie kłusownictwo miało miejsce nocą ze względów oczywistych i w tajemnicy przed dziewczynami. By potem kilka wiader węzowatej, wijącej się zdobyczy, dyskretnie wysypać w namiocie dziewczyn. Piekło, to dość ascetyczne określenie na to, co później się tam nastąpiło. W każdym bądź razie węgorze łatwiej było zebrać, niż odnaleźć dziewczyny w ostępach pobliskiego lasu. Coś mu zaczynało podświadomie świtać architektonicznie, jeszcze nie wiadomo co, ale neurony w mózgu zderzać się poczęły energicznie w jakimś, już jakby konkretnym celu.

Kiedy ocknął się, słońce stało zenicie a kormorany, które rytualnie okradły znów rybaków ze sporej ilości ryb, wracały właśnie z krzykiem do swojego siedliska. A na miejscu biwaku młodych stał już nowy wojskowo - zielony niewielki namiot. Alv wyposażył tytanowe wędzisko w nowy kołowrotek Shakespeare«a (jakże mógłby być inny) i uśmiechnął się na widok kotki, która prężyła grzbiet z zadowolenia, przeczuwając już świeżą dostawę ryb. I ruszył z myślą, że co ma wisieć nie utonie (jak myślą zapewne węgorze w wędzarni) na połów. Słońce podświetlało wyspę duchów od zachodu i wysokie olchy na tle trzciny odbijały się w wodzie enigmatycznym, ciekawym rysunkiem, który przemawiał do jego wyobraźni. Długi kształt proporcjonalnej budowli z rozwartymi jakby dramatycznie ramionami. Powiał lekki wiatr i ten jakby cień monumentalnej, odbijającej się w wodzie świątyni, pokrył się drobnymi falami szlachetnej niby dachówki. Alv T zarzucił przynętę tak od niechcienia, niedaleko od trzcinowej kępy, a przez rozgrzaną jego

STOSUNKI PARTNERSKIE

ZDOBYŁEM JĄ!

MAM GO!



głowę gnały już setki kombinacji myślowych. Ten rybacki przyrząd do połowu – żak! Ten żak składa się z przemyślnie plecionej siatki – czyli włoka, a tak zwane serce, czyli najważniejsza część, to ta, gdzie ryba jak wejdzie, to już wyjść nie potrafi i – te ramiona otwarte i naprowadzające ryby w pułapkę. Czyli matnia. Tak! To było ewidentnie to. I tylko to. Pomysł był banalnie prosty i poprzez to nieomal genialny. Zali wszelka sztuka jest „poprzez”. Zamknął oczy i inspiracja z wody poczęła się materializować. Szukać współrzędnych w świecie logiki i przestrzeni. Zobaczył na ambonie misjonarza, który dokonywał oratorskiej inkluzji Ewangelii w materię kazania. *I rzekł On: „Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił”*. To mówił Chrystus do Szymona - Piotra nad jeziorem.

Alv oczyma wyobraźni już widział: wielką nawę główną i przedzielone symetrycznie dwie kruchty, każda wsparta na dwu potężnych filarach - pilastrach. Ołtarz był zakomponowały tam gdzie serce tego architektonicznego „żaka”, już z rybackiej sieci przechodzącego w metaforę i ucieleśnienie w budowlę, konstrukcję najważniejszego przesłania Ewangelii znad jeziora Genezaret. A skrzydła sieci - żaka?! To będą arkady łączące bryłę główną z dwiema wieżami: dzwonnicy i zegara!

Alv T patrzył w wodę, w której widział przemiennie to eliptyczne łuki arkad, to kolorowe „rybne” witraże okien I już ostrołukowo szkicował w przestrzeni pomiędzy nadprożem a łukiem portalu. Tympanon nad kutymi stalowymi drzwiami już widział wypełniony „Sądem Ostatecznym”. Nie uświadamiał sobie jeszcze, że dywagując wewnątrz, postrzega zarazem rysującą lustro wody głowę, której obecność była jakby zupełnie daleko od Biblii, jak i wizji świątyni. Głowę kobiety...

Głowa ta nagle znikła pod powierzchnią, tylko kręgi świadczyły, że być może to nie jest... złudzenie. Spławik gwałtownie zakołysał się i poszedł jak strzała pod wodę. Alv jak automat zaciął, ale, mimo iż kij wygiął się w znak zapytania, opór był taki, jakby haczyk wbił się w kłodę pod wodą. Nic z tego nie pojmował. Jeszcze... nie kojarzył. Pod powierzchnią wody zamajaczył się jasny kształt, by wynurzyć się pełnokrwistą i uśmiechniętą wodnicą. To mogła być tylko Bastet! Zresztą to był 13 lipca 2007 i do tego piątek! Szła doń w krystalicznych bryzgach wodnych piękna, pewna i pełna opalizującej, dojrzałej kobiecości. Mówiła, albo to im już się zdawało: *- Jutro znów w skwar, albo w zawieję śnieżną, aż serce zmorzy późnych ognisk dym...*

ZNAK POKOJU

Greifswald. Urokliwe hanzeatyckie miasto z gotycko-barokowa iglicą ratusza, celującą w czarne kumulusy ciągnące tu zazwyczaj od Ostsee, czyli od Bałtyku. Wystarczy intensywnie kilka chwil wpatrzeć się w tą strzelistą wieżę, by przenieść się kilkaset kilometrów stąd, na Długi Targ do Gdańska. Podobieństwo jest uderzające. I tu i tam takie same gołębie, żerujące w symbiozie z równie licznymi mewami. Stamtąd przyjechałem, by tu wznosić Kernkraftwerke Nord – wschodniemiecką elektrownię jądrową. Tu, ponad sześć tysięcy rąk z Polski, codziennie materializowało wyjątkowo znaną niemiecką kategorię – *arbeit*. Pracowali specjaliści i robotnicy ze Śląska i Warszawy. Z całej Polski. Był rok **1984**. Orwell czułby się cokolwiek usatysfakcjonowany. W każdym miasteczku DDR, stymulujący czujnie dookolność garnizon sowiecki. Połowa narodu w służbie bezpieczeństwa STASI – popatrująca skrupulatnie drugiej połowie na ręce. Zagląająca do łóżka i do płatów czołowych mózgu. Ja w wolnych chwilach oglądałem z siodelka roweru piękne tereny nad zatoką Greifswalder Boden. Kurort Lubmin, daczę prominentów SED za drutami i za niskimi drewnianymi płotkami obozy. FDJ – Freie Deutsche Jugend – młodzież z germańską pedanterią ćwiczyła gimnastykę i pełne oddanie socjalistycznej idei. Cały szereg precyzyjnym, pionierskim skośnym ruchem prawicy w lewo do ramienia, pozdrawiał umundurowanego fuhrera. Kiedy się zmruży oczy, to popłynie cała sekwencja filmu Leni Riefenstahl o ich dziadkach, w nieco brunatniejszych koszulach, dynamicznie wyrzucających w górę młode prawice. Hitlerjugend. Nad obozem, z propagandowej tektury patrzył nań *der Genosse** Honecker, a w plakacie - monstualna dłoń dzierżyła drzewce sztandaru z młotem i cyrklem, opisanymi wieńcem kłosów. To wszechwładna, wszechobecna i wszechmocna dłoń „klasy robotniczej”, podtrzymywana stalową ręką Wielkiego Brata. Gwarant wszechszczęścia w tej (podówczas jakby zapomnianej przez Boga) części planety.

W sąsiednim – *priwislinskom kraju*, robotnicy chcieli wziąć władzę w swoje ręce. *Wielikij* Brat pogroził palcem, a generał w ciemnych okularach wetknął w ręce żołnierzy karabiny AK 47. I dał doń ostre naboje. Mimo, iż stan wojenny został odwołany, w kraju - oprócz octu, chleba i musztardy – wszystko było jak na Kubie – na kartki. Stąd praca na atomówce była dla ponad trzech tysięcy dawców ergów – błogosławieństwem. Stąd zapobiegliwie ręce wynosiły tonami „akcysie” (czekoladki za 80 *achtzich fenig*), *fruchendsaftery* (*sokownicy*) i wszystko, co za marki można było tu kupić. Jednym słowem – łupiliśmy ich jak onegdaj Wikingowie *fischkopfów*, (*rybia głowa – inaczej tamtejszy Kaszub czyli Meklemburczyk*) ale dawaliśmy im w zamian coś bardziej cenniego. O wiele, wiele cenniejszego. Ba! Bezcenniego!!!

Niedaleko uniwersytetu, na greifswaldzkiej starówce stał, otwarty w zasadzie dla turystów, kościółek św. Józefa. Wiadomo *arbeit muss sein***, ale po pracy Polak nie zawsze pije. I w okolicach Bożego Narodzenia w kościółku był taki tłok, że szpilki nie dało się wcisnąć. Do dzisiaj mi ciarki chodzą po twarzy, kiedy wspomnę, jak kilkaset polskich męskich gardeł, huknęło z robotniczych płuc naszą kolędę *Bóg się rodzi*. Rezonowały gromowym echem gotyckie sklepienia. Kilkaset mocarnych robotniczych dłoni ścisnęło sobie wzajemnie katolickie dłonie na niemieckiej ziemi. I zapamiętałem, że przekazując znak pokoju, ścisnąłem dłoń jakiegoś wysokiego montera czy spawacza, stojącego obok mnie. Sumiaste wąsy i coś ciemnego mignęło mi przez chwilę. Coś na dłoni, jakiś nieokreślony, acz intrygujący tatuaż...Mignął i wszystko...

Fama o „*polskich mszach u Józefa*” obiegała miasto i niebawem zaczęły pojawiać się, co odważniejsi Niemcy, by dać się ponieść ewangelizującej euforii wspólnego śpiewu. W końcu z tych stron wyszła w świat kolęda „*Stille nacht*” („Cicha noc”). Ażeby te polskie msze odprawić, zaczął przyjeżdżać sam biskup Meissner z Berlina (naturalnie wschodniego). „Nawracania tubylców” na wiarę katolicką szło jak radosna bryza od Bałtyku. Nad „misjonarzami” z atomowej budowy unosiły się już mocne, spracowane w Hucie Solway, dłonie proboszcza tego świata – Jana Pawła II. I oni już tak jak onegdaj, nie lękali się... I tego lęku pozbawiali

skutecznie co odważniejszych Niemców z Greifswaldu. Wystarczy ruszyć jeden kamyk. On, tocząc się, poruszy następny...

Spałem po pracy, po nocnej dwunastogodzinnej zmianie, snem zasłużenie kamiennym w hotelu robotniczym na *Spiegeldorferstrasse*. Jako *objektleiter**** miałem prawo do jednoosobowego pokoju. Obudziło mnie wyraźne, głośne chrobotanie w zamku w drzwiach. Pomyślałem, że pewnie sprzątaczką, nie zorientowaną w naszych roboczych szychtach, pomyliła któryś w pęku kluczy z całego hotelowego piętra. Zgrzytanie w zamku jednak nasilało się, a moje mózgowo włókna asocjacyjne, budząc się, zaczynały logicznie kojarzyć. Za długo to trwało, a poza tym, moje klucze w tymże zamku tkwiły od wewnątrz. Kiedy to sobie uświadomiłem klucze te nagle, z brzękiem spadły na podłogę. To już była wyższa szkoła jazdy jakiegoś „robotniczego szpicbródki”. Jednym susem dopadłem drzwi i nacisnąłem klamkę. I to był mój błąd. Drzwi były nadal zamknięte, więc rzuciłem się do wizjera. Czarno, nic. I nic z tego nie rozumiałem. Wtedy jeszcze... Potem w okamgnieniu obraz w szkiełku wizjera pojawił się. Była to jak ujęta w zoomie dłoń, jakby świadomie zasłaniająca pole widzenia, a zza niej wyłaniające się szerokie plecy faceta, który pospiesznie kierował się na schody. I na tej, przez chwilę widzianej dłoni, zobaczyłem bardzo wyraźnie tatuaż. Ptak, i to z tych ornitologicznie socjalistycznych. Walka o pokój była ideą całego naszego obozu, a jej symbolem niewinny gołąbek, skrybnięty onegdaj ręką komunizującego artysty światowego – Pabla Picassa, zwabionego po wojnie do Wrocławia na Światowy Festiwal Pokoju. No, głowę dałbym, że ten tatuaż był taki gołębiowaty. A może to złodziejom tatuują w więzieniu takie obrazki git ludzie. Ja w każdym bądź razie miałem pewność, że udaremniłem włamanie. Widok zamka z zewnątrz świadczył, że włamywacz - partacz nie miał ręki i czucia niejakiego Kwinty z gangsterskiego hitu *Vabank*. Całe szczęście. Ale wielka szkoda, że go nie złapałem. Takich „rękoźmielników” trzeba bezwzględnie tępić. Głupio się czułem jako Polak, kiedy DDR-owskie *kripo* (*kriminalpolizei*) przyprowadziła mi montera z mojego odcinka, który wyciągnął rękę w *kaufhali* – po wino turyńskie i konserwę mięsą – „*zusammen - sieben mark*” (razem – siedem marek) – jak mi triumfalnie obwieścił policjant. A wstydu najadłem się za tysiąc marek z wizerunkiem Karla Marksa, jeżeli da się to zmiarkować czy zmarkować. A tu złodziej uciekł i szlus. Złodziej, któremu ten numer nie wyszedł. W pamięci pozostał „pokojowy” tatuaż ptasi i wysoka sylwetka widziana od strony pleców.

Kilka lat później zamieszkałem w Redzie, by budować polską elektrownię jądrową. Żarnowiec. Dwa miliardy dolarów wpompowanych w kaszubskie błoto. Pamiętam, jak po triumfalnym oświadczeniu aktorki Szczepkowskiej, uśmiercającej komunizm w niedorzeczcu Wisły 4 czerwca 89, na budowę EJŻ nad jeziorem Żarnowieckim przyjechał ten, co własnoręcznie „*obalyl*” komunę. I na stołówce (nie na sali BHP) – ręczył, że „*budować trzeba, bo kraj potrzebuje energii*”. A że startował w wyborach na prezydencki stolec, następnego dnia ogłosił publicznie, że budowę trzeba zamknąć. Wiedział, że tak będzie większość rąk głosować po blamażu Czarnobyli. A poza tym postępował zgodnie ze swoją dewizą – „*był za, a nawet przeciw*”. Po wyłączeniu pomp odwadniających „trup atomowego Żarnowca” pogrążył się w bagnach na obrzeżu eutroficznego pięknego, rynnowego jeziora. Wysiłek pięciu tysięcy polskich par rąk poszedł na marne. No cóż?!.. W typowo polskim stylu.

Nie powiem, abym do redzkiej fary chodził wymodlić, by budowę wznowiono.

Tu odprawiał przed pół wiekiem pierwsze msze wikariusz Janusz Pasierb, największy poeta wśród księży. Tu, jako poeta, w poczuciu grzeszności żywota, obmyśliłem wiersz - epitafium po śmierci Papieża, publikowany w wielu znakomitych wydawnictwach. Tutaj... była w końcu moja parafia.

Tu na Pasterkę trzeba przychodzić co najmniej godzinę wcześniej. Ścisk, tłok i kompensująca wszystkie uciążliwości radość ze świąt Bożego Narodzenia. Wzorcowe probostwo infułata podówczas Potrackiego. Tu często ręka arcybiskupa Gocłowskiego błogosławi bogobojnych Kaszubów. Oni nawet w swoim hymnie śpiewają, że „*trzymają z Bogiem*”. I na mszy znak pokoju tutaj przekazuje się z ukłonem, spoglądając bliźniemu w oczy. Ministranci z koncelebransami ważnych mszy czynią to bardziej uroczyście – jak onegdaj w Krzyżowej premier



Mazowiecki z kanclerzem Kohlem. Ale na pasterce czy roratach adwentowych, pomiędzy parafianami z „jednej owczarni”, tenże znak pokoju – to tradycyjnie przyjazny ukłon, wzmocniony koniecznie uściskiem ręki sąsiada. I nagle co?..

Moja szczupła, inteligentna prawica, znika w potężnej jak z reklamy bokserskich rękawic, prawicy bliźniego mojego z lewej strony. Kiedy imadłowy uścisk puszcza, chwytaki palców rozwierają się – zdumiony widzę go... Paluchy imitują znane mi skądś pióra, kciuk – kształtną głowę, a wewnątrz dłoni, kilkoma misternymi kreskami tworzy z tych wielości, jedność pięknego rasowego rojstwanca. Krew uderza mi do głowy. To ten gołąb złodzieja z DDR-u. Facet też mierzy prawie dwa metry. I ma też lekko siwiejące sumiaste wąsy...

I jak kiedyś w Greifswaldzie śpiewamy „*Bóg się rodzi, moc truchleje...*” Razem śpiewamy.

Po skończonej mszy depcę mu po piętach. Za progiem kościoła niecierpliwie trącam w ramię i bezceremonialnie indaguję:

- *Pamiętam pana z kościoła św. Józefa z Greifswaldu.*

- *Możliwe* – odpowiada nie speszony – *robiłem tam na eneradowskiej atomówce w osiemdziesiątym którymś...*

Osiemdziesiątym czwartym – dopowiadam automatycznie doprecyzowując.

- *Możliwe* – potwierdza mój bliźni i zarazem parafianin. I... życzy mi – *Wesołych Świąt – frohliche Weihnachten* – z uśmiechem dodając po niemiecku.

- *Wesołych Świąt* - odpowiadam lekko. Bo nie mam już żadnych wątpliwości.

Niebo jest tu też ciemne jak na Greifswaldem. Kobaltowo – ołowiane chmury ciągną znad Zatoki Puckiej. Wystarczy wyciągnąć dłoń, by poczuć opadające nań delikatne, gwiazdopodobne kryształy, które znikają, znikają...

Śnieg zasypuje wszystko, zupełnie wszystko - wielkimi płatami, a my spod kościoła, jakoś lekko i radośnie, odlatujemy z tą zamiecią do rozjarzonych choinkami domów.

* - towarzysz

** - praca musi być

*** - kierownik obiektu

Międzynarodowy Dzień Teatru
(*odcinek niepublikowanej powieści „Tykocino”*)

ŻYCIE TO – PANIE... TEATR!

Sołtys Buć Sabelbon odkrył był przypadkiem w kalendarzu, że prócz Dnia Dziadka, Dnia Bez Papierosa & Amfy, Dnia Grabarza itp. jest takowoż – Dzień Teatru. Tak po prawdzie, to większość lokalnych koneserów sztuki widywała raczej z zewnątrz sarkofag z piaskowca i szkła, zali Teatr Wybrzeże, czy też gdyńską świątynię Melpomeny śpiewanej, której usługuje od niepamiętnych lat M. Korwin – Kluska. Tak onegdaj było napisane w prospekcie wyborczym z Karwin, gdzie wieszcz Korwin startował, a zresztą każdy wielki pantokrator musi mieć pseudonim. O! Taki Juliusz Osterwa wcześniej nazywał się – Maluszek. Ale co tam dywagacje semantyczne – rodowodowe kiedy tykociński aktywny intelektualny w pubie „Pod Pipą” – w oparach piwa i sztuki... w dniu teatru... radził.

Głos zabrał Janko Muzykant, bywały w kręgach (uczył grać samego Leszka Boliboka), pono bliski przyjaciel Vanessy Mae.

- Ściągnąć tu nam trzeba ze stolicy, a wyrzuconego z Trójmiasteczka – Nowaka. On miał niekabaretne erupcje i fetę nam tutaj istotną wyrychtuje. On – lansjer wszechwzrostkiego bez względu na płeć i profesję. On sztukę wyciskał z poetess, poetników, spikerek gdańskiej tivi, sprzątaczek i profesorów UG – podniecił się Janko.

Stan ten udzielił się barmannie Kaśce Silikonik:

- To ja śpiewałam u niego tego kaszubsko - jassowgo hita – oo słuchajcie – była sobie Baba Jaga – co chodziła naga – chatka była z masła – Boguś Linda z ciasta – dwie dziewczyny z Kościerzyny - ... coś tam z margaryny – potknęła się artystka na jakowejś anatomii.

- Eee tam – skwitował brechtiadę Kaśki Tolo Wołomin, wnuk Męczymóźdzka, znany w Trójmieście haraczownik. – Wieczór autorski z dramaturgiem – to jest to! – kontynuował Tolo. - W barze „Zielony Pudel” widziałem specja od dram – Huelle. Na głowie misiurka ormiańska, czarna „skóra” a la Hłasko bądź Stasiuk. Grzmotnął setę tequilli pod ten biały pył z robaczek, a barmanka odstawiony stakańczyk dyskretnie natychmiast schowała, by pokazywać jak relikwie potomnym.

- Żywy pisarz ?! Też mi atrakcja - marudził garbaty Nakac , a sami to i może z „Hamletem” dalibyśmy radę.

- Tu bi – zarechotał znad kufla Mimikrak – byznesman, przemysłowiec i komiwojażer w jednej osobie. – Jak byłem ostatnio w Czechach, do tego w ich teatrze, co zwie się po ichniejszymu – divadlo, to Szekspir mnie tam rozśmieszył. „Być albo nie być” – po czesku to – bytko ne je bytko – to je bytko! Albo coś w pobliżu – a teraz powtórzcie to ale po kaszubsku...

Tu ozwała się uczycielka kandydowana poezją, jak każdy kończący polonistykę - Bożenna Ptaszk:

- Może wystawimy sztukę mojego kolegi Zawistowskiego p.t. „Wieloryb”? Opowiadał mi znakomity aktor Jerzy Łapiński, że grał w tej sztuce kiedy biegły mistrzostwa w piłce nożnej. No i mecz polskiej drużyny kolidował, co tu kryć, z „Wielorybem”. A aktor też człowiek i... kibic. Znany z dowcipu „Łapa” rzucił aktorom hasło – po I-szym akcie gramy od razu III-ci i... zdążymy na mecz. I nikt z widzów się nie kapnął, że nie było drugiego aktu. I to jest sztuka co się zowie...

- Takiego numeru nie da się wyciąć z „Woyzeckiem” – zasepił się Stasiek Stacz – kontrabasowy aktor gombrowizowski. – A mecz Polska – Irlandia – już w sobotę...

I kiedy dysputa o Dniu Teatru w Tykocinie osiągała apogeum – dzwierza pubu rozwarły się jakby je koń kopnął. To nie był koń – w drzwiach stała rasowa sławetna aktorka – Dorota Stalowa, wyposażona w męski baryton na krawędzi basu. Dorcia Stallone, jak ją też zwali, emitowała od progu makbetowską kwestię:

- Moje, k...a, BMW w.....ło się w wasze błoto pode wsią. Stawiam wszystkim po secie i kotlecie, tylko mi k..... to cacko wyciągnijcie...!

Szmer aprobaty i uwielbienia przeszedł przez cały pub „Pod Pipą” – od baru po toalety. I tak – sama sztuka – we wcielonej postaci królowej monodramu – dotarła tam, gdzie jej wypatrywano. Przypadek? O nie! Wielkim artystą jest przypadek – człowiek – artystą jest malutkim. Jako mawiał Jonasz Kofta.

Bo my z Ciebie –Tadeuszu...*

Rozpraszamy się po świecie

- *taka nasza wola.*

I tam zawsze będzie Polska,

gdzie ją zabrał Polak.

Też ruszałeś po wielkroć

- *by pokazać światu,*

gdzie o wolność bić się trzeba

- *nie zbraknie – Polaków.*

Z kraju, który wolność stracił

- *Ty – z Polski - general -*

Jej pochodnię – wszystkim braciom

- *niosłeś za ocean.*

Ref.: Bo my z Ciebie - Naczelniku...

Jak z rodzinnej pieśni,

bo my z Ciebie – Tadeuszu...

Jesteśmy!..

Bo my z Ciebie – Naczelniku...

Jak z Bogurodzicy,

Bo my z Ciebie – Tadeuszu

- *wszyscy!*

Bo my z Ciebie – Naczelniku...

Jak z Bogurodzicy,

Bo my z Ciebie – Tadeuszu

- *wszyscy!*

Przyszedeł Rok 80 - ty

- *z Bogiem i Honorem.*

Wtedy w Gdańsku i Szczecinie

- *byłeś naszym wzorem.*

I nasz papież na Wawelu

- *u Twojego grobu:*

Polska – żagwią chrześcijaństwa –

Chrytusem Narodów!

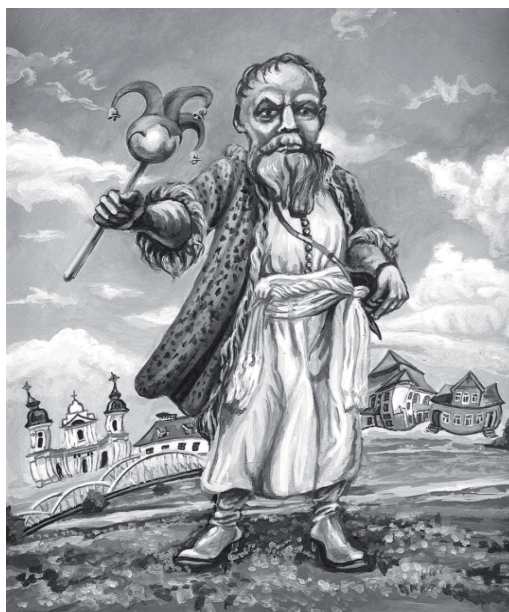
Nie damy się Europie

- *w jej tygłu – rozpuścić!*

I to będzie widać zewsząd –

aż z Góry Kościuszki.

Ref.: Bo my z Ciebie - Naczelniku...



• **FIRST PRIZE IN THE 2008**

**MOUND AND MT KOSCIUSZKO FESTIVAL
MUSICS/SONG WRITING COMPETITION
IN THE CATEGORY FOR ENTRANTS OVER 25**

Lyrics for the song about Tadeusz Kosciuszko

“We are part of you, our Leader”

music by Lech Makowiecki

Made in Poland Frankenstein

Basi & Władcowi Ryżyńskim

Nie wiem dlaczego, po co i komu,
ale naszła mnie dziś chęć taka -
(łyk anatomii mistrza da Vinci)
- aby do kupy złożyć – Polaka.

Cóż? Umiem dratwą, trotylem, pointą..
Znam numeryczne patriotów dane:
jak fastrygować część niemal świętą
ze szczerym niczym Kiszczak – Urbanem...

Oo – profesor – tak o nim szepczą,
już ducha odeń – doń – wionę -
- chłop po maturze – *spirit* to już
acz prof. (ba!) – skończył Siorbonę!

Niczym Witkacy – mordogrymasy
- przedstawiam jak kostkę Rubika.
Wypada zawsze dać w twarz – ryt prawdy
- rżnę fraktal gonady Michnika.

Nieco się waham – Millera łut & ciut Kwacha..?
Skalpel w dłoń (alleluja!) – w bebechy..
Za i przeciw - zszyć mogę - temu, co to lewą nogę
wzmocnił – w łubki wziął „grubej krechy”.

Trupa (nówkę) mi niosą – niby tur cięty kosą
- z niego upór & zawziętość – wyziera..
Z czaszki brona mu sterczy – chłopo - król Lepper I-szy..
Skalp i twarz opaloną mu zdzieram.

Nad Wiejską księżyc – jak ascetyczna twarz Wałęsy
- trwa noc – by przekląć ją – Historią
- orzeł i prawie pięćset sępów..
Buzują światła w prosektorium.

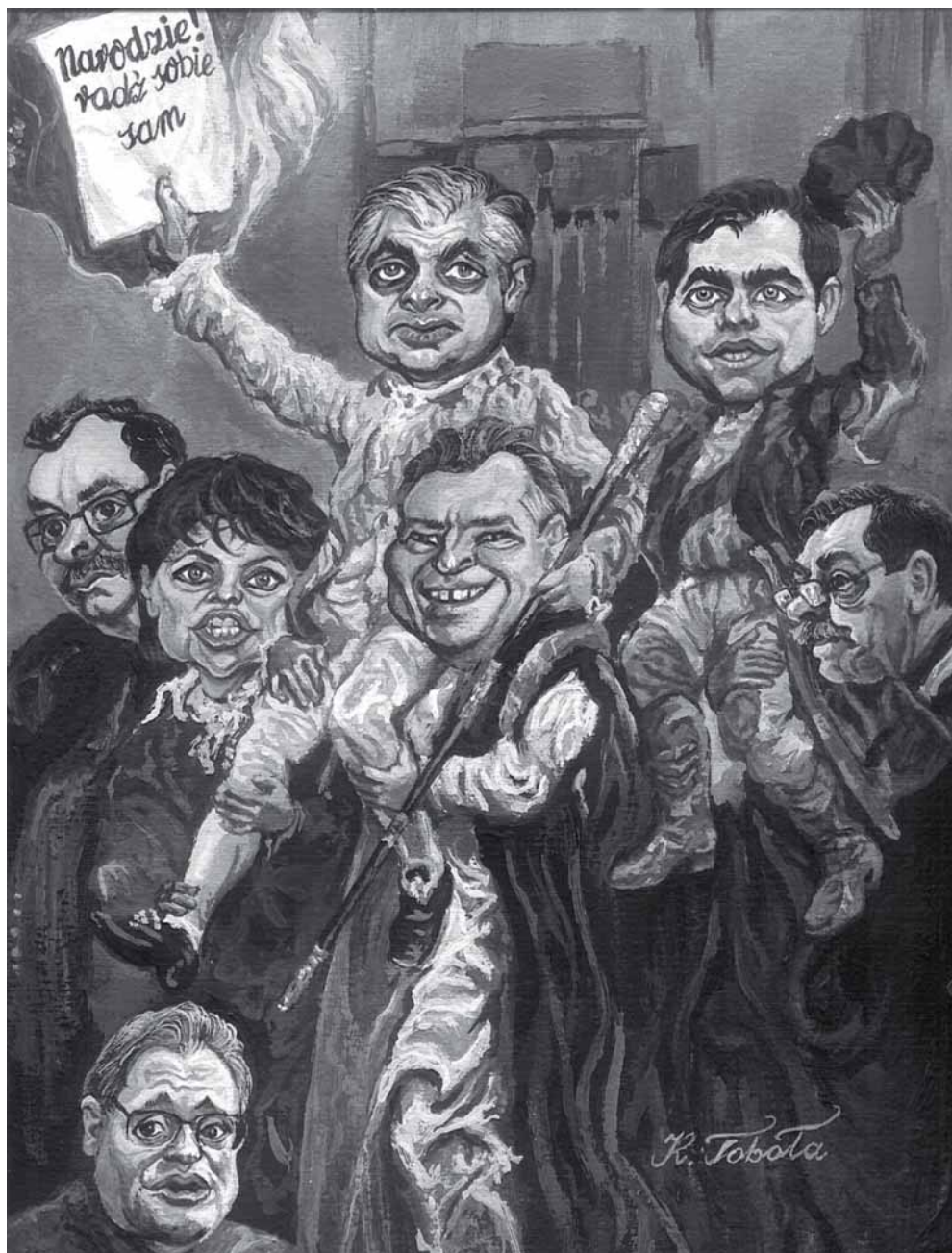
.....
Pieją koguty i prorocy – (punkt G – Europy!..)
- przepuszczam prądy Tesli – w członkach..
Sukces! Już wstało ciało – dres ubiera....
Do swojej kancelarii rusza niepowtarzalnym truchtem Donka.

2008-11-07

Marsz Polonia

(wersja z lipca 2007)

Rozproszeni po wszem świecie,
dalej od rozpaczy...
Widać Bóg nam podarował
los i gen tułaczy.



Marsz, marsz Polonia,
- nadzieje nie prysły -
- kiedyś może odpoczniemy
W niedorzeczcu Wisły.

Gdy zabrzmiała mowa nasza,
(Tak! Wieszczu Adamie!)
a opoką wiary został
- Góral w Watykanie.

Marsz, marsz Polonia ...
Polak – (fakt) – potrafi...
Gdyby tylko nie miał
ciągot do anarchii.

Jeszcze Polska nie zginęła,
i jej stanu racja
- kiedy sama nie da rady
- wróci Emigracja!

Marsz, marsz Polonia,
- ludu pracowity
tyle lat Cię okradały
sprzedajne elity.

Jak Czarniecki do Poznania
Po szwedzkim zaborze...
Dla ojczyzny ratowania
Wrócim się przez morze.

Przejdziem Wisłę, przejdziem Wartę,
Polska będzie nasza
Oczyścimy dom ojczysty
Jak stajnię Augiasza.
Walczmy bracia, walczmy śmiało,
My jesteśmy zdolni,
Nie musimy ginąć z chwałą
Gdy jesteśmy wolni.

Wszakże mamy dobrą sprawę:
Wzywa nas Ojczyzna.
Głośnie imię – imię – Polska!
Świat Jej musi – przyznać!

Jeszcze Polska nie zginęła
I zginąć nie może,
Kiedy brak już jest nadziei
- Polonia – pomoże!

Marsz, marsz Polonia...

CO2

Co chwilę w tivi zadziwia

- straszy, mędrkuje i łąka

zielony jak glut naukawiec:

- „zabije nas CO2....!”

W USA – już to czniają

- a mądr profesora Teluka:
- wszystko jest normal – panowie...

Gra „cieplarniactwem” – to sztuka.

Już ktoś klonuje mamuta

i kręcą lody – z... topnienia...

Green - sprytki szukają wyznawców

- religii ocieplenia.

Jak Szymon włazi na słupek

- niejeden zielony wariat...

Nie węgla dwutlenek – uśmierca

...ale GO2

(czytaj - Gie O kwadrat)

Kto tego jeszcze nie pojął

(Święty Franciszku* – ratuj)

GO2 – znaczy Głupotę Ogólną

- z tym, że aż do kwadratu!

*- patron ekologów

2008-12-04

Dzwony rurowe Europy

Już dawno temu twierdził car,

a po nim Stalin tako rzekł:

- gdzie Krym, Rzym (job mat< Jewropu)

- bez Ukrainy – Rosji – niet!

Samodzierżawia krąg dopina – Putin...

(Wołodi dziad gotował dla Stalina)

Historia kołem się przetacza,

Nie spyta nikt: a w strony które?

(Bruksela – cóż – się onieśmiela...)

Historia zjada własny ogon

kiedy się daje wpisać w rurę!

W gazie pointy – proste coś –

- rurowa Moskwa – Berlin – oś!

2009-01-07

Jewropiejec pagadi!..

Jak Europa szła do Rosji?

Weźmy historię... ta nie kłamie

- krwistopiastowski władca Chrobry
- miecz szczybił na Kijowa bramie

Potem przed Polską padła Moskwa

- w niej Lisowczyków* zastęp stawał,
- a nasza szlachta wedle woli
na Kremlu osadzała cara.

(a jeden nieudacznik - car –

w Warszawie bezpotomnie zmarł...)

Cara, co brody ciął bojarów

(czasem z głowami je przycinał)

August Sas II w 1705 - tym

zaprosił był do Tykocina.

Piotr Wielki (car co گیاł podkowy)

by potem nagiąć i Historię

- od króla Sasa tutaj dostał

Orła Białego (pierwszy) Order.

Erotomanka – Kasia II-ga:

- wist z karty dziejów – biorē wszystko...

A Rzeczpospolitą – rozbiorē

bo jestem – ekshibicjonistką..!

Kraj priwislinskij sprzedawali

- od mozē - po kałuże Bałtyk

friend Churchill:take - batuszka Stalin...

- Bush éwicyz dziś kolokwium z Jałty.

Ileś to lat my znów – Europą..?

Jako satyryk się zawaham...

Bo Wielki Wschód - gnoił nasz lud

od cara czasów - aż po Kwacha...

I stąd dylemat w Białym Domu

- co Putinowi dziś – wystarczy..?
- ma gaz... ma ropę... więc Europę -

za resztę świata – dać – na tarczy...?

.....
Migawka z Helu – Bush się bawi

z terierem RP - prezydenta...

A z tarczą – pies tu pogrzebany..!

To metafora - i... pointa...

* - formacja bitnej jazdy
2007-06-13

Świat się rymuje... z Gruzją

W jasne kaukaskie wbił się przestworze
- czarny, kaleki - dwugłowy orzeł.
On chce „Rycerzy w tygryskich skórach”^{**}
ogniem wypalić w Kodorskich Górach.
Putin dopala dziś szaszłyk z Gori^{**}
- ongiś gotował dziad – Stalinowi.
A co świat na to? Cóż ONZ?!
Syf & paraliż... noo, bo jest NIET!
Niedźwiedź z Berlina z niedźwiedziem z Moskwy
- pokręca światkiem – (jak?) – wokół osi...
Tak też oddawał – w zaciszu Jałty
- nas – lew Albionu – w kałmuckie łapy.
Divide et impera – armia i kij...
... bieri wsio bud«to i wsio ubij...
Donek do Merkel – dzwoni przejęty:
„tracę do tarczy – kontrargumenty!...”
Świat się rymuje – pointa prosta –
gdzie rym – gdzie Berlin?!..
- Ważne... gdzie... Moskwa...!!!
Widział ktoś – wojnę toczyć w niedzielę?
NATO ma weekend – razem z Brukselą...
Wojna nie zając – tak powiadają...
I patron Gruzji – sam święty Jerzy
z ruską rakieta musi się zmierzyć.
I koryguje sowiet celownik
aby w mieszkalne wstrzelić się bloki.
W tivi jak Wołgą – już płynie ślina:
- Rosja o pokój walkę zaczyna.
Systematyczną! Imperium – sprawa...
Dzisiaj Tbilisi... Jutro – Warszawa...

*- *gruzińska epepeja narodowa – aut. Szota Rustaweli*

** - *miejsce urodzin Stalina*

2008-08-10

Tempogłowie

Już wiesz – co chciałbyś naskrybać
- A-4 - biel – problem w tym
- treść może i karawan nieść...
Formą musi być rytm – rytm..!
Mignęła Epoka Beatlesów,
we włosach kwiat – zgodnie z modą:
Keruac, Morrison & „Skowyt” –
- „żyj szybko – umieraj młodo...”
Cóż teraz – z mierzwą pokoleń
- japiosów – X – czy łysoli?
Im przyszło żyć coraz szybciej
- żyj w locie – myślenie mniej boli.
Stado musi w biegu żyć
- migiem, cwałem, prostą – krętą,
momentalnie – co tchu – mailem
Stado kocha tępo – tempo!
Kochać w biegu – mrzeć w szeregu
- troszkę miodu – nutkę jadu
ciut Rydzyka – łut Michnika
klik plik duszkiem – gadu- gadu...
Stado słucha też pastucha
(parias rączo – chyżej VIP)
Wielki Brat – (ba!) - wielki bat -
- smuży falą smyczy czip...
Pomnóż byty – podziel czasy
- prędko, szparko, bystro, spiesznie,
(viva stado – solo – blado)
- fastfood – Tusk-cud –
teleekspres.
A-4-ry - już szarym ściegiem...
(treść stado liter chce nieść)
- słowo po słowie i... tempogłowie,
Forma w tempie – SMS.
.....
Już wiesz – o co chcesz spytać?
(net – sieć – tam idzie nagonka)
Masz wolną wolę i... wybór -
- etui i sygnału dzwonka.

2008-06-04

Tybet...

Czym żyje Świat? Co go napędza..?

Byś się od tivi – nie oderwał –

- wie mędrców sztab – mass - medio - freudów
- i... płynie – nafta – krew & sperma.

Gdzie wiecznie żywi – Lenin & Mao

- w ciszy jakbyś siał mak bądź ryż
- tu Niebiańskiego Plac Spokoju

jak dywan – wije - wzwyż i wzwyż.

Wiruje mantrą młynek Mani*

- w kole Historii – Czerwony Smok

- na celowniku mnich w szafranie

(to Chińczyk wszak – wynalazł proch)

Zgiełk w miliardowej termitierze

- wszech - tandet globu – znaleźć cenę!

Jedwabnik snuje nić na sztandar...

- yuan** - ma tu 100 łukaszenek.

Świat traci olimpijski spokój

i... protestować już poczyna...

Oo heroina eMTiVi-lna

zdejmuje stringi – Made in China...

W kraju gdzie żyw procesor Komun

rdzewieje w ciszy stoczni brama

- Lech W. obalacz mitów - zagrzmi
- gdy mu „cuś szepnie Dalajlama”.

Europa Zjednoczonych Sytych:

Sarkozy, Merkel, Gordon Brown –

- z mount - everestu hipokryzji
- wspólnym językiem mówią:
„down!”

Też stukam w „żółtą klawiaturę”

- do muru point – jakby bliżej...

Gdzie przysłowiowy chiński mur?

Między Brukselą a Paryżem...?

* – *Mani* – buddyjski młynek
modlitewny

** – *yuan* – waluta Chin

KRYZYS

Kryzys jest ojcem wynalazków
- mózg lepiej działa kiedy bieda...
Więc lubmy go gdy nas obejmie
- jego synonim wszak – potrzeba.

W mózgowych zwojach witz – na dwoje
- czy on ma nas – czy my go mamy?
Jak palikotny kręt umysłu
- jak kolorowy cień Obamy.

Jadałem pstrąga – dzisiaj – flądra...
Tusk semantycznych wyzbył ryzyk –
- choć z ością w gardle – mniej zajadle
- z wdziękiem i lękiem charczy – *khhrryzys*...

A na sejmicznej* scenie żonglerka czystym sumieniem
- cacy dla ludzi pracy i hopla do konduktu...
Żarło ale umarło – brakuje czystości... czy...
... tego drugiego produktu..?!

Kontakt informacyjny „Prorok”
(SB - sutanna jak i „Pappino”)
- w mroku - choć kapuś na Tego – Kogoś...
- Czyli, że czarny kryzys – nie minął..!

Niż – impas – pat - przypadłość starcza.
Krytyk co mędrców trafnie streszczał
(w truchcie po laur – zadyszka prawdy)
- na wrednym kłamstwie złapał wieszczą.

Lud, który prawdę z gazet wyssie
- tak wielu, że aż nie policzę...
- i główkę chętnie wśliźnie w pętlę –
- entliczek – pętliczek – michniczek...

Puenta – rzecz nie zawsze święta...
Hydra kryzyska J – w jej wyniku –
- usiądź na d...e choć na chwilę
- i wymyśl sobie – czytelniku..!!!..

* *sejmiczna – sejmowa & komiczna*
2009-02-19



Piłkarzyk...

Żył sobie nad morzem piłkarzyk,
ambicje miał bryzą rozdęte –
- on już na studiach wymarzył:
zostanę (a co?!) – prezydentem!

Ameba – to coś z polityki...
(pokrętną kiwkę miał w genach)
i aby zostać libero,
faulował już jako - liberał.

Na transfer do „ligi różowych”...
Mecz sprzedać?.. Ba! Ale jak?..!
„Polskość to nienormalność!”
Cyrograf... pisał do pisma „Znak”.

Walkower...(down)& game over
i dostał extra podanie
by sędzia mógł zmienić drużynę
- karnym - na „nocnej zmianie”.

Chłopczyka z kędziorkami
począł usilnie trenować
ten co obalił komunę,
a stoczni nie chciał ratować.

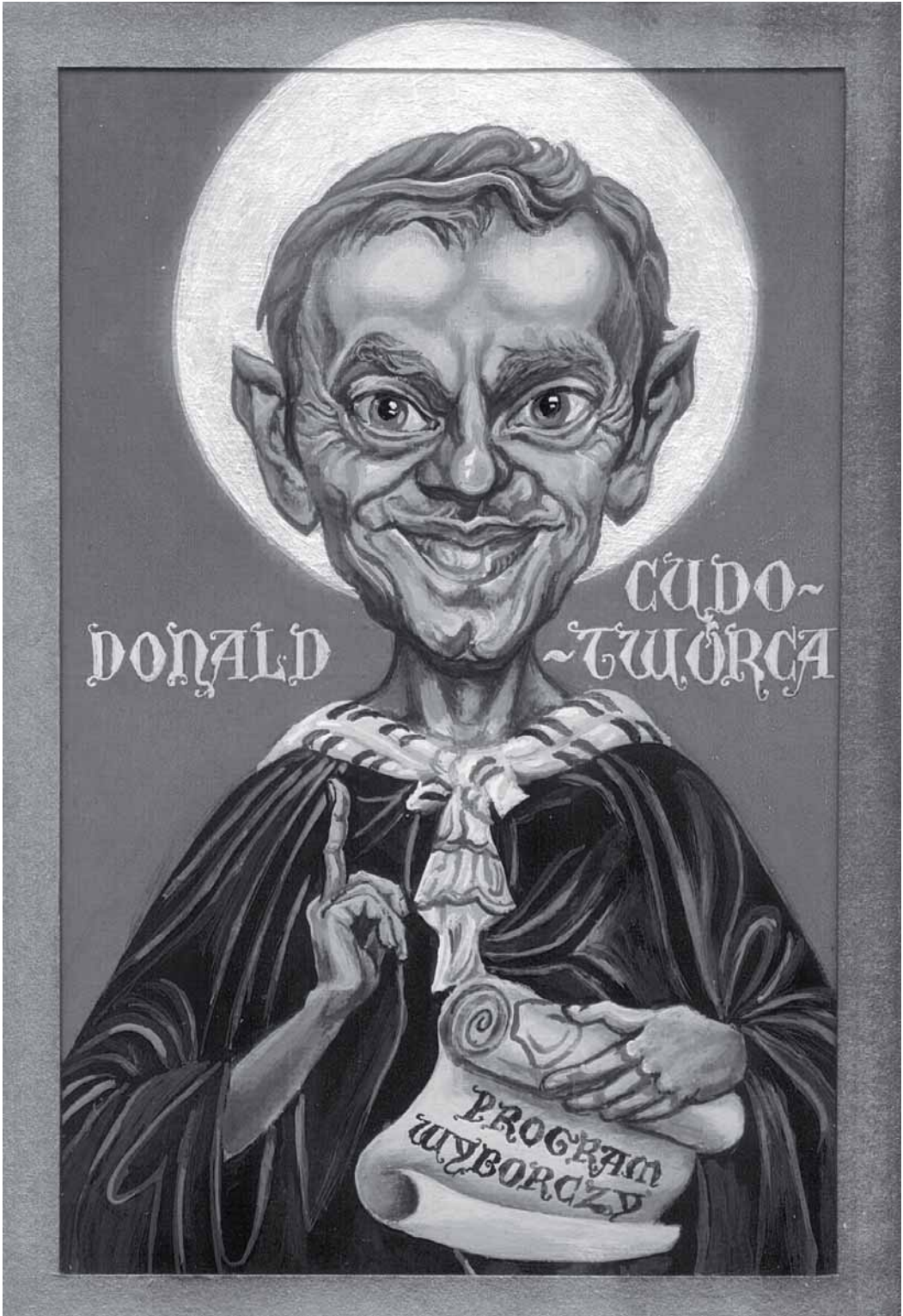
Aby mieć mir u kiboli
chwytę pojmował migiem;
nie mając ni klasy ni kasy -
- postawił na - Bundesligę.

Lud głupi i każdy mecz kupi
- chce igrzysk – reszta - ułuda -
tak zaczął chodzić po wodzie...
We własne jął wierzyć cuda.

W rząd zmienił gabinet cieni
(Salonie! – miej je w opiece)
jak każą – cienie tak tańczą
- „iluminuję ją – świecę...!”
.....

Władza pochodzi od Boga
- reszta to PR – oczywistość...
Pointa także się zgadza
- wystarczy być – ateistą...

2008-08-16



DONALD

CUDO-
TWÓRCA

PROGRAM
WYBORCZY

www.entropia.pl

wysało baterie w pilocie? i cóż? – sat-elit-ny kretynku...!?
ni pisać, ni czytać – ni gawędzić... Rad słuchaj:
– zocz dowód istności entropii – graffiti na mózgu i tynku...
(starczą dwa płatki śniegu – po co ci bałwan bądź zawierucha J
gdzie hamburgerem lud syty – robaczkiem a«la Al Jazeera
mądr dany tu z innych planet i niczym meteor – obluda
sejmici już uchwalili – palikoterię – lege artis legalnych debili
Ponad tym czuwa Joker (erhrhrh) – noo cudotwórca bądź cudak.
śpiewna na scenach poruta – („fuck you”) – O.N.A.- wnuczka Bieruta
i tak jak Wisłą - krainą – wszechkadzidlane snuje płyną - mirry
chód po wodzie, sex na lodzie – zwis na linie, w dymie – dym
płoną schaby na żarze – jak trybularze – „misterium grylla”...grill!
neonowa noc idzie i sine zapala w szybach - tele-znicze
gdzie w bród Dód, dodków – itp. bobków – kur(k)a ich mać
(bez matury prof, sfera & sfera na kanale off – kanalia, kana i rana)
w fotelach na okrętkę (enter – delete - enter) - męczy się pajęcza interbrać.
Ooo!
Tusk co rejsowym leciał do Busha – śmigłowcem raźnie do domu rusza...
Eee!
Szaman Obama – w berlińskiej bramie – kocha Europę – don«t lie (nie kłamię)
Iii!
O – panie pośle – w dół bezrobolstwo – entropia rośnie (kto pyta – chochoł Rokita)
Itp... etc..
na wojtusia (z popielnika) - leszek z wą”S”em mruga
- umiem w rurę wejść historii – gładko i bez masła
ja potrafię !! – mam biografię – już mi piszą drugą
jam nie katem – adwokatem (!) – cyt – strona wygasła...

2008-08-04

...palikocię...

ojczulek donek z matką schetyną
pewnej kadencji przy Wiejskiej – płocie
tworząc bakterię palikoterii
poczęli sprytnie – palikocię
co się ulęło w okrągłej szopce
ma certyfikat – jako się słyszy...
przetarg na chrzestnych wygrało duo
spirit - inspiro lepper - senyszyn
siedzi i bredzi sejm a gawiedzi -
„chamo & prezio” – via – szamborewię
patriot rechocąc kułak ogryza:
kawę na ławę – chceć mieć Polszewię

ne« ma problema« - kryzys – nie temat
mają obstrukcję bezrobole (?)
Apokalipsa? Nowak! Matrixa!..
Janusz – wibrator & pistolet...
i dziwi tivi - grzeją kamery WSI-24
kelner więc niesie na Pcim i Kraków
na brąz naszego boga od bloga
ekstrakt@pl - 460 ha - buraków
on wart rewersu monety Euro
kiedy odejdzie przeklęty Złoty
sztanca mennicy niczym macica
w bilon wymnoży wsze palikoty
od lat 20-tu, teraz i potem
ta rzeczywistość – jest wałęsista
jako poczęta – tak się pałęta
- jest ani brudna – ani czysta...

2009-01-20

Ballada o wazelinie

Już Archimedes w wiekach przeszłych
wyporu prawa wciąż dociekał -
- w wannie taplając - odkrył wtedy...
– krzyknął – Europa...(a zapisano „Eureka”)

To Eurośrodek się ociera
gdzie wazeliny gładkie morze
bliźni bliźniego tyle śliźnie
- ile utraci na honorze.

Medium to wręcz – uniwersalne,
maż tak właściwa politykom
- doda, wypełni, podrasuje...
Cud - złud!..Ba! Charakteru to silikon..!

Kleista - *Vaselineum album*
- praktykę czyni z szans teorii
- w ginekologii jest w użyciu,
a czasem zmienia bieg historii

Ponoć przydomek z kręgu znaczeń -
(część histeryków tak uważa)
- za szach stolicą – Zygmus III
od *Vaselineum* – dostał - *Waza*

Czy kapitalizm czy komuna,
stąd jej bogate źródła płyną...
I - panta rhei – Warszawki sprawka -
- płyn w niedorzeczna – wazeliną.

Niech płynie song o wazelinie
Chopin - muzyczność też nie razi,
Polak tak jak z Polakiem gada
mówiąc doń pieszczotliwie - „wazi”...

Sunie pointy węglowodór...
Weszła – czy wyjdzie – z której strony..?
Wpłynęła weń – i wiesz, że dzień
bez jej użycia – dzień stracony...

Co & Koły

W państewku P (prawda w oczy kole)
- leży z dostojeństwem – gównu na cokole...
Rozliczne ekskrementy orbitują wokół,
błoci się bądź złoci (jak jest słońce) – cokół.

Kiedy bielą się świty – git-bazalty, granity -
noo i róża czerwona – się wietrząc – rozświeża...
Treść pomnika ocenom stale się wymyka –
- jedni mówią, że sterczy, inni zaś, że leży...

Duje zefir historii niczym wentylator,
aż pod „grubą kreskę” – buzuje kloaka,
snuje fetor i smrody – ech klękajcie narody...
Co tam, że puścił baka czy cichaczem – „tajniaka”.

Krążą też inne kały – co to „kraj ten” kochały,
że gazeta drukuje im twarze:
„na nic sztuczki na spluczki – nam pisane annały!
- nam już trzeba rznąć marmur w Carrarze”...

O! Posąg się zżyma... jak ropucha – nadyma...
Już ma słów o ojczyźnie – biegunkę,
Idzie, płynie jak fala i wszechwzrostko obala
czego nie mógł ogarnąć rozumkiem.

Co to? Zwarci? Na warcie stoi usługna tłuszczca
- elektryczny ma już wzwód – komunikat...
Przeszedł szum – jakby wodę nachalnie ktoś spuszczał...
Mieć musi! On... Pamięci narodowej – (a jak!!!) certyfikat.



O! Długosze kroniki nawijają na rolkę
On-że wpisany już w medya i w sztukę – kulturę...
Z tego słynie, że g..... pod prąd nie popłynie,
Jak w przereźbli – dookoła lub w... g..órze...

Co tam odór i wonie – krzyk, że kraik już tonie
- po nas choćby i potop – niech spłynie..!
Świata my pośmiewisko – ścieknie, przyschnie i wszystko
- skoro jeszcze nie zginęła – nie zginie...

2008-08-30

Satyryk & Okulista

zali dyskurs Tadeusza B. z prof. Krystyną Raczyńską

*Matrix - stary jak świat to - wynalazek.
Filozof tak postrzegać każe,
bo rzeczy-vistość - „sceną cieni”
- ściemniał już Platon – w swej pieczarze.*

Cienie - idea i ... widzenie
- stąd też konkluzja oczywista –
- tęczę zobaczyć czarno – białą
mogą: satyryk i... okulista!

Widzieć krawędzie w jaskrze – co będzie
przez polskiej zaćmy szary dramat,
tak w kraju - Kłaju w Redzie – wiedzieć:
- TO - *czy te oczy mogą kłamać?!*

Przychodzi polityk do kliniki
Supel w siatkówce? Zez? Nie zgadniesz...
Znana natrętna fatamorgana
...zielone widzi – II-gą Irlandię.

Cóż tam ślepotą – zawód – patriota
w źrenicy skupia prawdę szczerą,
że dzięki „*żółtej plamce*” – widzi,
żyje zaś dzięki – żółtym papierom!

Nową soczewkę mam *upgrade*
i teraz tylko tym się gnębię,
widzę już to, co Państwo myślą...
Ba! Więcej, jeszcze ostrzej, głębiej!

Idzie pointa – po omacku
- dacie się nabrać na jej lepy?
Polak po szkodzie mówią - głupi?
A może częściej bywał – ślepy!?
2009-04-09



Wyjeżdżamy...

Cyrulicy, pielęgniarki i medycy

co strajkując twierdzą: – patent mamy

- jak nas tak mamicie po próżnicy
- my - bez szmalu – (q...) – wyjeżdżamy!

Miast recepty skrybnę rezygnację

do walizki ciepnę kitel i stetoskop

- witaj mi Irlandio i Afryko...

I jak rak - na kontaktach zera rosną.

Jak wyjadą łapiduchy – no to kicha...

- mówi grabarz do grabarza – szpadel pakuj

- w kraju może być – samoobsługa...

A robota? Jest! Afganistan... i w Iraku..!

Hydraulików wydrenują nam Francuzki

Na rzeźników - Niemki mają chrapkę – (się wydaje)

Dalajlama tybetycznie kusi Zakopane

- a góralom pono nie żal – wyjeżdżają w Himalaje.

Michnikowi się użala Jurek Urban

- kto nas czytnie – czy zaniknie wszelka prasa?...

„Niu Jork Tajmsa” - kupię to q.. - niegłupie...

- Jak wyyyyyybieerać - to na Madaaaa...gaaaaskar...

Ponoć echo chce bezdźwięcznie spieprzyć z kraju

tak jak dziady – („spieprzaj dziadu”...) - to nie śmiech

- pod Bornholmem Kaszub nuci, że nie wróci
- a górnicy już fedrują w stronę Czech.

Kiedy za zakrętem kraju z kraju

- zniknie profesjonal patriot wraz z sejmitą*

- będzie Polska – jak – tabula rasa –

Ziemia Obiecana!!! Satyrykom...

** jeden z 460 – patriotów zawodowych*

N-cyk, cyk... n-cyk, cyk - zali o kultóże etc...

Do Grand Hotelu – pędź przyjacielu,
jeśli na celu masz kulturę...

A kto nią kręci? 3miejscy święci –
- jest duży Paweł – mały Jurek...

O! Właśnie przyszedł – sam padre« Krzysiek,
ma nisze dla niej w „świętym Janie”...

- „Mam na plakaty – euro-stygmaty –
- a chce Jewropa (dup!) – areopag – na II-gie danie!”

Kozioł albinos – z mleczną czupryną
wręcz marszałkowo myśl prowadzi:
„nie dam kulturze – tańczyć na rurze,
a da z nią w rurę sir Hamlet Adzik”::

Yes!.. Mam receptę..! W kulturkę wdepnę,
jak trzeba - winę - ściemnię Murzynem...
I gadu - gadu – z Mongolii szaman – szaman z Czadu -
- tam - tam - dam! I... n-cyk,cyk – się zaczyna!..

Cieszą się wszyscy – okay nck, cyk,
świruje massa – co pragnie yass«a,
prezio z bębenkiem – ma swoją scenkę:
„ja pół miliona dam na Grassa!”

Słucha hetera – i złość w niej wzbiera,
jej nic nie dziwi – tivi - Krystyna:
jak Wielki Młyn – problem jest w tym
- Pawełku ile – dla hilechwina?..!

Kawior i szampan – czyli art. - sztampa,
& Goldwassera - złoty przyплыw...
- Pawiak Ant robi już za wampa –
- a Murzynek bum cyk cyk, bum nck cyk..!

Jurek pociesza – dajcie tu Świesza,
zanim się zwałę u nóg stołu,
- użyczę twarzy – jak i z was każdy
- wieczerezającym apostołom.

Lubo-ż ta sztuka (?) – która nas szuka (!),
bo pragnie balu – łaknie szmału
kozyroklaman - installkarawan
... nie ma pointy - nie ma żalu...

Czcijmy od rana – (Sfinks) – kult Onana
- wzwody Dziemasza – wszechsztuka nasza!



- już jej nie zbawi i dialog vagin,
penis nieznalskiej – plażę zrasza...

Łopian – nie róza – Kluska – nie Gruza,
bo nic nie zburzy – mierny karzeł,
poeci spici – lub zaszydzi,
- na dojcz - etacie dziennikarze..!

Jest xeroAnna – oper – dziewanna,
już na parkiecie z.. Hill«ciem fika
skundlic & skierdlic – sfinsic & zmiędlíc...
Delirka & d-liryka!.. Boniego goni falsyfikat!...

Arcy«Tadeusz – kultur«koryfeusz:
tu trójkultury trup się pod progim...
Tako się dzieje - on ma oleje -
- namaści ją - na dalszą drogę...

Do Grand Hotelu – pędź przyjacielu,
- orgazmkóltórą – mają wszyscy...
O! Już na noszach – piękna nieboszczka –
- a Murzynek – okay jest – n-cyk, cyk...
- N-cyk – cyk – cyk..!

2008-01-19

Odchodzę! I szlus..!*

O! Tak... Zrobię r@port i pójdę
- witaj Europo – precz – Gdynio.
Zostanie po mnie legenda –
...Giacomo Cabotino...

Przez stosy ofiarnych kobiet
- teatr widziałem ogromny...
Odejdę jak góral – bez żalu –
- jak Walpurg – jak księżę niezłomny.

Przyniosłem wam żagiew sztuki
- panaceum na kaca – Witkaca...
Co wyście – zmyślili mi na to?
Konkurs!!! Startuj.. Tyś – Pantokrator...

* - na odejście Jacka Bunscha z teatru gdyńskiego
2008-05-13

*...jeżeli nic nie ma sensu –
to sens może mieć – NIC...*

ciamaragojd - spray

*Torowy wers kolejki SKM
nosi równoległe dawców ergów i racje:
lumpeksproletarianie wszystkich slumsów
... dzielcie się – bogactwem...
Istniało podejrzenie, iż nie swoim...
Wolność – Równość – ISO – 9000 -
- tak, że sprytnie normą zastąpiono
Sprawiedliwość, która jest notoryczną
Filantropią każdej Władzy.
Fakt – graffiti jest srebrem a
milczenie jest – owiec.
kilka gazet wyborczo i wybornie
- zastępowało trybunę i inne głosy wybrzeża
(co je pies w pysku niósł...)
Polska Kronika Filmowa – nazywała się Teleexpress
forma to rytm!
(a rytm narracji jest już sztuką...)
Wprowadzono więc prohibicję ironii,
ale i to było za mało...
maluj mury – a mury rosną, rosną...rosły
(jak u Jacka Kaczmarskiego i Lluisa Llachy)
W okolicy dworca Gdynia Główna
w światłach neonów i księżycy
nagonka wygarniała z tuneli i mroku
rycerzy nocy – grafficiarzy –
- by zmniejszyć ich pogłowie
- wprowadzono planowy odstrzał.
Spray płynął niczym krwisty red bull.
Czuj się odlotowo – jak Orzeł Biały
- popod klusownikiem...
I tak poe – spray - man -
Janek Wiśniewski – padł...
Stado spłoszonych wron
- jak czcionki – jak czarne ziarna...
- zerwało się w nowy font...
- A mury rosną, rosną, rosną...*

2008-03-13

ROTA*

Nie rzucim fajki – skąd to dym
- wonny wypływa i siwy,
kiedy tak pykam – rzeźbię Watykan
w uliczkach kochanej Oliwy.
Oliwką zdobię francuski ser
i pamięć wyczynia już harce,
a dni wstecz płyną – jak reńskie wino...
Memento mori?!
...Z biretem na ludzkiej czaszce...
Ech! Były czasy – przed KIK-iem, Radą...
Znak „S” – „S”olidarnie czas dodał
- czas co nie czekał – ale buzował
- jak duszpasterstwo „SODA”.
Życie to hazard – zatem czasami –
- po mszy – w „ruletkę” ze studentami..
Poprzez aromat szynki parmeńskiej
- wionie z wrzoścowej fajki,
i tak jak trzeba – idzie do nieba
- dym – jak z przyjętej ofiary.

.....
Życie co parzy...
W Życiu – się żarzyć...
Widać taki sens w tym -
- choć gleba marna – zaprawiać ziarna
- nim świat się rozplynie – jak dym.

2008-06-06

* - *okolicznościowy dla duszpasterza - SODA*

Rollingstonsi grają do końca...

Świt jak szary blejtram za oknem
- dłoń wyciągam – i ruszam na przestrzał
- w amarantach, żółciach i ugrach
pod bezbarwną flagą powietrza.

Z ulic studni wybarwia się kula
- dom mój w czerwini – „wschodzącego słońca”
- nam to śpiewa Eric Burdon – pół wieku
a i Rollingstonsi tu też grają – do końca.

Chodzą słuchy, że jeszcze przyjadą
w to nie wątpią chłopaki od dawna
- szron w czuprynach - dopadł je kobalt
- w uszach riff „Satysfakcji” - Richardsa...

Mimowolny ruch pędzlem i - człowiek
w pięciolinie grabów ruszy – na chwilę...
tak jak kiedyś - stąd do - San Francisco
... dzieci – kwiaty – dziś ludzie – badyle...

Bo to złudne - szkicować na brudno
- miazgą farby w płótno się wpisać
i w koślawym zaułku Grabówka
- pięknie werniks w szlachetnych rysach.

I w pejzażyk z grającej pocztówki
- szafir igły zwój w mózgu przetrąca -
- laserunek, w ramę i ... amen...
- Rollingstonsi niech grają do końca...

Zanim noc w swój trzeszczący ebonit
zbyt dojrzały wmixuje nasz szept
- i na „woodstock” jak kiedyś pogoni
maluję na czarno – „Paint it black”

-
- Brian Jones
- ściemnia się
- and the end – „Paint it black”..!
– „Paint it black”..!

2008-11-25

Grafomańska ballada

W cafe, co się zwie „Metafora”
Gdzie disco, pogo itp. tańce...
Zakochał się wybitny grafoman
W prawdziwej grafomance.

Ona mu z kosza – „złotą malinę”
A on jej – z „oscarów” – wianek...
Ona-ż – to Muza jest – grafomanka.
On - Muz – to jej – grafomanek.

Impotenci są płodni najbardziej
Literaturka zaś za tym chodzi
Aż uwiedzie pismaka z potencją
Co płodzi o chlebie i wodzie.

Grafoman klawe ma życie
- jemu zostało to dane

(dar) – nigdy nie będzie wiedział,
że właśnie to - on – grafomanem.

On wszechwzysztko potrafi naskrybać
- epitańium, litańię i pamflet
odbezpiecza dłuęopis i zaczyna się popis
bój o paszkwil, pastisz i fraszkę.

Grafomanka & grafoman w duecie
Kiedy tfu-rcze wyciągną macki
To psze Państwa – Stowarzyszenie...
Albo i... Związek Literacki.

W lasach drzewa rznąć trzeba na papier
Jęcą piły i Morse<m rymują siekiery
Nikną dżungle i bory, by pisackie tumory
Oddziewiczać wciąż mogły śnieżnobiałe A-4.

Duma sobie grafoman – ech portale i dale
Jeden omam pociąga go skrycie:
- A pobiję Guinnessa! Pisać zatem już będę -
- bez przerw żadnych – caluteńkie me życie!!!

Wzgórze wzgórz...

Ma Gdynia górki – małe i duże
i Mount Everest swój – Wzgórze...
Sterczy ten kopiec - kręci się – Ziemia
- wzgórze imiona w kółko wciąż zmienia.
Na pierwsze chrzciny szał kwiatów kosz
- Polski i Francji – marszałek Foch.
Ba! Jego imieniem – zwano wzniesienie!
Ha! Moczył nogi w morzu z kobitą
- komuch sprzed wojny (sza!) incognito...
Za bara-bara w różach na wzgórz
- Gosia* z Marcelkiem poszli pod celkę.
Chcąc szczytowania szczyt - tu utrwalić –
Wzgórze Nowotki - tak to nazwali..!
Tak! Komunistów znane są sprawki
- cenią rewolty, wiece, ruchawki.
I odszedł Marceli – diabli go wzięli...
A w czasach świętych – prawda to znana
- przechrzczono TO wzgórze na – Maksymiliana.

Tu Ewcia z Daria** (to im pisane)
- założą zakon maksymilianek!
.....
Lecz nim to zrobią – ja się sposobie...
Czy nowe imię – także się przyjmie?
Jako satyryk – tu będę szczerzy
- nazwę to wzgórze – Wzgórkiem Wenery.

* *Małgorzata Fornalska - komunistka*

** *Ewa Gołębiewska & Daria Soltan*

WC

Gdynia – światowe miasto
- wieść gminna tako się niesie,
magazyn „Forbes” jej przyznał
I-sze miejsce w biznesie.

Po Świętojańskiej krążył
dziennikarz zeń – taki „forbesek”
i miast to miasto podziwiać
- chciał zrobić – to co osesek.

Lecz nikt nie wiedział gdzie WC
- i wcześniej pęknie ci pęcherz
szukanie w Gdyni toalet
- to bezsensowne zajęcie...

Zadzwoił do magistratu -
- tu rzecznik – cna-blond niewiasta
- rzekła – są bary, oo i... pisuar
za darmo – w urzędzie miasta.

W pubie to koszt 2\$ - Guinness
- rekord cen – on jej na to...
- a rano, a późno w nocy
- co zrobi – „facet z prostatą” ...?

Publiczny szalet być musi
- Europa to czy komuna,
- Gdynia dziś w sferze toalet
to Irak , Afryka ...Rumunia...

Gdynia – to okno na świat –
to bez dyskusji – wcale...
Ojcowie miasta – zatem –
Postawcie pod oknem – szalet!!!

2008-04-17

SAR love story*

Na Wyspiańskiego los ich dogonił
- w ogólnie znanej Agencji...

Ona – chemiczka – on – elektronik
- w pełni wszechstronnej potencji.

On suwakami zgrabnie posuwał
- luzował jej - sprawnie nakrętki.
Chemiczna Ala – mówiła voila«
- miksuj – lecz nie bądź zbyt prędko.

A po... mu dała – placek śliwkowy
- a on jej ramkę do wianka...
On jest technikiem – już tej dziewczyny
Ona – to jego SAR – manka.

I lud to widział – szkiełkiem i okiem
- Śledź, Lf Jacenty, Płochary,
że od tej pory to jest SAR - story
- a nie jakieś tam Sary – mary.

Miłość, co bucha w amplifikatorni
- się wzmacnia – dodaje jej czaru.
- Chcesz „krzywą wieżę”? Dam! Był rycerzem
Alicji z krainy SAR-u!...

I dziś po latach – gdy coś się rozpada
On składa i ona też – vice versa.
Jak coś się sypie – stosuj SAR-patent
- instrument dziadka Lamersa!!!

** zali o SAR- Parze - Kasi*

& Sewerze Walentynowiczach

Energobaltic

Trwa sztandarowo nad Bałtykiem
I brzmi szlachetnie morsko-szanty
- od lat X-ciu tu prym wiedzie
Energobaltic – Energobaltic!

W historii nowej jest annałach
EB – Firma z energią
Flaga na maszt – i...
Energobaltic – Energopacific
Liderem Polskiej Ekologii

*Tekst napisany na X-lecie Firmy,
odśpiewany w Dworze Artusa*

THEATRUM

GDYNIANENSE

Wojciech Szczurek

*To nie szklana kula
- to piłka lecz... widzę:
koszykarze grają z Harlemem,
Arka – w I-szej lidze!...*

Dagmara Płaza Opacka

*Co sensację czyni
w Muzeum Miasta Gdyni?
Ano dziura w płocie - najnormalniej
z widokiem na szopkę - czyli przebieralnię.*

Paweł Adamowicz

*Forbes – dał wam I-sze miejsce
w biznesie – i to nieco boli...
Gdańsk – leci na mordeczkę, a Gdynia na plansze...
- gry ponad grami zali – **Monopoly.***

Antoni Abraham

*Podpatruję z pomnika,
rozpiera mnie pycha.
Dać mi tu tabaki! Aaa psik!
O! Na Gdańsk już kicham..!*

Paweł Adamowicz

*Nie da się uciec z cienia garbu-
- mam Wyspę Spichrzów a nie Skarbów...*

Poeta

*Może to metafora
- mniemam jako poe,
bywa tu wielki biznes –
Robinson Krauze czy Ryszard Crusoe...*

R. Krauze

*Jam na dalekich wyspach...
Tęsknię tu za Arką,
Piętaszek zwie się – Stopka
www.wyspa.procom.skarbów*

Poeta

*Jeżeli więcej sponsorować się ośmielisz,
to ani chybi znowu ktoś ci bramkę strzeli.*

Tadeusz Mazurek

*Wszystkich was tu nakarmię!
- życie bywa kuchnią, częściej - totalotkiem...
O! Rekin biznesu polknął haczyk –
razem z kołowrotkiem...*

R. Krauze

*I kręci się... Jak pomnażać szmal
- komputerne wiedząc..?
Złotówkę kładziesz pod Euro (pozycja -money - sex)
i tak ...pieniądz robi pieniądz...!*

Poeta

*A tak mniej - więcej - gdzie pieniądze pańskie?
przedstawia: SZOPKĘ GDYŃSKĄ*

R. Krauze

*Mhm...Pieniądze leżą na ulicy...
Choćby Świętojańskiej.*

Wojciech Szczurek

*A gdy trzeba Euro...
I gdy trzeba wiele -
- my wiemy jak pod Kwiatkowskiego Trasę
- podłożyć – Brukselę.*

Eugeniusz Kwiatkowski

*Na postumencie wizję inżynierską miałem:
Z „Darem Pomorza” – jest problem wielki?!
Do dużej go wmontujcie butelki i...
postawcie nieopodal Sea Towers!..*

Poeta:

A co tam panie w polityce?

Wojciech Szczurek

*O! Chińskie mury w bazach z kontenerów rosną...
Chińczyki w Gdyni trzymają się mocno!*

Dorota Arciszewska – Mielewczyk

*Mój pra-pra-szczur Arciszewski Krzysztof
- admirał i poeta jako powiadają,*



*onegdaj podbił Brazylię – a dziś?...
Mamy brazylianę w nadwiślańskim kraju.*

M. Korwin

*Może ja tą pol-farsę wystawię teatrze?
Jak skrzypka na dachu na Kamiennej Górze...
I kiedy z tej góry na teatr popatrzę
- to bezboleśnie znów go oddam... Gruzie...*

D. Tusk

*Gdybym był bogaty!... - Sprawa bardzo ludzka.
Ja - wsłuchany w głos- echo kaszubskiego ludu
(wszak władza pochodzi od Boga i... Tuska)
- w 3 Mieście – ciągle odeń wy żądacie cudu.*

Wojciech Szczurek

*Kolejna Rzeczpospolita splywa tutaj z Wisłą,
z cudem Metropolii w takich oto kształtach:
Gdańsk + Sopot + Gdynia = jeden **GDYŃSK** -
z prezydentem (naturalnie) w Alei Marszałka...*

P. Adamowicz:

*A z lotniskiem w Kosakowie...
Udzielne księstwo Gdynia – co się zowie!*

Uderza dzwon okrętowy i wszyscy (jw.) śpiewają:

*Gdynia – co ona wyczynia?...
M/s „Gdynia” – jest niezatapialna..!
I na tle cudów i cudactw i dziwów -
- **Gdynia jest - najnormalniej normalna!!!***

Przemek Dyakowski gra na saksofonie „Pochód świętych” i cała Szopka rusza gdyńskim Broadway`em zali Świętojańska.

* * *

Fraszki, fraszeńki.....

Pig – street zali Świętojańska

*Świętojańską ulicą w Gdyni
- truchtem jechał satyryk na świni...
Podłożyli mu ją urządzałe z ratusza
za to, że ich do myślenia zmuszał..
- siodło na świni – Pegaza zeń czyni!*

Cud na Polankach

Nie chcem - lecz muszem uwierzyć...
Buzuje we mnie miłość kraju i troska!
Kłapa..! W kłapie Wałęsy – pusta blaszka
Cud. Niespodzianie znikła – Matka Boska...

Korupcja w mieście Tuska – Sopocie...

Wierzcie PO-litykom, lub się z tego cieszcie,
że Tusk nie wie co się dzieje w mieście...
Wesołego Trójmiasteczka logicy mniemają,
iż może nie wiedzieć – co się dzieje w kraju...

Paris Hilton z ... Polanek

Nie chcem, lecz muszę...
Być tylko...
Polityczną Paris Hilton..!

Smród w Sopocie...

Smród taki snuje się po uzdrowisku,
że ludzie co minimum węchu mają
- aż w Wołominie jako i w Pruszkowie
- okna dlatego pono zamykają...

Szczebioty głupoty

Pod niebem flirtowały skowronki
- wysoko, gdzie stratosfera...
On poezjował – ty to mnie kręcisz...
- a było to śmigło– helikoptera.

Kiedy powinien być Dzień Satyryka?

Każdy w roku ma swój dzień...
Jest Dzień Dziecka, Celnika, Wazeliniarza –
- satyryk radość wskrzesza, pociesza i rozgrzesza.
Zatem może... na świętego Łazarza?..

Gruda bursztynu

W Gdyni na plaży sensacja – rewelka (jak młodzież woli)
- ktoś znalazł grudę bursztynu – z wtopionym weń kapslem... Coca Coli...

Marzenie video-generata

Życie jest nowelą – i ma swoją porę...
Tak... umrzeć z końcem serialu – pod telewizorem...

Lumpeksproletariat

Po Drugiej Irlandii – do swej wioski wrócisz –
- z lumpeksu powstałeś – w lumpeks się obrócisz...

Metafizyka

Metafizyka równoważy i cuda naturze...
Syjamskie bliźnięta mają syjamskie też - anioły stróże.

Internet weryfikuje

Sejm płodzi z natury kalekie patenty,
ale to normalne w wirtualnych czasach,
że głupawą Ustawę o ochronie danych
zweryfikował portal www.nasza-klasa!

BANTUSKSTAN

Już niecierpliwie czekam
tak jak i polski lud...
Nie IV-ta RP a BANTUSKSTAN
das Wunder to będzie - cud!

Beger skazana... na sejm...

Kaligula wprowadził konia do senatu
- Sejm & kurwiki – to Reni choroba...
A owies z immunitetem – podnieca kobiety-
- Beger twierdzi, że znowu ciągnie ją do żłoba.

Renia Beger podpisuje... się

Kocham sejm i owies immunitetu.
- Jest to - patriotyczną chorobą...
Jam kasztanka - Jędrka - marszałka -
- stąd miewam pociąg - ku żłobom.

Wszystko jest poezja...

(marszałek Komorowski też)

Taki zuch
- co starczył za dwóch...
Powaga. Nie śmiech...
Bolek & Lech...

palikocię błaznujące...

Kojarząc króla Zygmunta i błazna Stańczyka,
blad«formerska refleksja z mózgu się wymyka...
Jaki pan – taki kraj i kram. Tusk, co wziął do ról -
- trefnisia – na dzisiaj. Cóż?! Taki błazen – jaki król..!

* * *

Wałęsa ma zacnych praszczurów
- źródła góralskie podały,
że jest pra pra prawnukiem
wielkiego bajarza Sabały.

Umyj ręce!

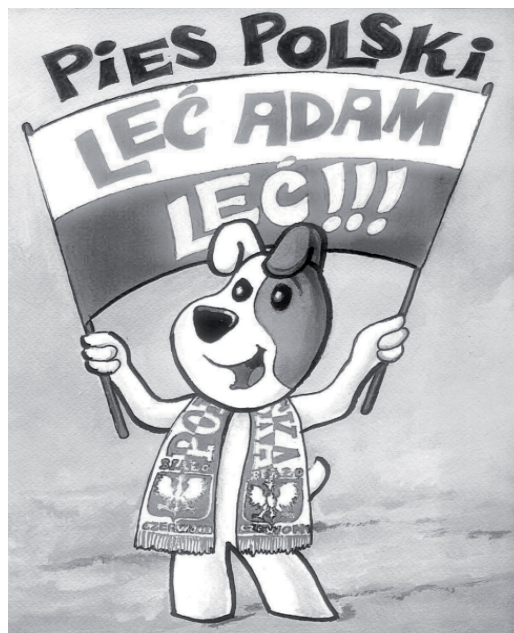
Piłat umył ręce
- za późno (niestety...)
zaraz po lekturze
lokalnej gazety...

Wałęsa i akta IPN

Wpuśćcie Lecha – dajcie akta
- bo ja święcie wierzę,
że przyniesie, te co wyrwał
ongis w Belwederze...

DNA – dna

Genetyka – DNA – sięga
- przeto zna przyczynę:
- skoro ojciec był cenzorem,
syn będzie cenzorem...
Redaktorem albo
s.....nem.



Historyczny Instytut Polanka

Od.....cie się od generała...
Nic nie winien – Wojciech!
To SB-cja w grudniu zabijała –
- signum JA! Kapral W. Lech...

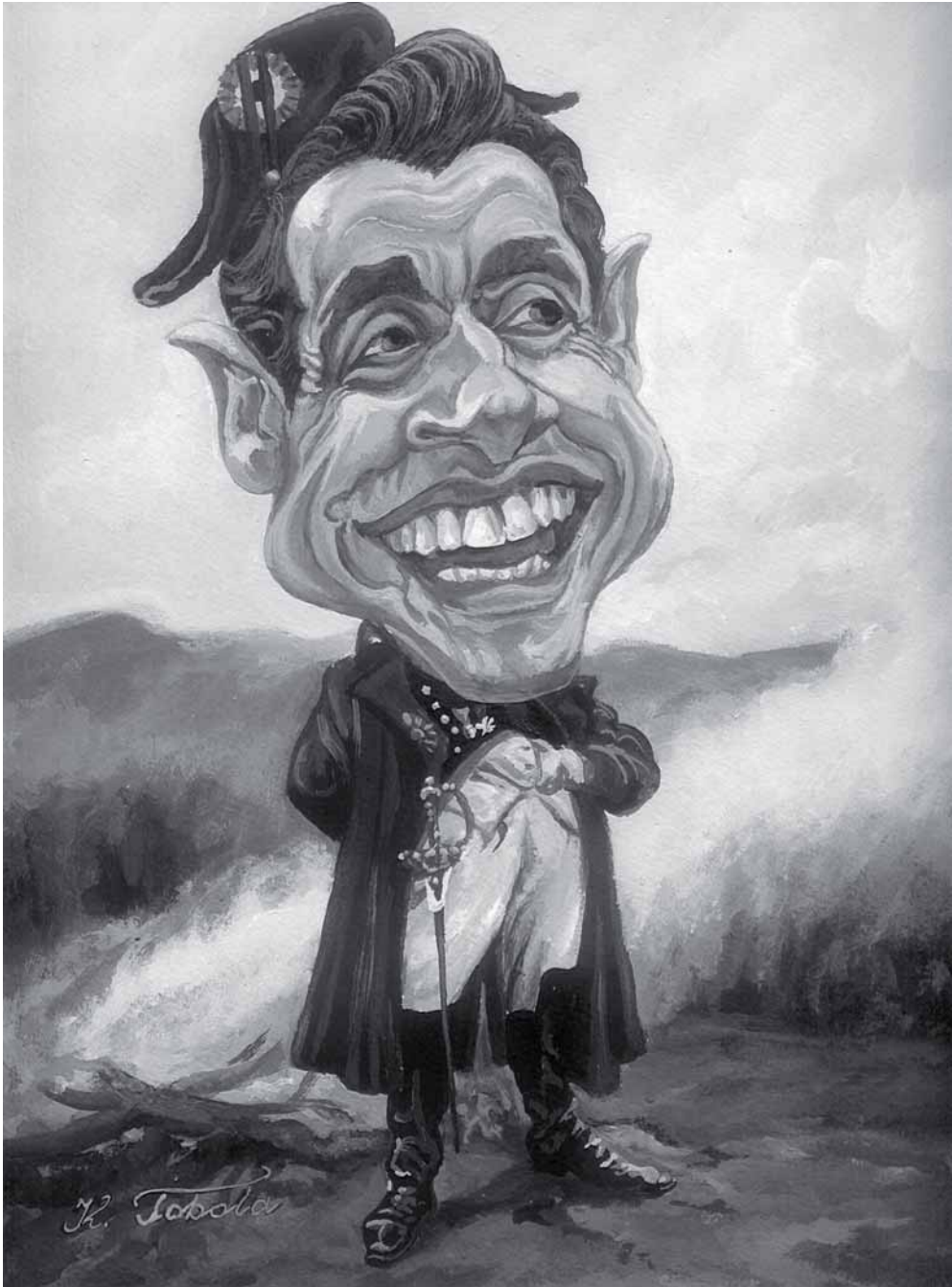
Nam pisać nie kazano!

Z łusk nabożów rozładować baterie..!
Obowiązuje nas kodeks Bożewicza -
a Tusk popiera - PALIKOTERIE...

Rzecznik Praw Obywatelskich Janusz Kochanowski:

„Nie wiedziałem, że słuchają mnie idioci...”

Reprezentuje pan i idiotów, i siebie
- (niedorzeczność?!...) – tak to się dzieje,
że do pełnej filiżanki Rosenthala
nawet sam RPO – nie należy...



Sarkozy o eurocyrografie...

„Nie bądźcie tchórzami” – z Eiffel - minaretu
- tako do Polaków prezio Francji kwili...
Tchórzami już Francuzi swego czasu byli...
69 lat temu (pamięta on J?) – Historia – tradycja..!?
Dla Żabojada – „69” – to tylko - pozycja..!

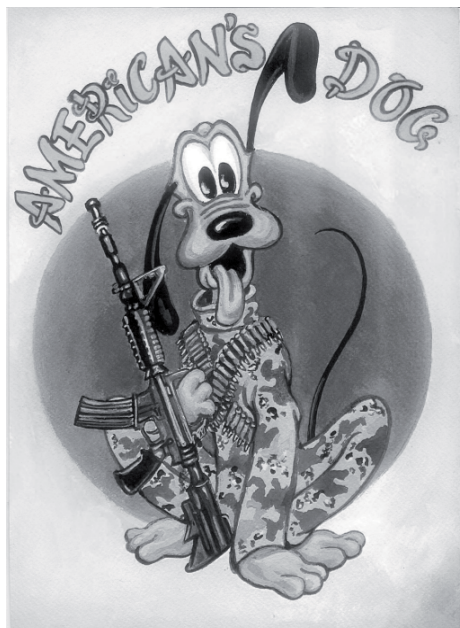
Moc Zachodu...

Pakty, konwencje, sny o demokracji
- to narkotyk Europy i iluzja...
Car Borys na Kaukaz posłał opriczninę
i Zachodu moc - legła w Gruz(j)ach...

Totalny orgazm w globalnej wiosce -
- radość buzuje w tam – tamach...
Na mount everest – world-soc-równości
wiodą - Marks, Lenin & szaman Obama.

Iran?..!

Zapewne to wata co nad światem lata
- fraszkowo greps ujawnię – jak w satyrze bywa:
atak Rosji na Gruzję zmieszał szyki wszystkim...
i nie doszło stąd lotów (a czyich?..) – na Iran..?!



II-ga Irlandia

Widziałem Tuska w dziwnym stroju
- oranżowej koszulce – oranżowych getrach...
Czy irlandzka zagrywka – to poezja i kiwka –
- oby nie wyszła – zadyma IRA i... Belfast...

Stocznia Gdańska

Pracowałem w tej stoczni. Prawo mam – zartować
gdy z Redy do Brukseli – niesie się śmiech pusty –
- co by było – gdyby dziś przyszło zwodować
- na K-3 jak onegdaj - M/S „Bolek Krzywousty”!?!..

T§ryfik§tor Michnika

Za krzywe spojrzenie – kop & ostrzeżenie
Za uśmiech ironiczny – przemiał w artykule polemicznym
Za odmienność zdania – paluch – „fuck you” & nagana
za cień podejrzenia - rok w zawieszeniu
za generała obrażę – więzienie & karcer - razem
za brak autoryzacji – pean... albo 5 lat emigracji
za napis - „ty ch...” (na płocie) – śmierć salonowa lub dożywocie

Jeden z Mędrców Europy...

Ma coś Seneka do SB-ka...?
Cosik... donosik...

* * *

Rewolucja własne dzieci pono zjada...
W RP – rewolucja „S” – chce się wymigać.
– Połyka wciąż – jednego elektryka
by go z obrzydzeniem – wyrzygać...

Taśmy Rydzyka

Jeżeli z taśmami to prawda
– ścieg myśli podwójny wynika:
Agencja Gudzowatego
czy Studio Nagrań Michnika?

DiL-er Olo

Lewica i Demokraci
mają twarz... i styl
może by czytać w lewo
by lepiej brzmiało – DiL

Tragiczna wieść sejmiczna!

Wierzcie albo i nie... To horror!
Sejmowy poseł zgubił gdzieś honor.

Odnaleziono! I do honoru –
dyżurny pędzi już
szambowóz.

Prawidłowość

Zastanawiał się kiedyś spowiednik,
jak to się dzieje,
że z młodych gniewnych
wyrastają – starzy złodzieje

Napieralski! Sztandar wprowadzić..!

Zapateralski – nowy fuehrer lewicy
co ciele SLD – chce w byka zmienić -
- ma się tak do wzorca – soc - Hiszpana
jak odcień – „rakowski” – do krwistej czerwieni...

Napieralski fuehrer SLD

zdejmuje krzyż w Sejmie...

...no i bardzo dobrze
niech chociaż ma Lewica
- katolicki pogrzeb!

Kwaśniewski za Rurociągiem Północnym...

Olek musiał ostro dać w rurę,
by powiedzieć taką bzdurę.

Rząd za 60 mld zł unowocześni „polską energetykę”

To jest energetyka – tyle, że w Polski granicach...
Do zachodnich koncernów popłynie szmal cały.
Panie Tusk! W bezgranicznej Głupocie* już poprzednie rządy
- prawie do megawata - dawno ją sprzedały!!!

* *Głupotę w Polsce piszę się z dużej litery*

WIEDZA RZĄDU O ENERGII

Kasandryczny problemat energii
w mózgu Tuska latał...
Co to jest kilowat?!
1 kg książek Aleksandra Wata.

Muzeum Grassowi! Tylko..?

Dumam, że muzeum to wiele za mało
- trzeba być optymalnym w naszych euro-czasach...
I pomyśleć od razu – już o mauzoleum –
- teraz i tu w Gdańsku – dla Guntera Grassa.

Jazda na 102%

Według precyzyjnych sondaży wyborczej
Tuska popiera tylko 102%
Wniosek algebraiczny jest stąd,
że 2% - to – statystyczny błąd.

Dyplomatomstwo

Vistość się da odwracać
- takie są prawa natury...
Dyplomatołek – to też profesor
- co tam, że nie ma matury?..



Największy dziennik szwedzki „Dagens Nyheter” napisał:

Katyń – nazistowską masakrą...

Twierdzą mędrcy Skan-Europcy,
że w saunie z Kordeckim*
- Karol Gustaw – ksywa „Potop”
- Wynalazł – stół szwedzki..!

Świat – to cep...

Świat jest prostszy niż cep
- nic tu się nie zmieni:
- rybak psuje się od głowy jak Wałęsa
albo jak Kwaśniewski – od goleni...

Lewica wraca do korzeni...

Oto jedno z lewicy – marzeń..
Gdzie najlepiej czerwonym korzeniom?
1 metr 80 cm pod ziemią..
Tak twierdzą spece – grabarze.

Mono – pole...

Prawda – raczej nie popłaca –
- daje wizje – częściej – kaca..
Oto myśl z dialektyk korca:
- każda – byle nie wyborcza...



Dziwnie się zmieniają nam dziś obyczaje
Kordian przehandlował na pomnik – marmury..
Salon Warszawski jak onegdaj – niepokornych łaje
A syn ober - cenzora znowu chce cenzury..!

Dokąd biegnie funkcja władzy..?

...logiki współrzędne – są tu zbędne.
Krzywą* prowadzi asymptota Palikota.
**po łacinie – curva*

FIUT

...zbieg okoliczności ud...

Władza pochodzi od Boga?..

W to nie wierz – skąd władza idzie..!
(Satyryk to mówi do ciebie)
Wymyślił to tylko... człowiek..
I pewnie Bóg o tym nie wie.

Margines wolnej woli – jest..
(Co? Czujesz?.. Myślenie boli...)
I widzisz już? Polityk to typ
Z marginesu – (sic!) twojej woli...

2008-05-22

Fraszki z majówki...

Uniewinnić posłankę - Sawicką!

Co Platforma wywinie szpitalom?
Prawdę rzekła Beata – dziś są dowody!
Miast światełko w tunelu zapalić
- **PO** od wyborów już - „kręci te lody”.

Weekend - 2000 pijanych za kierownicą...

Fala wody wzbiera w kierowcach.
Ma Ćwiąkalski receptę nań. Brawo!..
- Wiem chłopaki – co to jest katz...
I złagodzę **TU** – zióbrowe prawo.

Fritzland

Z Podeuropa piszę – z Ciemnogrodu...
(ze snem obywatel T.B. ma kłopoty)
- śni mi się w pełni radosna jak księżyc - gęba
friko – fryco - Fritzłowskiej – Europy..!

2008-05-12

Red. nacz „Obywatela” – Remigiusz Okraska

Nie będzie mnie cenzurował Remigiusz O.
- do satyryków (redaktorze) się nie strzela...!
Więc odchodzę – (to oczywiste) – ot tak...
Jak przystało na (idealistę) i... T.B. – obywatela...

Limeryki gdyńskie

BLOND - BŁĄD

Niedorzecznej blondynce z Gdyni
Ktoś kiedyś dowcip uczynił:
- mówisz od rzeczy – odwiecznie
- więc będzie z ciebie – rzecznik!
Przyciąganie przeciwieństw – cud czyni..!

POLI-TYK

Raz jeden polityk z Obłuża
- przeciw Śródmieściu – podburzał.
I z drugim lewakiem z Chyloni
- chcieli im „kota pogonić”...
... dziś w Kacku – robi za stróża...

* * *

Z Karwin – sexowna Anna
pazerna jest i zachłanna.
Już PO wszystkim usłyszysz od niej:
„cała przyjemność po mojej stronie”...
... cóż – jednostronna jest panna...

WIGILIA

W Wigilię w dzielnicy Cisowa
- z Redłowa pies - kotu – klarował:
- żyj dziś bez kłopotów
- nie będę „drzeć kotów”...
Rzecz jasna – po ludzku – ta mowa...

Limeryki radzyńskie

Prawdziwych przyjaciół...

Raz biały niedźwiedź przy polarnej zorzy
samotną Eskimoskę z ochotą chędożył.
Ona mu szeptała przysłowia niedźwiedzie,
iż prawdziwych przyjaciół poznajemy w biedzie...
Pod strzechą igloo duch Adama krążył..!

Jak powstawał herb Radzyna Podlaskiego...

Koił magnat Potocki skołatane nerwy...
Kurdesz! Do świtu bal!.. Toasty bez przerwy.
- Cóż?.. Lud myszki białe widuje na kacu,
z ciężką głową krążąc – ujrzałem w pałacu –
- białego niedźwiedzia! Biorę go do herbu!..

Michael - Miszka Jackson

Niedźwiedź czarny (ZOO z Pizsa)
się wybielił (kto to słyszał..?!)
Teraz biały kruk i słoń
wprost z zazdrością mówią doń:
- oto jest nasz Jackson – Miszka.

A whiter shade of pale*

Gary Broker z Procol Harum
herb Radzyna widząc – stanął.
I miał taką wizję bieli -
- skomponować się ośmielił
„A whiter shade of pale”.
**Bielszy odcień bieli*

Radek Herb z Radzyna...

Artysta – wirtualny Radek
zrobił plik – klik na flagę
- biel przepływa w niedźwiedzia
i na odwrót – abyś wiedział,
że we flagę herb zmienić – da radę!

- teksty nagrodzone na radzyńskim konkursie limerycznym 2007 r. (III miejsce)

Stanu racja – ludu segregacja...

Największy w kraju okragły - pojemnik na śmieci
na Wiejskiej w stolicy stoi – sprytnie duże dzieci
perły wyobraźni rzucają przed wieprze
aby lepsze jutro – było jeszcze lepsze...
I... pucują koryto aż się złotem świeci...

Skup złomu – Firma „Broniewski”

A kiedy przyjdą podpalić dom
(oby nie kusić – w godzinę złą...)
Widać, że jednak się skusili...
- veni, vidi i... podpalili...
Ty... posegreguj potem złom...

Korona z odzysku...

Historia to cykliczne widowisko
- powtarza i powiela się - wszechwszystko.
Dobry przykład dają królowie -

- dziedzictwo – to jakby recykling - się zowie,
wszak dynastia– to... korona z odzysku...

Popiół – na diament

Stary kawaler z miasta - gdzie stoi Wawel
przejawiał brylantowy - eko-talent.
Bo kiedy poznał pannę Florianę -
myśl uszlachetniał wręcz nieustannie:
„jak umrę – skremuj mnie – i sprasuj na diament!”..

„Rasowa segregacja”

Jeden lump ze eko-miasteczka, o którym będzie mowa
miał w życiu tylko kaca, więc w śmietnikach grasował.
Kiedy nurkował w kubłach Radzyna
spotkał tam lumpa – o dziwo – Murzyna...
Zapytał go – czy to jest - „segregacja rasowa”?

Odpady – „GUMA”

Cnotliwa panna z Gdańska - Oliwy
wyobraźniowe miewała porywy:
skoro już są na wszystko pojemniki
- musi też być - na gumki i plemniki!
I postawiła taki na zużyte prezerwatywy...

Świat się rozpuszcza

Gdy niedźwiedź biały – białego spotyka
to biała plama – jak z tego wynika,
na mapie świata nie widać odpadów,
- tak technokraci wręcz - gadu gadu
i... rozpuszczona już jest Arktyka.

Topniejące lodowce

Na północnym biegunie – niedźwiedzica młoda
- białemu niedźwiedziowi – jęła robić loda...
I robi tak dziś niejedna (ba!) już – Eskimoska
- foki, morsy też „robią” – a... temperatura rosla.
Aż z lodowców w ocean – ciurka jeno woda..!

... o służbie zdrowia...

Dzień Służby Zdrowia jest w kwietniu wprawdzie, lecz biorąc pod uwagę religijną intensywność jej przepoczwarczenia, polska medycyna może nie dotrzeć do wiosny. I martwi mnie ten potencjalny trup jeszcze daleko przed przednówkiem. Do medycyny klasycznej – nabożny mam stosunek – od ponad ćwierci wieku. Koledzy (dzisiaj lekarze – podówczas kabaretowcy z gdańskiego studenckiego ansamblu „Jelita”) dla sprokurowania scenicznych twórczych uniesień, przemycili mnie na porodówkę, gdzie praktykowali – bym sięgnął gdzie wzrok nie sięga. Prócz skreślonej scenki do kabaretu, do dzisiaj mam dramatyczną wizję konsyliarza – położnika, cokolwiek czymś tam znieczulonego, jak z determinacją sunie – trzymając się dla równowagi papierosa – z kleszczami do mocno wystraszonej pierworódki.

Razem biała gwardio – choć droga stroma i śliska – z daleka to może... jest człowiek! A ... ciało – z bliska. Tak mógłby napisać poeta szczęśliwie wybudzony z narkozy. W końcu – życie – to jak mawiają egzystencjaliści – gra ze śmiercią – na zwłokę. Zwłaszcza, że czasy mamy takie, że pozytywistyczna idea doktora Wilczura schodzi na psy. Psy szczekają – a karawan jedzie dalej. I to na kredyt – wszak o szmal cały czas tu idzie. Jak to mówi sejmiczny poe Ludwik Dorn: pokaż lekarzu – co masz w garażu. Pomnę sławetną wypowiedź podówczas wejherowskiego doktora Michalika dla m.in. Radia Gdańsk. W prasie też wtedy był rejwach – jak to można się przyznać, że lekarze biorą? Ano biorą! Niech biorą i niechaj tylko nie zapominają, że trzeba płacić od tego podatki. Zachęcałem kilkoma artykułami w lokalnej prasie izby skarbowe, ale te nie podjęły ani tematu, ani szmalu od cyrulików.

Ministrowie od medycyny też jakoś nieudani, jak nie psychiatra to anestezjolog, co to cuda na kiju obiecuje miast zadbać o szybkie sklonowanie doktora Judyma, wypreparowanego ze wszelkich potrzeb – w tym pieniędzy. A jak się trafi krwisty chirurg, to sam zachoruje i wygrywa to skutecznie w mediach.

Gdyńskie targi medycyny niekonwencjonalnej (skośnoocy zaklinacze, egzorcyci, kregarze i różdżkarze) dowodzą, że bioenergoshaman – to też konował – jeno leczący i biorący inaczej. Czyli godziwie. W końcu bywają też dobrzy fachowcy wśród łapiduchów i medyków z dyplomami AMG. Sam znam takiego – urodzonego w czepku Hipokratesa – co to przez telefon rozpoznaje



u mnie nieżył oskrzeli, naocznie potwierdza zapalenie płuc, a po analizie zdjęcia RTG – zna dalszą drogę duszy pacjenta. Ale tu i teraz, kiedy już zwykła grypa z kosą poczyna chodzić, ludzkość pożera takie ilości medykamentów, że apteki nie nadążają z zaopatrzeniem. Popatrzcie sami, kiedy na polskiej przeciętnej ulicy o długości pół kilometra mamy średnio 5 aptek i 3 banki. No bo skądś trzeba brać na cudowne i niezastąpione specyfiki, których reklama przybrała we wszech telewizjach formę już nie epidemii a pandemii. Ludzkość zatem żywi się w aptekach, a optymizm, że to cokolwiek pomoże - jest ponoć całkowicie nieuleczalny. Bo pesymista to taki pacjent hipochondrycznej dookolności, co nawet w sygnale karetki pogotowia usłyszy: u – marł – u – marł! Trzeba było zatem coś zmienić. No, to karetki wymieniono na „ambulance” pisane w lusterku. Europejsko a nawet światowo brzmi, a dźwięk sygnału jakże miłszy dla ucha. Noo i jak w filmie mknie to „Ambulance” – skrybane symetrycznie do lustrzanej wistości. Bo jak tak się stanie przed lustrem – to prawa ręka jest lewa i na odwrót. Czyli jak naszej, ani prywatnej jeszcze, ale już jakby nieśmiało - mniej - państwowej służbie zdrowia! *No to abyśmy – zdrowi byli...*

Prawdopodobne nieprawdopodobne, czyli...

Olena Leonenko

Ostatniego dnia marca przy full pełnej widowni w Teatrze Miejskim, ze spektaklem „Ech raz jeszcze raz... czyli taniec z pamięcią” wystąpiła znakomita Olena Leonenko. To kolejna wyjątkowo trafiona propozycja Teatru Gościnnego czyli Ewy Lamży. Olena śpiewa wszystko to, co Polak najchętniej chciałby po rosyjsku usłyszeć. Tak „Ciemną noc” Marka Bernesa jak i „Modlitwę” Bułata Okudźawy. I artystka, kiedy publicznie zdała egzamin z języka polskiego (bezbłędne bez szczebrzeszenia – „*na sznurze suszyła się bielizna*”), nawiązała z publicznością błyskawiczny, acz trwały kontakt, sympatycznie fastrygowany pastiszem. To taka obustronna umowa, iż ktoś nam ze sceny jak z kołowrotka skręca barwny wątek skupiający jak w soczewce doświadczenia emigrantów ze Wschodu. Nie wszystko musi być prawdziwe, wystarczy, że jest dość prawdopodobne. I podane z takim kunsztem. Bo - jak mówił Josif Brodski – kiedy się raz zacznie uciekać, nie ma ucieczki przed ucieczką. Nostalgia za tym Kijowem, którego już nie ma. Bo dentysta, pan Jofe mignął piosenkarce w dokumentalnym filmie „Odessa Odessa”, już jako emigrant, gdzieś na ławeczce w tle błękitu Pacyfiku. Bohater wojny ojczyźnianej powiesił się, kiedy ukradli mu medale i harmoszkę. A historia złodzieja kieszonkowca Andriuszy, co miał palce pianisty, tors efeba i 184 cm, przepłynęła w uroczą balladę „Mama – ja żulika liublu”, której refreny ochoczo podchwytywała publiczność. Na sali przeważali pięćdziesięciolatekowie, którzy otarli się cyrylicę. Ach, co to był za dom Oleny... Dom – studnia. Dom – wieża Babel. Bezpańskie psy, bezdomne koty, bitwy o sznurek do bielizny, sąsiadki przekrzykujące się w piosence „Oj na hori cyhanoczka stała”, snujący się jak romans dym papierosów *Bielomorkanal* i ze szpulowego magnetofonu puszczone na balkonie przez ojca Rosjanina – Włodzimierz Wysocki. Chrapiący „Naszą cygańską”: „*a i w cerkwi wsio nie tak, wsio nie tak kak nada*”... I tę pieśń też zaryzykowała zaśpiewać i wychrypieć Olena... Potem uczyła rozbawioną publiczność tańców balowych. To takie proste – „*dwa kroki w przód i dwa nazad – przód jest tam – gdzie jest krawat*”, że świadomie użyję wytrychowego volapiku polsko - rosyjskiego made in Olena.

I kiedy z Oleną Leonenko widzowie śpiewali „Serce” z kultowej komedii radzieckiej „Świat się śmieje” zastanowiłem się, że po zalewie chłamu z Hollywood, chętnie bym dzisiaj obejrzał taki



prawdziwy serdceszczipatielnyj film rosyjski. Czy poszedł znowu na koncert artysty o wschodniej duszy słowiańskiej. Wysocki i Okudźawa, niestety, odeszli. Pozostał trzeci wielki bard moskiewski – Jewgienij Baczurin. Ale kto go w Polsce zna?!!

2009-04-01

Przypadek – Błogosławiona fala, która nie wraca

*Rekwizyt ma dla nas wartość poprzez stale budzenie emocji i dociekanie powiązań, odniesień, wyborów i powikłań losów postaci, której został przypisany. Mam taki cenny rysunek. Nad kregami kałużowatej wody, siedzi osobliwy człowiek, skreślony granatowym atramentem. Dzierży w ręku zamykający się pod naporem wichru parasol. Mimo, iż w oczach jego czai się strach, przewrotnie dokomponowane w rogu arkusza ucho, przesuwając przesłanie w kierunku ironii. Sygnatura **RMB** poświadcza, że rysownik-ironetyk to na pewno Ryszard Milczewski-Bruno. Na naklejonym nań pasku papieru – tytuł dzieła - wystukany na maszynie: „Błogosławiona fala, która nie wraca”.*

„Mord: mówią – a ja pod parasolem – zawieruszony w wirach i mostach – chwastem obrośłem po uszy i dom” – jakby się prześmiewał poeta Bruno w symptomatycznym wierszu „Wiry”. Jeżeli „żeglować - jest rzeczą konieczną” – to Poezja jest żeglowaniem, ale w okolicach Hornu. Poeta Gregory Corso z powieści Sukenicka „Nowojorska bohema” przekonuje, „**jeżeli uwierzysz, że jesteś poetą – jesteś ocalony**”. Można to równie dobrze pojąć metaforycznie jako też – ocalony dla pamięci potomnych. Wtórząc za Włodzimierzem Wysockim, że w życiu najważniejsze to, aby – **żyć**, lecz jeżeli ciągle rzeźbienie w słowie scali pisanie i życie w życiopisanie, to znaczy, że wybór został już dokonany. Przewrotność tej figury polega na tym, że zbędnym staje się harmonijne oddziaływanie „**życia na pisanie**”. I już wtedy nie ma potrzeby zgniłych kompromisów, a prościej mówiąc – „**Nie ma zegarów**” – jak tytułuje swój tom poezji wybranych ze wszystkich tomików – poeta poboków –Ryszard Milczewski- Bruno. I bezskutecznie dalej chwytając się podręcznego rekwizytu bezpieczeństwa:

...a już gdzieś brat twój.. nieobecny...

Nim dłoń z hamulca klamry zdejmie
w Operze Mundi – wszechkomedii
w światy przesiada się kolejne.
- jak skrybnał w pędzącym pociągu jeden poe-satyryk.

„A tutaj sezon – na krew i ślinę
Śpiewają o tym pejsaci wojaczkowie
Na beczkach przy krzepkim piwie - -

Alem nie po to tu zszedł potrzaskanym duktem”(-)

- dopisze Bruno w wierszu „Sezon” dedykowanym ówczesnemu księciu poezji na Wybrzeżu – bratu mlecznemu - Mietkowi Czychowskiemu .

*Poeza i Poezja – to konkret i przestrzeń. Poeta zanurza się w dookolności, doświadcza jej, aby dotrzeć do źródeł, musi dążyć pod prąd, a czasem zostaje pod zamkniętą powierzchnią... „**błogosławionej fali, która nie wraca**”... Pozostają po nim przedmioty - rekwizyty, krwiste ironieże, szkice, pięć zastawionej półki w bibliotece, wspomnienia jeszcze żyjących bliźnich i... legenda.*

„W maju jak w baju. Bez. Przekwitłe magnolie. O maju można, jakby powiedział Pacholak, jak przez sitko. Przez każde oczko osobno. Nie jestem poetą, (-) jestem raczej taki chodzący „póletat”, więc nie trzymam się zbyt górnolotnie latających ptakowiąt. Choć lubię latać – nogi ciągnę po ziemi. A zdaje się, to one chyba mnie? – felietonizował satyrycznie Bruno w tygodniku „Student” z 13.08.1975r:

A wracając bez przenośni na ziemię, do Grudziądza, spytam: czy wśród zebranych jest pan Zbigniew Waldecker? Chciałbym mu jeszcze raz podziękować. Za pierwszy przezeń stwo-

rzony portret poety-ironisty-skandalisty-improvizariusza Bruna, nakreślony przez jego przyjaciela Zbigniewa. Bo po to tu onegdaj przyjechałem latem 1979 r. Zobaczyć jego miasto, które tak czuł:

„Grudziądz – gdy w dole lipcowej lipy lipa...

Na lewo okiem – a na prawo łokciem --

Skoczysz – jak w przesyłce polecanej kiwi –

I rozejdzie się po kościach strachu ukwiał

Byłem tu by poszukać odpowiedzi na kilka pytań i wątpliwości. Uwierzyć za Jonaszem Koftą, że przypadek sam w sobie – wielkim artystą losu - jest. A gdy podmiotem jego jest – poeta- znakomitość tamtej epoki Beatlesów i komuny...przypadek – wydaje się być czarna kula z cylindra, tak losem jak i rachunkiem nieprawdopodobieństwa. Bo legendy nie są – przypadkowe. A Śmierć jest troskliwą matką legendy.

Toruński Maj Poetycki. 1979. Sesja wyjazdowa ma mieć miejsce w pałacyku UMK w Nowej Wsi Szlacheckiej. Poniżej nieduże rynnowe jezioro Baldowskie.

Jest ciepły wietrzny dzień majowy. Zajeżdża autokar z poezją. Kilkanaście osób schodzi na pomost. Wśród nich Bruno. Szybko zrzuca ubranie i wchodzi do jeziora. Zanurza się, przepływa kilka metrów, unosi rękę do góry i jak sępławik znika pod wodą. Wynurza się, ale widać, że słabnie:

- „Koledzy, pomóżcie – nie wyrabiam...”

- „Bruno, nie wygłupiaj się” – rezonuje ktoś z pomostu.

Jedynie koło ratunkowe na pomoście jest zamknięte na kłódkę. Kiedy po raz drugi idzie pod wodę - już nie wypływa. Kilka osób wskakuje do jeziora, nurkują. Bezskutecznie.

- Dociera do mnie świadomość, że najlepszy z nas zginął – zamyśla się opowiadający mi **to** tragiczne zdarzenie – poeta z Gdyni – Zbyszek Szymański.

- Zginął tragicznie i bezsensownie w dniu 17 maja 1979r. w jeziorze. Potem w 1984 – na pamiątkę tej bliskości z Brunem powołałem w Gdańsku Klub Literacki im. Ryszarda Milczewskiego - Bruno. W ten sposób został z nami i jest do dzisiaj.

Zamyśla się chwilę inny naoczny świadek tragedii – znany gdański poeta i przetrwalnik wszystkiego, co poetyckie – Eugeniusz Kupper. I dodaje: przy okazji Gdańskich Dni Poezji w tym samym roku ogłosiłem wraz z Ugrupowaniem Warsztat konkurs jednego Wiersza – Poboki, który został symbolem i pamięcią naszego Bruna.

.....

W internetowym zaułku ochrzczonego przez Jurka Stachurę patentem poetyckim wyobraźni Bruna – „Biała Lokomotywa” trafiłem na taką sentencję Ryszarda Kapuścińskiego: - bez poezji nie ma literatury, bez literatury nie ma kultury, bez kultury nie ma społeczeństwa... Jednym słowem – nie ma nas – bez poezji...

Więc dochodzę do konkluzji, iż coś od nas należy się poetom, a szczególnie tym, których już z nami nie ma...

I spinając przesłanie lekko - satyryczną agrafką, by nie popaść w jakże uzasadnioną przewrotnie pomnikowość - pozwolę sobie wyobrazić, jakby tę pointę wyartykułował ktoś, kto być może teraz uśmiecha się na to z góry:

- czy w Toruniu – czy w Grudziądzu – coś z marmuru, ciut mosiądzu...

2008-05-16

CHLIP HOP W „UCHU”

Centrum Kultury w Gdyni dudni na kackiej uliczce - Łowickiej od renomowanych weselisk & poprawin, a kultowy klub „Ucho” robi za centrum kultury miasta, jak to mawiają jego rzeźnicy - z „może & marzeń”. Głodnym godziwej rozrywki gdynianom frajdę intelektualną zafundował Teatr Gościnny, zali dynamiczna Ewa Lamża (rzec by można przymrużając oko – Grzechnik & Kopeć* - w jednym). Ale ad rem, bo zniecierpliwi się masowy pożeracz trójmiejskiej kultury i felietonizacji jej dookolności.

Bo oto na scenie pojawia się trójka komputerowych lirycznych bohaterów - siwa & nieszczęśliwa Imagination, nokturnowo radosny poeta Andrew i klucz wiolinowy do całości – wirtualny wirtuoz Alle_gro. Magda Umer & Andrzej Poniedziałki & Wojciech Borkowski. Laptopy jarzą, bo spotkanie jest internetowe. Andrew potwierdza, że Internet jest lepszą możliwością domofonu do usprawniania gościnności bez ew. niszczenia mieszkań. Bohaterowie odbezpieczają gadu - gadu, skypey, wyszukiwarki itp. utensylia internetne, a publiczności (sporo poetów – mignęli mi Staś Wawrytko & 200 Gram - Szymbański) – zegar zawiesza się na pełne dwie godziny, które



mijają jakby w jednej punktochwili subtelnego humoru, refleksji i ironii. Trójca sceniczna przekonuje się wzajem, iż „starość musi się wyszumieć”, gdyż ich młodość mignęła w epoce Beatlesów i PRL-u, kiedy pisanie do szuflady nie było związane ze stolarstwem meblowym. Są w wieku młodszych Starszych Panów, kiedy „nie zapomnieć – to żaden wysiłek”. Istotne jest to uczucie, ta pierwsza miłość w drugiej młodości, do której poprzez neostrady i www pędzi dwa razy dziennie „kobieta po wszystkim” - Imagination. Jako, że w Internecie można wszystko skrzyżować nie wychodząc z domu, jej adresat maili to melanż Belmonda & Mastroianniego. Internet to przygoda z niewiadomym, bez pewności symetrii, więc gdy admirał zamilknie w apogeum uczucia, które nadchodzi niespodzianie, wtedy należy „najść na uczucie piosenką”. Piosenka leczy. A czy leczyć? – Leczyć! – Rezonuje będący „na lekkim czacie”, mężczyzna (jak sam się opisuje) o urodzie umysłowej – Andrew. A on potrafi nawet śpiewać i milczeć – w ramach jednej piosenki. Piosenki Młynarskiego (jak i Przybory & Wasowskiego) są idealnie wkomponowane w spektakl. Jak „Leszczyna”: „... jak ją za mocno przegiąć w lewo – w prawo się odgina, jak ją za mocno ugiąć w prawo – to w lewo bije w z wprawą” ... Mhm... poecie jakim ewidentnie jest, nie potrzeba - 460 kłótliwych pośredników do Ojczyzny, udających zawód – patriota. No cóż? W czasach pokoju żyjemy z nadwagą odwagi... Sens i pure nonsense snuły się przemiennie w „Uchu” jak aromatyczny dym z tytoniu Amphora. No bo Imagination - Umer przekonała zachwyconych widzów, iż można widzieć „uszami wyobraźni”, a do tego w gdyńskim „Uchu”... W paru słowach: proporcje, rytm, subtelna swoboda improwizacji i absolutny kontakt z publicznością, która była w wieku powoli pojmującym, iż „starość to stan młodości stabilnej” wg definicji Andrew – Poniedziałkiego. Widownią, która świetnie bawiła się z aktorami w rytmie poniedziałkowej wersji „Dance Me To End Of Love”- Leonarda Cohena.

I tu Złote Ucho należy się Ewie Lamży, za import tego rarytasu. Widowiska, które moim zdaniem zasługuje na 5 cohenów. A co to za jednostka – cohen?

Idźcie na „Chlip Hop” – to się dowiecie.

2009-02-08

FACHOWCY!

Dookolność naćpana jest fachowcami. Oto Clinton, fach tymczasowy – prezydent, on gra na saksofonie. Jedzie do Rosji z wizytą a tam Putin mu montuje big band i tenorową saksururę. Wcześniej Bill ćwiczył z flecistką Moniką. A potem przy kawiorze i „russkom igristnom” popolitykują sobie, bo do cara Rosji napisała Brigitte Bardot liścik w kwestii losu zwierząt, gdyż nad Wołgą mają miejsce walki psów. Kynolog Władimir odpisał BB, że „jego piesek jest za mały by w tym uczestniczyć”.

Zbrojne „pióro prawicy” Rafał Ziemkiewicz, który, obłączony w onegdaj ciekawym Ciemnogrodzie (Osieku), podpisywał swoje księgi buńczuczne – popisuje się teraz w telewizorni, gdzie bladym świtem – w zajawce „kawa – herbata”(czy masaż...) – pospołu z panią Popek – komponuje sos beszamelowy. Z tele – sosu „piękny i bestia” wychynał I-szy cowboy III RP – Wojciech Cejrowski, temperowany umiejętnie przez temperamentną Resich - Modlińską.

Fotel to ponoć „siodło inaczej”. Jak to w sezonie grzybowym – ma miejsce teraz wysyp kandydatów na najwyższy stolec Rzeczypospolitej. A są grzybki jadalne i te nie polecane, jest

tradycyjny „czerwony kozaczek” i pieprznik - purchawka z Polanek. Trafi się czerwony muchomor z PPS, lepperyczny tęgoskór, jak i śmigły rydz – Korwin - Mike, co to jest tak wyjątkowo medialny, że pono pojawia się w wyłączonym telewizorze. Te ścigające się wygi to fachmani najwyższej marki uprawiający prastary zawód – patriota. Zda się tak stary, jak bimbrownictwo bądź prostytutka i jak te profesje niebezpieczny i wymagający poświęceń, tudzież zdecydowania.

Przy nich lokalni politykierzy itp. VIP-y i Vipięta polityczno - samorządowe to „cienkie bolki”. A tak na marginesie – to trzeba w końcu wyjaśnić, że „cienki Bolek” to nie żaden patent showmana Friedmana, który, jako przytomny fachowiec obserwator studenckich erupcji artystycznych, „pożyczył” ten patent od kabaretu „Zezowaty piskorz” występującego na łódzkiej Yapie. Byłem, wiem! Ferszus się Stefanowi rozbrajlował i pamięć ryksztosuje – co wymyślił swego czasu Tuwim „w oparach absurdu”.

No cóż – przez cały kraj – idziemy dwaj – drJekyll i Mr Hyde, można by zanucić trawestycjkę za Jonaszem Koftą. W końcu człowiek nie jest ani dobry, ani zły, raz bywa taki, a innym razem – inny. Raz fachowiec a czasem – partacz.

Obserwując jak w Redzie na jednej ulicy trzy razy przekłada się polbruk, a na innej przybywa pacjentów dentystom, rozumiem, że ma wyższy sens albo jak nie wyższy to bliższy strefy, gdzie kroczy burmistrz. Tak – tak, jedni chodzą, inni – kroczą. Ten gada, tamten już peroruje. Jeden spec - samorządowiec od szkolnictwa wykoncypował dodatkową szkołę, chyba, że dla swoich pociech. Kosztem, oczywiście, innej szkoły. Fachowcy od kalkulowania cen ciepła (w Redzie) jakby zapomnieli, że odpadł im już dawno pośrednik a ceny (dla spółdzielni) gigadzula energii – energii zmian nie uświadczą. Itd. itp.

Jak wejdziemy do Europy, a wszystko już w tym kraju będzie w obcych rękach – siła fachowa, jaka będzie jedynie potrzebna, to ta ze średnim wykształceniem. No i garść desperatów z wyższym... Tak Klub Rzymski przewidywał ongiś...!

I jaki do tego mieć stosunek? – zapyta jakiś malkontent. Ano adekwatny – jak w przejściu podziemnym specjalista – antyfeminista pod graffiti „popieramy ruchy kobiet” – dopisał – „pod warunkiem, że są rytmiczne!”.

I – rytmicznie i fachowo – w Trzecie Tysiąclecie! Jest cool!



GAFA

Gdyński Arbitralny Felieton Aktualny

Zawsze była i będzie mi bliska wizja nieboszczki Kultury w termitierze eurobiznesu – w mieście z „może i marzeń” – Gdyni. Począłem nawet podejrzewać, że hasło na banery i plakaty – „Uśmiechnij się – jesteś w Gdyni” – wymyślił jeden z jej wiceprezydentów, podrasowany aktywnym udziałem w jury konkursu satyrycznego. Jako, że normalny gdyńianin tam nie trafi – wypada uświadomić i nadać azymut, że tzw. kultura gdyńska spoczywa na peryferiach w okolicach ulicy Łowickiej. Tu wyprzedzam kontrę „punktu G – Gdyni” (wysoką urzędniczkę magistratu podpisującą się internetnym blond-nickiem „jojo”) – obruszonej faktem peryferyjności Kacka. Ale ad rem.

Co tam wyczynia i jak się prezentuje przypudrowany i zabalsamowany podmiot liryczny? Kultura!!! Ano jest w programie zajęć stałych: gimnastyka pań, a nawet gimnastyka rehabilitacyjna. Jest Latino Cafe i próby na tubę i puzon... A tyle jeszcze jest instrumentów tak szarpanych, jak i dętych przez harmonogramistów – urzędników. Po Kacku niesie się echo, że tam jest Klub Seniora i szkoła amerykańska. Wolnoamerykanekę „kóltórkotwórczą” inspirowała spora grupa improwizariuszy w ciągłej wędrówce. Wędrowny wydział kultury to jest stała i jakże sprawdzona metoda na permanentną restrukturyzację, rewitalizację, rewalidację etc. etc. Kultury. No, bo co to jest za problem dla funkcjonariusza idei kultury, by wynająć prywatną firemkę, która za parę groszy zrobi w „Uchu” np. spotkanie z literatami predystynowanymi do Gdyńskiej Nagrody Literackiej? To ja się pytam - za co płacimy tym urzędnikom? A może ich trzeba wymienić na kreatorów i inspiratorów kultury? Może już niektórzy zasiedzieli się tak, że zapomnieli gdzie i po co tam tkwią? Każdy idiota potrafi latem ściągnąć na Skwer Kościuszki Marylę Rodowicz czy innego Erica Claptona, a potem odcinać kupony za organizację „masowej kultury”.

Kiedy trwała konstrukcja obchodów 70-lecia Gdyni, w „centrum, powiedzmy, kultury na Łowickiej”, uczestniczyłem w dyspucie nt. koncertu jubileuszowego. Problem był z datą. Rzucamy z Andrzejem K. pospołu różnymi ewentualnymi terminami, a tu skonfundowani urzędnicy ze wstydem (sic!) odpowiadają – zajęte, zajęte. I tak 3 miesiące do przodu. Znając nikłość & mikrość potencjalnej palety propozycji CKG – w końcu pytamy – co wy tu takiego robicie? Aa – tu w sobotę – wesele, a w niedzielę poprawiny... I tak tydzień za tygodniem Mendelsohn i panie... proszą panów. No i wyszło sztydło z worka – że Centrum Kultury w Gdyni to - Centrum Weselne na Łowickiej. Ile tam wesel było wiedzą nie tylko nowożeńcy, bo i umowy jakieś za wynajem muszą istnieć. No to tu pytanie do ministra kultury Gdyni – Leszka Kopcia – ile wesel rocznie (z poprawinami bądź bez) – ma to szczęście mieć miejsce w Centrum Kultury w Gdyni na Łowickiej?

Fama poszła, że tam uweselone stadło jest najtrwalsze. Może i stąd ten pęd do rezerwacji tego miejsca. Swego czasu „Gazeta Świętojańska” kpiła z jurystycznych predyspozycji i predylekcji sekretarza miasta Gdyni p. Zająca, który realizował się ostatnio jako spec - satyryk w Ogólnopolskim Gdyńskim Konkursie „O Grudę Bursztynu”. Jak do mnie doszły słuchy z magistratu (magistrat jak sama nazwa wskazuje – to miejsce magii i strat) – podobno p. Zając uznał, iż poziom erupcji satyrycznych skłania go do tego, by konkursowi powiedzieć – the end.

Co tam ogólnopolski konkurs. Może będzie więcej wesel! Weselmy się bracia i siostry...

2009-01-29

Graffiti - rap...

Graffiti – rap... No east, no west – Poland isn't best Tu jestem Polakiem przez kwadrans na dobę... Im więcej spray«u – tym lżej na wątrobie - czy stać mnie jeszcze na sny - gdy noc nas robi na szaro - czy żyć aby żyć - siedź cicho i rycz: Używaj prezerwatyw – i ty – także i ty... Codziennie rodzi się polityk... (śpiewają – Agnieszka Babicz & Andrzej Śledź – do muzyki Jana Rejnowicza) Maluj mury!

„Dziennikarstwo uzasadnia swoje istnienie wielką zasadą Darwina: przetrwania tego co najpospolitsze”(Wilde). „Graffiti” jest tak precyzyjnie aktualne, iż jest słowem powszechnym i pospolitym wielkiego miasta. Jest jego tabloidem, czasopismem, indykatorem kultury, polityki i sztuki. „Małe jest piękne – bo polskie”. „Sensem bezsensu jest nonsens”. „Śmierć samobójcom”. Grafficiarz usprawiedliwia się publicznie z tego, co prywatnie myśli o społeczności mrowiska i szczególnej jego mróweczce. „Bądź sobą – zostań małpą”. Plus łut ekologicznej przekory: „rusz głową i zatkaj dziurę ozonową”. „Ludzie są dobrzy – podpisane – ludożercy...” I ... „Wyłapię bezdomne psy – Li Wang”.

Jadę kolejką SKM Gdynia – Gdańsk i już wiem, że kiedy wysiądę będę przekonany, bo „przybyłem, zobaczyłem i pójdę dalej”. Wiem też więcej, jak bywam niedoskonały – „niebo gwiazdziste nade mną – braki moralne we mnie”. „Złam monopol religii na miłość bliźniego” czy „Bóg już w nas nie wierzy?” - implikuje sprayowy Kant, patriotyzując tym samym charakterem artystycznej czcionki kilkadziesiąt metrów dalej – „Niedaleko Polak pada od flaszki”. Czy – „wódka – pomóż żyć...”

Jeżeli masz utrudniony ogląd dookoła – „poszerzaj swoje horyzonty – wyburz dom z naprzeciwnika”. I może stwierdzisz: „czuję się odlatowo – Orzeł Biały”. I polecisz do Irlandii bądź Szkocji. Bo tylko – „sznurowadła prowadzą do rozwiązania”. Zali – „przeszedłem sam siebie – chodnik!”.

Przeto maluj mury!! Graffiti trafia celniej niż mowa. „Mowa jest srebrem a milczenie – jest – owiec”. I zastanawia, co do płci autora : „baba z wozu – konie w śmiech”. „Palcówka jest srebrem a mineta złotem”. A – „kobieta bez mężczyzny, to jak ryba bez roweru”. I suplement auto - patentu – „prokreacja to dewiacja – masturbacja – rewelacja!”.

Satyra jest unacznieniem tradycyjnego pojęcia rzeczy. „Oddajcie oko – terminator”. I już wiemy kto zaczął... czytał. Zgniecione aluminium ewidentnie zainspirowało tunelowego Senekę, wszak „lepsza puszka piwa niż puszka Pandory”. Kiedy problem dojrzewa do retoryki – „kac żyty?” - jest recepta – „nie bierz życia serio – i tak nie wyjdiesz z tego żywy”.

Jak nie możesz malować murów – maluj gdzieś indziej. Taka jedna superhumanistka – Maria Janion w artykule „Ciemna młodość Gombrowicza” pisze, że Gombrowicz, gdy znalazł się w kawiarnianym ustępie, porwany nieprzytomną zachcianką – nagryzmolił (niczym późniejszy Lucuś Mroźka) – nieprzyzwoity napis. Wysoko. Aby trudniej było zetrzeć. Maluj mury!!! Lub nuć graffitowo: Rozum kupię – ale męski... Proletariusze – bądźcie piękni... Brzechwa kłamie – Kloss był Żydem Honor, Ojczyzna i ... Telewizor... Zawód patriota – tu jest kiesa - żyję po to by mieć więcej, więcej, więcej i... Mercedesa.

Więc – maluj mury!!! Wyżej i wyżej... „A mury rosna, rosna, rosna...” – jak śpiewa za Lluiselem Llachem – Jacek Kaczmarski.

Sposoby na wszystko, czyli...

IQ - w dyzmach...

Felietony czytają erudyci, więc nic tu nie będzie tłumaczone, różniczkowane, encyklopedyzowane. Więc ad rem. Patrząc na naszą „wierchuszkę” tak polityczną jak i tą samo„rządnie” się finansującą, można założyć, że ktoś z nich niechybnie - w przyptywie rozrzewnienia – wpadnie na pomysł, by w końcu wystawić pomnik Nikodemowi Dyzmie. Aczkolwiek literacka to postać, ale jakże modelowa do wszechobecnych karier w niedorzeczcu Odry, Wieprza i Świny. Nikodem byłby to absolutny Nr 1 na liście przedwyborczych transferów politycznych. Pasowałby tak do prawicy, jak i lepperozorium, Marksa czy kabaretu mikko-giertyszkankiego. Bo grunt to mieć pomysł i temperament do jego realizacji. Potem... to już niech się zachłystują i zazdroszczą kronikarze, dziennikarzyny i inne najemne skryby.

Poznałem ongiś rodowitego warszawiaka, który mieszkając vis a« vis Cepelii w centrum stolicy, wziął był do ręki drewnianego światka, przyjrzał się tej dłubaninie – a że sam miał ciagoty do dłuta, a nie miał szmalu – zaczął uprawiać „frasobliwą” twórczość ludową. I robi to do dzisiaj, niczym puszczański Kurp czy inny góral, żyjąc z tego wcale udatnie.

Jeden z luminarzy trójmiejskiej kultury, sztuki itp. pisywał w wyjątkowo wysokonakładowej gazecie na tematy kulinarne. Pitrasił cymeszy pospołu z kuchcikami gdańskich pubów i garkuchni, to znów gdzieś na Helu komponował symfonię smaków zup rybnych z lososia. A że ten spryciula od art. - kulinariów miał gargantuiczny apetyt jak hipopotam – znalazł metodę, jak się obezreć w ramach degustacji i jeszcze za opisanie tegoż - lukullusowo & luksusowo wziąć dziadźki. W końcu - człowiek – to suma umiejętności zaspokajania głodu, seksu i potrzeby władzy. Z małym wyjątkiem ludożerców, którzy cokolwiek są w stanie w tej hierarchii uprościć. Kiedy człek to wszystko uczyni (a nawet kanibal po takich tradycyjnych swoich i swojskich „dożynkach”) – może pofilozofować. Tu można się zadumać, ilu sejmitów z rozwiązanego sejmu pójdzie siedzieć, kiedy padła twierdza co się zwie – „immunitet”? To Dyzmy – nieudaczniki.

Jeden z gdańskich byznesmenów tłumił tęsknoty i ambicje wysokoliterackie. Pomyślał... i zamówił u dość znanego poety cykl wierszy. Poeta napisał, zamawiający suto zapłacił. Twory te sygnując już swoim byznesmańskim nazwiskiem wysłał natychmiast do „Kultury Paryskiej” do druku ku własnej chwale.. Podówczas panujący książę Giedroyć przeczytał i skrybnął odpowiedź świadcząca, że (cytuje) – „popłuczyn nie drukuje” A ten potem z pretensjami do Bogu ducha winnego ghostwritera poety...

Albo abstrakt - dowcip o gulgutierze. Facet miło i przyjemnie życie pędził jak bimber z „gulgutierstwa”. Na pytanie kim jest – odpowiadał – gulgutierem. No i nikt, od szaraczka do wielkich tego świata, nie chciał się przyznać, iż nie wie kto zacz... A to takie proste. Rzuca się deseczkę do wody – ona-ż robi – gul – gul... To „gulgutierstwo” - można by uznać adekwatem i sytuacją obecnej zdegenerowanej i bezpłciowej sztuki współczesnej – instalacyjno - wizualno - prowokacko - nieznańskiej...

I na koniec oryginalny studencki sposób – jak zabalangować przy braku szmalu i to za granicą. Opowiedział mi to kiedyś Janusz Christa, niezrównany facecjonista i twórca komiksów. Sporo lat temu, kiedy do ZSRR jeździło się „pociągiem przyjaźni”, pojazd ten zatrzymał się (m.in. ze studentami ówczesnie sopockiej PWSSP) na stacji – Moskwa. Zamieszkali w ekskluzywnym hotelu „Rassija”. Kiedy biesiada w hotelowej restauracji z braku waluty poczęła tracić wymiar tradycyjnej studenckiej papojki, jeden z gdańszczan, znający wybornie język niemiecki, wdał się w dysputę z balującymi przy sąsiednim stoliku Niemcami – handlowcami. Jak to się mawia – krótka piłka – i ... towarzystwo zsunęło stoliki zussamen, by już razem degustować siewierną

vodkę pod czarny kawior. Niemcy zamawiali, zachęcali do picia, sami pili... i płakali. Ciężar ekwilibrystyki sytuacyjno - biesiadnej spoczywał na tym jedynym studencie, znawcy języka Goethego i Kanta.

- Co ty tym Niemcom naopowiadałeś? – pytali po upojnej imprezie – kolegę poliglotę.

- Aaa... powiedziałem im, że wy jesteście Niemcami powołańskimi i już nie znacie ojczystego języka, a ja jestem studentem germanistyki.

Nikodem Dyzma też by sobie poradził. W końcu studiował na Oxfordzie. Więc może zamiast pomnika coś trwałego na wieki wieków. Przyjąć jednostkę IQ – dyzme. I analogicznie... Powyżej 150 dyzm – geniusz! Jak polski artysta - gulgutier.

„Trumna nie ma kieszeni”...*

„Bo mały cel jakim jest życie, życie i ruch, życie i ruch same dla siebie, zawsze pozostanie celem każdego człowieka” - konstatuje podmiot narracyjny opowiadania *„Moja kochana Zosięńka”*. No cóż, pisarz musi unurzać się w buzującej dookolności dla odłowienia relacji – ja i moja przestrzeń – w tej naszej dobie niefrasobliwego kretynstwa, a szczególnie jej pierwszych lat nowego zajefanego (he he – uśmiech do czytelników z pokolenia X) wieku. Skrojenie z kilku bliźnich „frankensteina” - medium do diagnozy czy bardziej uniwersalnych przesłań. Sporządzenie alchemicznego „mendelejewa” zapachów, woni, odorów jak i wydzielających je bohaterów naszych czasów, bądź pensjonariuszy coraz bardziej matrixowej codzienności. Bo świat w niedorzeczcu Brdy i Wisły wychynał był z szaroburzych oparów zgrzebnej socutopii. Powłoka pękła i wyłoniła się nieokreślona larwa mieniąca się brodziejami, britnejpsirsami, homofobią, binladenami a łordtrejdcentralnie orientująca ruch mrówek w kierunku globalnego kopca. Mrówki, która mało czyta, rzadziej myśli, a tivilne obrazki i światek tandetnie internetny, chciałaby przyjąć za rzeczywistość. A taki owad jeszcze ma wolę... Może wybrać sygnał dzwonka komórkowej smyczy. Kant by się uśmieł i każdy wie dlaczego...

Ad rem. Obserwator tej białej - czerwonej entropii – Stefan Pastuszewski – zbudował po temu stałe laboratorium. Postrzega, wybiera, zagarnia ochłapy i fractale, by delektować się anatomią tej vistości i jej patologiami w stałych - dwunastu zwierniach. Po *„Dwunastu miłosnych miesiącach”*, autor *„Dwunastu pań i panów w lustrach”*, z finezją kelnera nobliwej jadalni „Pod Orłem”, serwuje menu` z tuzinem smakowitych dań - opowiadań, tytułując je *„Trumna nie ma kieszeni”*. Pisanie to taka przypadłość realizująca się poprzez podnoszenie poprzeczki, aż do momentu gdy się już chodzi po linii. *„Pisanie jako forma życia, coś jakby śpiew ptaka. Każdy inaczej śpiewa...”* – czujemy to łaskotanie piórem dobrej marki w jednym z opowiadań. Pisać - jest rzeczą konieczną. Chociażby raz w życiu coś istotnego skrybać – zda się nas przekonywać bohaterka opowiadania *„On”* – Teresa Żuk. *„Kobieta musi komuś powiedzieć całą prawdę o sobie, bo inaczej nie będzie czuła się w pełni kobietą. Kobieta z natury swej musi komuś się oddać, także poprzez opowiedzenie swego życia. Najlepszym medium do takiego oddania się jest książka. Oh, ile literackich inspiracji bazuje w konfesjonalach!”*. Może i ten cały kosmos sztuki jest już zatopiony jak żuczek w bursztynie. Zakrzępy i niedostępny jak Luwr dla malarza z *„Wrzutki”*. Wszak malować - jest też rzeczą równie konieczną. Ba! Ale co może przebić taką na przykład nowojorską instalację z 11- tego września, co zatrzymała totalną inflację sztuki wielkiej? Ten problemat ma na wyciągnięcie ręki zakończony Parkerem - Vit Januszko mistrz art. - ceremonii z czasów kiedy to *„pięciu, sześciu wybrańców z każdej dziedzi-*

ny sztuki przy lada okazji wyciągano, propagowano, odnawiano, wiedząc, że ludzka pamięć jest zawodna. Czy to z okazji Pierwszego Maja...(-)”

I kultura podówczas kwitła i strzelała w niebo (sic!) jak „pershing” Pałacu w centrum stolicy. Archetyp bohatera tego przewrotnego i ciężącego ku ironii (no, bo jak się ma biedaczka Kutura w post”S”olidanościowych czasach? – Ano zdycha...) - opowiadania „Pucio, Pucio...” rozszyfrują nawet poetnicy i poeci hipopotamicy notorycznie do redakcji literackich. A onegdaj?... - rozmarzyłyby się ministrant AKW i cała plejada na szczęście wymierających już powoli klasyków... „nowych fal”, „orientacji”, „pryszczatych” czy „nowoprywatnych”? A włożyć im do trumien kilkanaście tomów w safianie Jednego Takiego Klasyka, wszak ta skrzynka nie ma kieszeni...

Wtręt – wytrych L. Żulińskiego nam ten rudymet podświetla jak neon z napisem „Akant” - redakcję -: „Czy można – jako liryczny inżynier dusz – pragnąć czegoś więcej?”. Inżynierem był Leonardo da Vinci. (Ingenieur – pochodzi od in Genium). Swego czasu Jeden Taki zebrał w willi (bodajże Maksyma Gorkiego) nad Morzem Czarnym literatów – i użył po raz pierwszy kategorii – „inżynierowie dusz”. I dał tym wybrańcom losu i Muz – władzę. Kontrolowaną przezeń ale z profitami, przywilejami, apanażami i całym dostojęństwem... Nauczyciel ten i znawca lingwistyki nazywał się Josif Wissarionowicz Stalin.

I to tacy jak Pucio, wsluchani w „wielkiego słowotwórcę” decydowali: - Miłosz do Paryża na placówkę, a Herbercie się uprzejmie zapomni...

I tu dostrzegam w mnożonym przez laboratoryjne lustra autoportrecie pisarza sardoniczny uśmiech, zali literatura jest wszystkim z wyjątkiem – dosuownouci. Bo to czyni jf sztuką, nawet w czasach, kiedy Polak rocznie szczytuje statystycznie ” ksiirki. Tako da się dostrzec, iý autor *pragnie czegoś więcej* i osiąga to dzięki konstrukcji satyrycznej zali unaocznieniu. Inżynier?...

I kiedy „narzędzie Boga powiedziało mi – „Dzień dobry” („Bóg jest!”) stylistą niczym linoskoczek, porusza się po pajęczej nici snutej pomiędzy kamienną tablicą Dekalogu a deską półki (o parametrach 88 x 30cm). Balansem na linie zda się być tutaj niezawodny humor. Bóg uśmiechnięty z góry patrzy jak skryba z premedytacją pali wyfasowane precyzyjnie półki. Wena lubi ogień, ofiarę i zaskakującą perfidię czy makiawelizm. Bo „Rzeczywiście, narzędzia Boga zazwyczaj nie są świadome swego niezwyklego posłannictwa”. A twórca (a może i Stwórca) bywa czasem niespodzianką dla samego siebie.

Mistrz pióra wyposażony jest w literacki talent (ba! rzecz by można - popęd) do metafory politycznej. Kiedy rycerze „okrągłostołowi” obławiają się obficie, to rewolucyjni pariasi jednak miewają niepojęte dylematy, na ilu rolkach ukradzionego papieru toaletowego napisać by - „Nie o takie Polskie walczyliśmy...” („Papier toaletowy”).

Skąd wiem, że Stefan pisze piórem kulkowym? „Skądinąd krągłość zapisana jest w instynkcie mężczyzn wszystkich epok i wszystkich miejsc na świecie jako kształt nad wyraz apetyczny” – deklaruje w jednym z opowiadań. Literackie stado kobiet Pastuszewskiego to diapazon psychofizycznych „krągłości” itp. paraboli pomiędzy nadwymiarową werdycką z „Powłoki” a subtelną Barbarą - „Tancerką”. Obserwowałem, jak na jednym z „Podwórek z kulturą”, metafizyczne okulary Stefana poczęły nagle fosforyzować w trakcie strzelistego aktu erupcji kształtnej poetessy. Płynęły wersy kandyzowane erotyką, a one świeciły, jak nie przywierając „latarnie” kota Salomona wielkiego szarlatana Konstantego. „Kobiety to wieczne masochistki, same o tym nie wiedząc, pragną być gwałcone”. Takie i podobne im prowokujące inkluzy w prozie i wierszach, skutecznie budzą demony walczącego feminizmu. No cóż, przewrotność jest niejako wkalkulowana w rolę linoskoczka. W końcu to on ryzykuje na linie, a publicisia może bić brawo lub wskazać kciukiem ku matce glebie.

Pantokrator z ulicy Dworcowej często musi być pisarzem – megafonem. I chociażby miał aksamitny głos jak sam Krzysztof Klenczon („W megafonie”), też się czasem myli... Tym

razem na tzw. swoje szczęście. Kiedy sztuka jego narracji realizuje się szlachetnie „poprzez” – trudniejsza nieco sztuka – jej upublicznienia, sprzedania i marketingu tylko prozaicznie „przez”.

Przez wydanie tych dwunastu istotnych opowiadań, w jakże istotnym nakładzie charakterystycznym dla pocket books. (Apel do Wydawcy!) Kieszonkowe wydanie jest niezbędne w adekwatnie dużym nakładzie. Sprzedaje się zawsze i wszędzie. Ironia & przekora..? Pewnik. Wszak „Trumna nie ma kieszeni”...

*** Postłowie do zbioru opowiadań Stefana Pastuszewskiego „Trumna nie ma kieszeni” (Instytut Wydawniczy Świadectwo 2009)**

WITKACY

***Umrę skoroś i Ty umarła
przetnę sobie żyletką gardło
by psychiatra młodszego pokolenia
nazwał Ciebie – schizofrenią.***

Po 70 latach nikt już chyba nie dotrze do prawdy, jak wyglądał 18 września 1939 roku we wsi Jezioro gdzieś w sarnieńskim powiecie, kiedy tam weszło wojsko sowieckie. I jak w wyżej przytoczonym fragmencie wiersza Michała Choromańskiego – umierała Ona – czyli Polska i on – Witkacy – Stanisław Ignacy Witkiewicz – dramaturg, malarz, filozof, jedna z najciekawszych postaci w polskim panteonie sztuki XX wieku. *18 tabletek luminalu i cybalginy krążyło między niebem a ziemią* – metaforycznie tak ujmie pół wieku później poeta W. Marszałek. I na ziemi problem pozostał bo nikt się doń nie zabiera, aby go do końca rozwikłać. Gdzie spoczywa największy polski grotesmensch? Swego czasu minister kultury A. Krawczuk, za przyzwoleniem politycznej wierchuszki PRL i ZSRR (jeszcze), przywiózł z sąsiedniej republiki Kraju Rad popieszczone wykopane szczątki ludzkie i osobiście celebrował ich pogrzeb na Peksowym Brzyzku w Zakopanem. Inscenizacja wionęła groteską, jakby to sam Witkacy to obmyślił, bo powszechnie było wiadomym, że obok Marii Witkiewiczowej spoczęły prochy nieznannej Ukrainki, a Witkacy gdzieś pod Jeziorami się w grobie przewraca. Ze śmiechu...

Bywają poranki przecudne, gdy człowiek się budzi – pelen miłości kwietnej do bydłat – a nawet do ludzi...

Tym różnym dwutaktem myślowym z Micińskiego zwykł rozpoczynać dzień Witkiewicz. I z perspektywy czasu jakby łagodniej to można zrozumieć. Pojąć tę nutę programowego cynizmu konsekwentnego katastrofisty. Rewolucję rosyjską widział i przeżył jako oficer elitarnego pułku carskiej lejbgwardii. Przewidział rozwój i dżumę idei Lenina i Trockiego. Przepowiedział schyłek arystokracji ducha, upadek filozofii, religii, sztuki. *Sztuka! Gdy jest prawdziwa, to straszne bydłę, złośliwe, egoistyczne, dziś to raczej oswojona wesz, która tańczy na włosku w takt monotonnego bębna najdzikszych ludów – bo pierścień się zamyka i wielkie kołisko poszczególnego bytu zlewa swój śmierdzący pysk z równie śmierdzącym ogonem* – krzyczy malarz Kizior Buciewicz z jego ostatniej powieści „Jedynie wyjście”. Ironizował, jak będzie wyglądała Rzeczpospolita, kiedy stery władzy uchwyci niezbyt oświecony „dzierzymorda” klasy

dotąd politycznie upośledzonej... Dlatego ostatnimi czasy teatry tak chętnie nie chcą grywać jego przewrotnej groteski „Jan Maciej Karol Wścieklica”.

Powodzenie sztuki gwarantowane, synekura dyrektora teatru – raczej w opałach. Bo albo mamy „prezia” – geniusza tautologii i patentów lingwistyczno - logicznych na wszechdookolny debilizm – „jestem za a nawet przeciw” czy „plusy dodatnie i ujemne”, to się przytrafił ynnny osobnik z politycznego leprozorium, a trąd jego idejki roznosi się po umysłach tych, co to już raz siedzieli za kratkami, ale ciągle jeszcze mają chrapkę, by za dymną zasłoną immunitetu ukraść ten wymarzony „pierwszy milion”. No tak, ale te obecne kreatury polityczne to Witosowi - postrzeżganemu przez groteskę Witkaca – nie są godne przysłowiowe sznurówki wiązać. Chyba żeby z tego wyszła pęta, a delikwent miał odwagę wpisać weń główkę... Ba! Honor pozostał jeno w kodeksie Bożewicza. Ale któż z lewicy czy prawicy wie co to Honor? W encyklopedii (IV-tomowej) jest Honolulu i honować. Honoru nie ma także i w IV –tej RP.

Onegdaj (pospołu z jedną witalokomanką) w 1976 r. do Sopotu wraz z 30-ma przeświennymi pastelami sprowadziłyśmy p. Eugenię Kuźnicką (Witkacy znał ją jako pannę Wyszomirską, a portretując nazwał ją – Asymetryczną Damą). Pani ta, dla zachowania całości kolekcji, chciała za psie pieniądze, pozostawić ją na Wybrzeżu. By po jej śmierci „pastelek” rodzina nie rozdrapała na sztuki. Ale Biuro Wystaw Artystycznych w Sopocie ewidentnie nie chciało. Witkacy nie był oficjalnie na indeksie, ale dyrektor B. (pełnia nazwiska byłaby reklamą Głupoty I Strachu) wołał się asekurować.

Swego czasu wspinał się rzeźbę głowy Witkacego zobaczyłem u świetnego gdańskiego artysty – rzeźbiarza Mariusza Kulpy. Twarz jest asymetryczna... demonicznie – naturalistyczna.

Może w 70-tą rocznicę śmierci Witkacego ktoś TO dzieło gdzieś wystawi?...

ZAWÓD – PATRIOTA

Być posłem czy senatorem, radnym bądź innym gatunkiem samorządowca – oj, niełatwo. To cztery lata pełne poświęceń, wyrzeczeń tudzież ustawowej orki na ojczyzny zapuszczonym ugorze. Krew, pot, łzy, diety, komisje, budżety, łyżwińszczyzna, leprozoria, giertycholandy itp. fanfaronady z haselkiem „ojczyzna” wymemłanym w gębie pełnej frazesów a pościardującej szeptanymi interesikami, byznesikami i chętką „ukręcenia” tego pierwszego miliona.

A jakaż cena może być ekwiwalentną ciężarowi odpowiedzialności za ster nawy narodowej czy powiatu na rozbełtanym oceanie entropii współczesnego świata? Bo taki sobie – ot wyborca – stawia krzyżyk na papierku – czyli delikwenta wybiera – a potem jeszcze chciałby coś żądać odeń. Bo jak nie – to będzie ironizował (w nagrobkowym stylu): „przechodniu, fakt ten o brzmieniu doniosłym – tu leży człowiek uczciwy – choć długo był posłem”. Albo kpi z Senatu: Senat jak sama nazwa wskazuje – będzie czynił sen – nad sprawami kraju... I tu koło się zamyka, być może z faktu sejmowej architektury – zaiste budynek to okrągły – bo taki sfrustrowany poseł w trakcie inkasowania zasłużonej diety dojdzie do konkluzji, że milczenie jest złotem, więc lepiej...

Robota jest wybitnie stresogenna, skutkiem czego niejeden głośuje na dwa równocześnie przyciski (co pokazała tivi) a onegdaj taki spolegliwy ludowiec, acz nieco znerwicowany jako marszałek, to k...(a) rzucił nieopatrznie do otwartego mikrofonu. Bo co tu kryć, od zarania II Rzeczypospolitej posłowie bywali notorycznie narażani na nieprzyjemności. Taki marszałek Józef Piłsudski, który nie raz był antysemitą (nie antysemitą - nie pomylić mi tu nic, czytelnicy i mędrzy) i przeniósł część postów z ław sejmowych do Brześcia za kratki – (dowcipowano):



„więźniowie z Brześcia nad Bugiem dziękują Bogu, że nie znaleźli się w Bugu pod Brześciem”. Niekiedy marszałek zmieniał się w filosejmitę, przychodził do sejmokratów (tak ich zwał) i pouczał zawodowych patriotów, że za „fotel i hotel, burdel i serdel” (cytat autentyczny wg dziełka Z. J. Michalskiego „Szary strzelca strój”) – raczej im nie zapłaci. Piłsudski takie i im podobne maksymy serwować posłom w miejscu pracy – na sali obrad. Niektórzy niekiedy chichotali zeń – wtedy spec – grupa Kostka Biernackiego płazując pałaszami śmieszaków – przywracała powagę sali. Bo do rządzenia (nawet posłami) - jak mawiał Wincenty Witos – trzeba mieć trzy rymujące się ze sobą rzeczy: „, w jednym ręku chleb, w drugim cep, a na karku – łeb!” Ale tym tryptykiem nie dysponuje żaden z obecnych „ojców narodu”. Patrząc na niektórych ojców – naród – być może wolałby zostać zbiorowym ... sierotą.

Kiedyś mnie oburzało, że wybrany przeze mnie poseł w trakcie transmitowanej, na jego nieszczęście, debaty śpi sobie beczelnie w wygodnej ławie. I później zrozumiałem genialną myśl Władysława Grabskiego (ojca mocnej złotówki): „dochód jest snem... podatek jest przebudzeniem”. Lecz jednego nie można wybaczyć zawodowy patriotom – lenistwa mianowicie! Otóż opowiadał mi swego czasu b. szef warszawskiej telewizorni (kxywa „Kudłaty” – każdy wie o kogo chodzi – on jedyny dwa razy był tivi szefem), jak to był świadkiem „panelu” – dziennikarz – polityk (poseł). Otóż tego polityka chciał „Kudłaty” umówić na tele – speech ze znanym ze znieczulania publicystą. Mecenas wił się, odmawiał, ślizgał po terminach, że tu nie może... i tam się nie da – suplikował postępując się podręcznym kalendarzykiem – terminarzem. Jednak natręctwo i nachalność zostały nagrodzone, jeden termin przypadkowo nie kolidował z niczym, więc – umówili się. I polityk zmył się by uprawiać patriotyczny obowiązek... zapominając z pośpiechu zabrać notes – terminarz. Wstyd mówić – ewidentnie mitygował się „Kudłaty” – zajrzeliśmy doń by upewnić się czy lider partii nie pomylił przypadkiem terminu. Ha!! Cały pozostawiony terminarz był, biały, pusty i czysty jak pamiętnik dziewicy. No... prócz jednego – jedyne wpisu odnośnie rzeczzonego spotkania. Ot leń – co? I taki miał zrobić onegdaj lustrację?!

Ps. 1. Dziennikarzowi wolno nazwać polityka – idiotą (nawet), niezależnie od tego, jak się rzeczy mają – orzekł niedawno Trybunał w Strasburgu rozpatrujący sprawę Joerga Haidera z austriackiej Partii Wolności – przeciw jednemu z wiedeńskich tygodników.

Ps. 2. Ww. cytaciki satyryczne i okolicznościowe pochodzą z przedwojennych „Szpilek”, „Muchy” i „Cyrulika Warszawskiego”.

Wejherowo blues...

Szły tędy ongiś reaktory
na atomową elektrownię,
i drogę im zajechał konik
co ciągnął wóz z gnojem... J
Fatum? „Atom” porósł krzakiem
(i gdzieś się prze-wiózł)
Koń się kiwał – wystukiwał -
- Wejherowo – blues...

Cedron płynie jak melodia,
z czasem – zmiennym, który...
Tam gdzie ongiś była partia
dziś WCK – dom kultury.
I teatrzyk Prawie Lucki
Różewicza z Mrożkiem wniósł.
Melpomena – czysto nuci -
- Wejherowo blues...

Kwadrat rynku skrzydłem objął
gdzie starcy i dziatwa,
ten co zmyślił piękne miasto,
a dziś zwał go - Batman...
Pan nad pany – od Kalwarii...
Mruczy – czytaj z ust...
(groźna mina – peleryna) -
- Jakub Wejher blues...

Toczą ciężką wojnę o czołg!
(pisze skryba szczery)
tłuką się pancerne czaszki
o - T- 34- ry... *
Tank(!) – kaplica(?) – wie „ulica”
„Rudy” - w pejzaż wrósł,
wiatr historii gra na lufie -
- „czterech i psa” – blues...

No nareszcie - grają Leszcze
- spytasz - „jaka to melodia?”
zdolnych - całe chóry - jeszcze
miewał morski powiat.
Na estradach jest...
Stąd niejeden tuz...
Tedy jo!!! Ooo yes!!!
Ooo – Wejherowo blues...

A do Wejherowskiej Pani
(czasem nowe i te same)



- niosą troski Jej poddani
przez klasztoru bramę...
Franciszkański już odwieczny
na Kompletę pora – już...
Spłynie - gregoriański chorał
w - Wejherowo – blues...

* T-34 – typ czołgu

- wiersz zdobył I nagrodę na wejherowskim konkursie literackim „Powiew Weny” 2008r.

Saga o Charlotcie

Musisz tu przystanąć, o zacny wędrowcze,
Gdyś się w tej Dolinie nie przypadkiem znalazł
po lat tysiącu prawie – wolno czas przecieka
przez młyńskie koło starego zegara...

A nastrój jakby ten sam jak i dawniej
Obok olch kępisk i zdradnych topielisk.
- światła jakby więcej – czyżby ktoś podglądał
strzały ryb krwistopłetwych wśród żółci grażeli.

Tu młynarz sędziwy o świcie nadchodzi,
by do pracy żaren poruszyć stawidła.
Przystanął i słucha: złudzenie, sen - mara ?
Kwilenie z wiklinowego usłyszał koszyka.

Dziecię leży ubrane jak małe królewicę,
złota ważka siadła mu na jasnych lokach
na skrzącej białym jedwabiem poduszce
jeno signum niewielkie – złoty haft: „Charlotte”.

Potem ktoś z osady w karczmie rozpowiadał,
przysięgając, że widział o staje* za młyncem**
(cudem uszedł spod kopyt rozpędzonych bestii)
- konny orszak w galopie przemykał gościńcem.

Syn jedyny młynarza padł z ręki Wikinga,
a ciężko jest starym samotnym na świecie,
(miał żonę bez potomka - życie niespełnione)
cóż, że wokoło lilie i płożące kniecie***.

Kiedy za zgodą księcia i duchownych
po spełnionej prośbie – jak obyczaj każe,
z radością, co serce rozsadza – by znajdą
Zajęli się jak córką – oboje młynarze.

Wiedział lud, że tu biją cudowne krynice
i że z nich wypływają kryształowe wody.
Tu były trzy zdroje – (**bo** Bóg lubi trójcę),
- pulsowały źródła: Miłości, Bogactwa, Urody ...

•ródełko Miłości tryskało na wyspie.
Kiedyś w noc Kupały z niego sobie popił,
tedy wszelkie marzenia tobie się spełniały
Bywali tu wielmoże, kochali się chłopci.

I kiedy się smarkuła przedzierzgnęła w pannę,
workiem chlebnej mąki opłacił to starzec,

(dlatego do dziś jest tu konterfekt**** Charlotty)
bo tak się umówił z wędrownym malarzem.

I chociaż owo miejsce rajem się wydaje,
Króluję tajemniczość demonicznych mocy,
(widują przy księżycu pono jednorożca).
- nagle zło przybyło z dalekiej Północy.

Ona szła z dziewczynami z Zamełowa w bory
ażebry z kwiecica uwic święte wianki,
a zastęp łupieżców nadszedł był od morza -
- pustoszył, mordował, brał łupy i branki...

Złym zdjęta przecuciem bieżała do domu
przez rojsty, wiszary, knieje i ostępy.
Wtem w leśnym prześwicie potwora ujrzała
w opończach kosmatych i ciężkich pajęczyn.

To Rudy Thor Wiking – uchodził pogoni,
a krew mu buchała z rozoranych trzewi.
Był ranny śmiertelnie – obrońca z Doliny
Widocznie celnie oszczepem go przebił.

Wyszeptał: „Ratuj... pani” przed piękną Charlottą,
Ratować i wroga – wszakże to nie grzech...
(a w oczach miał podziw i śmierć, i zdziwienie...)
I padł jak podcięty - na srebrzysty mech.

Lud tam nie chodził gdzie kręgi kamienne
i borów bukowych tajemny matecznik,
więc rannego Wikinga panna społu z wiedźmą
z trudem do jej chaty po nocy zawlekły.

Tej wiedźmy się bali wszyscy w okolicy:
uroki rzucała i była stąd znana,
że w piecu chlebowym umiała wyleczyć
także i wonnymi naparami z siana.

Z ziół leśnych okłady niebawem sprawiły
i woda lecząca z tych pobliskich źródeł,
że Thor przytomnie oczy tu otworzył
bo życie - jak widać - bywa zawsze cudem.

I ujrzał także zapatrzoną w niego
Jasną, Krasną, Postawną i Zielonooką
(krew z mlekiem - jak znawcy mawiają)
- jakbyś szmaragdy wprawił w lite złoto.

Dołożyła starań, że był uszedł śmierci,
a i duchy Doliny zapewne sprawiły,

że dzielny Rudy Wiking z królewskiego rodu
stawał się jej sercu niepomierne miły.

Popatrywała wiedźma na tę parę młodych,
czuła ich pragnienia, żądze i tęsknoty,
co na „wyspie miłości” niebawem się spełnią
Miłością po wieki – Thora i Charlotty.

Ona - niczym Miłości źródółka boginka,
a On - jak nieba czara z rozgwieżdżonej stali.
Księżyc srebro przelewał kostrzewom, wiechlinom,
oni w traw morzu - falowali, falowali, fallowali...

A miecze tataraku na wyspie i wodzie
strzegły ciał ich pożaru – gorzało wzburzenie
- upadła w niego niczym słońce o zachodzie,
- on zamykał ją w sobie jak ciche marzenie.

Długą łodzią z Odysem na dziobie
odpłynęli na Rugię - a potem
tylko skald o nich śpiewał – a tutaj
pozostała jeno „Dolina Charlotty”....

.....
Lecz ktoś w mgłach na łąkach piękną parę widział,
ujęli się za ręce a wschód niebo płonił -
mignęło widziadło – lis czmychnął spod olchy
Potem się rozniosło – to ich duchy – oni...

.....
Dziś w Dolinie ujrzysz auta jak i konie...
I nieuchronnie się finał tej legendy zbliża
(bo poszły w świat wici o •ródle Urody).
Raz młoda para przybyła tu z Paryża...

Gdzie Piękna Dama w starych złotych ramach
spod szkła zacnych gości szmaragdem ogląda.
(kto do •ródła Bogactwa – temu pieniądz - praca)
Skrzy się hall kryształowy Hotelu „Charlotta”

Cichnie gwar nagle - wypadek - sensacja –
bo na marmur ktoś... osunął się... upadł...
- (wody! Kelner biegnie z karafką na tacy)
Jakiś VIP!. To chyba... ta piękna Francuzka.

Sercem zdarzeń wielu – jest losu przypadek
i sensacja jak róża - rozkwitła we fleszach
- ktoś widząc portret i Tą co omdlała - zakrzyknął:
Jedna to postać zaiste! To - księżna Walewska!

Historia jak mówią, przetacza się kołem,
miej to na uwadze. Ba! Przekonaj się o tym
- więc nie zwlekaj – i dłużej nie czekaj,
- rychło przybądź w magiczną Dolinę Charlotty.

* *staje* – stara miara odległości ~1027 m;

** *młyniec* – b.stara nazwa młyna;

*** *knieć* – żółtokwitnące kaczeńce rosnące na bagnach;

**** *konterfekt* – portret;

spróbuj przejść na drugą stronę
zamień się z cieniem
podejdź od zawietrznej
to że wiatr – klawisze drzew
to tylko pretekst
do twojej essay - fonii
- intencja i batuta...
to było tak proste
jak meta – linia horyzontu
do której przyszło ścigać się
do utraty tchu, czci, wiary etc.
tak banalne, że aż zakrzywiło przestrzeń
ale na tyle by dało się widzieć
iż tam stroją w szarfy, ordery i laury
- przesłanie i katz
- galaktyka i... mucha na dnie literatki
przypadek czy rzeźba słów
osmoza czy semafor semantyki
od kiedy wolność jest powszechna
jak kaszanka
a rola poety to cierpieć
przy obieraniu doń cebuli
łuskaniu fasoli
poezja w gazetach jest tylko w klepsydrach
i... newsach: „...arszawie przyszło na świat
dwugłowe dziecko. Matka znana poetka
i krytyk literacki...”
będzie
poeta i krytyk
w jednym
każda smycz ma dwa końce
spróbuj przejść na drugą stronę

Młody Benjamin Franklin

Piszę - maluję dymem
spływam ze wszystkich stron
świat leci – się rozlatuje
jak czcionki spłoszonych wron.
I wszystko takie jest łatwe,
i nic nie jest już trudne tak,
nić - woli nerw – naprężona...
- latawiec jestem – nie ptak...
Nim Zeus piorunem uderzy,
znajdę dlań godne miejsce -
(nie straszny gniew jego) - kiedyś...
pochwycę do flaszki lejdejskiej.
Tak rzeźbię słowo w powietrzu
- jak dzwon ono bije – mam sznur -
- w źrenicy tkwi zygzak błyskawic,
pnę się jak drzewo do chmur.
Nim korę rozpruje strumień
i biały zeń kikut zostanie
jak palec Boży co pisze
- wiem, że uderzysz – Panie.
Jak uczeń – chciałbym zapytać,
dłoń w górę nieśmiało unosząc:
„poeta jam-piorunochron?..”
- Nie odpowiadaj, proszę...

Listopad – nocą

...z góry dalej
z dołu – źle
łuski światła
stalagmity wież
wielka ryba nocy
przepływa przez szarość
a od ziemi gotyk
w górze chmur cny barok
wilgoć, proza, słoty
i jeszcze nie biel
listopada cel
średnia
średnich odpowiednia
prognozy i gnozy
hula naga jesień
po bukowych wzgórzach
nocy tajemnica
górne C – księżyca

wynurza – zanurza
– naga jesień – opadł liść
z góry pięknie
i wiem
z dołu – dół
– nie policzę
- cumulusów ołtarze
miasta płoną jak znicze
na globalnym cmentarzu...

Konińska ballada herbowa

O! Koninianie – z zacnego grodu
- historię tę dziś wam opowiem:
prawda – legenda? Ba! Czemu dęba
- na herbu tarczy – staje śnieżysty ogier?...

Tysiąc lat temu (nawet z okładem)
- władcą warciańskich tych stron
był polski rycerz – bohater krucjat
- dzielny Chrobrego woj – Kon.

On to samotrzeć w puszcze wyruszał
- gdzie wiedźmy, nimfy, najady...
Dumał i krążył po uroczyskach –
- rycerskie składając – ballady.

Już to z krzyżowej idąc wyprawy
- snuł strofy miłosnej poezji,
a dedykował swej damie serca
- arabskiej księżniczce – Renezji.

Miłość prawdziwa acz niespełniona
- jak pogoń za jednorożcem.
Gdy nizał wiersze – jak kopia pierścień
- koń poniósł go na manowce.

Zgubił się rycerz w leśnych ostępach,
Fatum – bo przed nim zgraja wyrasta
– wołają – „stój – zsiadaj z konia”
- to leśni zbójcy – łupieżców hałastr.

Kon – on ze śmiercią często potykał,
- dobywa miecz - by się bronić...
Nagle bór zadrżał – jakby grzmot poniósł
- jak tętent - tabunu koni.

Szarpnął wędzidło czarny koń herszta
- co to był nimi dowodził:
czmychać – po bagnach i zagajnikach
- ni chybi – odsiecz nadchodzi..!

Z trzaskiem gałęzi i wizgiem ptasim
- szły hurmą – krociowym stadem
na szpicy biały spieniony ogier
- ćmę końskiej dziczy – wiódł chmarę.

Kon stał zdumiony i... ocalony
- cisnąc w pamięci swej stygmat,
- w sukurs tajemna moc dała konie
a maści białej rumak – miał skrzydła...

I odtąd rycerz Kon już z – Konina
- niewyciężony w turniejach
rycerz – poeta - miał tarczę z herbem
(co już jest ujęte w dziejach)
.....

Gdzie Bieniszewskiej Puszczy - bezdroża
- podobno widziano już nie raz
galop widm koni – które prowadził
arab skrzydlaty jak – Pegaz.

I tu pointa truchtem przybywa
(ma semantyczną przyczynę)
- bo w pewnych kręgach bractwa po piórze
- Konin zwa – Pegazinem!!!

Łomżyniana

– *pół żartem, pół serio...*

Gdzie spokojna woda splata Narwi warkocz,
a nad ciemną tonią - żółty płonie grążel -
- o świcie sierpniowym – wtedy z mgły woalu
za rzeką na skarpie wyłania się - Łomża.

Tu krasną dziewczę o imieniu Lamża
ujrzał w wodnych bryzgach – zaczajony w trzcinach

Jaćwing Tiktin – do łodzi ją porwał
i uprowadził do zdobytego przezeń – Tykocina.

Gród Łomża miał szczęście do zacnych białogłów.
Ba! Przysłowie jest znane całej okolicy:
- ryby głosu nie mają, ale gdyby miały
- to Hanka Bielicka- sama by posiadała – siłę ryb ławicy...

Gdy cichnie krzyk rybitw i ustają walki batalionów
a słońce za Górę Królowej Bony powoli się chowa-
- Diaboli – groblą przez bagna podąża nad Biebrzę -
- dusze zmarłych z miłości – krążą w śnieżnych sowach.

Warto stanąć w Kadzidle – gdzie kanonik Mieszko
(pozytywista, inspirator, budowniczy – summa w jednej to postaci)
- pierwszy tu chram wystawił Pani Ostrobramskiej.
On – Podolak, ożywił tradycje wśród kurpiowskich braci.

Sen – mara... Profesor Winiarski duma nad Ojczyzną,
boginkę Narwi dziś zagra – Wanda Siemaszkowa,
miesza chemik Kraszewski w kolbach i retortach –
- symfonię Lutosławskiego niesie wiatr z Drozdowa.

Szukajcie pod Osowcem – a może znajdziecie...
Podobno tam widziano Łomży prezydenta –
- dwóch pudów złotych rubli – na dziurę w budżecie
szukał... widać „kasa pułku” – nie tylko legenda;
.....
Niedawno, na starym grodzisku, kopał archeolog
- radując z wykopalisk aż z czasów pogaństwa...
Niespodzianie grób odkrył – a w środku – sensacja (!)
- świetnie zachowana mumia tubylca – Narwańca!!!

...wzór jakby ludowy przetłąej tkaniny...
i jak z lokalnymi mumiami to bywa –
- w dłoni miedziany wichajster – jakby coś otwierał,
gliniana flaszka u boku – niechybnie od piwa...

Odkrywca pierwszej zażył walerianę,
by do władz i policji niczym jelen pobic –
- obwieścił nowinę – hosanna, hosanna –
z tłumem wrócił z powrotem – a tu pusto w grobie...

Historia kołem się toczy, bądź zakolem Narwi...
... widać z sytuacji kraju - zdając sobie sprawę
- patriota – Narwaniec – obowiązek – szaniec!
E viva Polonia! Ani chybi! Poszedł na Warszawę..!

Jan I-szy Odyniecki

Gdzie rzeka Cedron kryształem wody

gród Wiocherowy przecina

- świat ujrzał w maju
- Jan I-szy Odyn.

Ba! Wiedzą wszyscy

jak nim się pyszni

- podolsko - kaszubska Rodzina.

W emocje popadł - Cny Sekretariat

- łązy płyną i waleriana
- i ani chybi – zegar to wybił:

babcią – Babcią – zostałam..!

Poe-satyryk

- kpiarz i dziennikarz
- w takich z symetrii – przypadkach

I nie ma rady - - „schodzę na dziady” (kpi)

- a tak po prawdzie – na dziadka.

Arbeit w „Kurierze” – niestety – leży...

Zdjęć nie ma – i białe szpalty.

Rwie włosy red. Dominika

Z tego wynika,

że dziadek Mirek –

- miał felietonów

dla wnuka już pisze bajki.

Tylko w zadumie poet Mateusz

jak wujek – przy Janku krąży

- i myśl mu puka:
- „drugiego IM wnuka?

A co?! Sprawię – niebawem...

Nie będę gorszy!”...

Wujek Tadek

2008-05-27

Nie przenoście nam powiatu do Gniewina...

Już jasnowidz o tym wieszczyl – ten z Człuchowa,

w kwestii stolic miał on kiedyś sen proroczy

- ile w kraju już ich było – mu się śniło,

że w tym względzie – jedna będzie – na Północy.

Dzisiaj czas nam coraz szybciej ponoć bieży

i legendy o potędzie pod chmurami mkną wysoko.

A co z góry widać? Hen z gniewińskiej wieży?..

Śniło – było... Wpatrzyło coś Kaszubskie Oko..?

Nic dwa razy?.. Wszystko może się wydarzyć!..
Za ambicje raczej biją – lecz nie w dzwony,
choć uhonorować nas tu chcą i koronować –
- nie z przypadku mamy przecież „Trzy Korony”.

Ref.: Czy loterii los ten wybór przypomina?
I kaszubski dobry Boże – przed tym ratuj:
- nie przenieście nam powiatu – do Gniewina!
Nie przynoście – do Gniewina nam – powiatu!!!

Czy spytacie – czemu Gryf ma rybi ogon?
Co historia chciała zawrzeć w naszym herbie?
Symbol – sława – karty daje wszak Warszawa...
Może Gryf nasz miał apetyt – na Syrenkę?

Zanim w mieście, gdzie spiżowy Batman stoi
- poczną czynić co potrafią tylko – czyli raban,
mają w herbie krzyż & wieniec – więc na pocieszenie
można dodać do kompletu im – karawan...

Kiedy wstają ranne zorze nad jeziorem,
nawet proboszcz od tych modłów dzień zaczyna:
Panie – daj nam – by Gniewino trwało niczym Stolem...
- tym powiatem – omiń zatem – naszą Gminę...

Ref.: Czy loterii los ten wybór przypomina?
Nas - kaszubski dobry Boże – przed tym ratuj:
- nie przenieście nam powiatu – do Gniewina!
Nie przynoście – do Gniewina nam – powiatu!!!

BALLADA - RUMIA

O Rumi będzie ta ballada
- mnie naszła pisać dziś ochota...
Ja sąsiad z Redy – kpiarz i rymiarz
- a facet z Redy – to wRedota!

Kto zna kaszubski z państwa (proszę?...)
by się do moich dobrać liryk...
Jestem krekolcem, szportownikiem
- zali – nie poet - jam satyryk!

Gdynia zakusy ma na Rumie...
Zagórska Struga o tym szumi...

Przyszłość jasnovidz zna z Człuchowa:

- Gdynia?.. Dzielnicą będzie... Rumi.

Miasto to znane w Europie

- w świecie – w Kosmosie – taka prawda...

Stąd także sama się wygnała... (któż)

A... „blonde Bestie” – Erika Steinbach.

Kryzys. Więc ludzkość tu oszczędna:

- w smogu nad miastem – jad – furony...

rumianin w piecu wszystko spali:

- pcv - płytki – but – opony...

To miasto spore jak i sporów

(siedem tu cudów – siedem parafii)

sam Newsweek się wręcz zachłystywał

co miejska rada tu potrafi...

Rada ma dar cofania czasu,

by trwać w uporze & ad vocem -

- priorytet: Rumia ma pół wieku

gratis od rady 10%! J

Drogi, bądź szkoły czy Auchan<y

- po co nam takie rewolucje?

- My mamy dietę – władzy podniętę

i permanentną... wręcz obstrukcję..!

Ktoś spyta – czemu tak się dzieje?

- Satyryka o podpowiedź proście...

- Szekspir wymyślił – pajęczy las

Tu sięgniesz wzrokiem - Błota Moście...

Tu rada mędrców azali rajców

- 21 (oczko) – purtek znalazł...

Wykończą Kończak...? Czy ona ich wykończy?!

Za pieniądź nasz samorządowy – hazard!

Czy Rumia ma wspaniałą przyszłość?

Ma! W jej herbie struga wartko płynie...

I z drogi zmiecie wszelkie śmiecie

i czysta znów do morza spłynie...

2009-03-11

X lat Teatru Prawie Lucki

Pomiędzy Małym a Dużym – Trójmiastem

- życie jest... teatrzaste...
- kabaretniacko - paranormalne

i „prawie lucko” jest licealne.

Młode, iskrzące - cool i ikrzasto...

Od Trójmiasteczka aż po Trójmiasto...

Teatr zadanie trudne ma - zwodnicze

- między Trembowłą a... Różewiczem
- teatr – to jest przyjaciół święto

tak jak - improwizacja pod „Zachętą”...

Teatr – to jest powietrza haust

co miał już w płucach - Gucio, Faust...

Wikariusz Pasierb pisał w Redzie:

„twarz jest pytaniem – mój grymas jest maską”

dziś książkę poezji księży w cenie

- na Prawie Luckiej LO – scenie

Teatr – Ikara lot do słońca

- tak jak w Wyspiańskim i w „Bez końca”..

Ha! Mroźek skrybnał był „Lucusia”

(czuł, wiedział czy przewidzieć musiał?)

On prorokował! – teatryk z Wejherowa

Bez - Prawie Luckich – to... Wiocherowo

- tyleż ze sceny - znaczy słowo!

Nienadaremnie – wyszli z ciemni..!

Uwiodła ich-że Melpomena

(czekoladowy głos & młot pneumat)

Przestrzeń teatru jest bezcenna

gdy dookolność tępo - denna.

Sławiński pisząc „Nudę” – mrucał:

„grać będą – Karolina, Kasia, Wojtek & Trusia...”

A reżyseria? – jak ktoś spyta

Ba! Niczym Atena - Queen Edyta..!

W tej maszynerii – reżyseria?

(bez Blond Egerii niet - maszynerii)

Jak Peter Brook, Wajda czy Kantor

- oto w spódnicy Pantokrator.

Życie to teatr – Sztuka – nie sztuczki

(niech dumne będzie W-o)

- życie - to Prawie Lucki!!!

2008-09-27



Niebiańskie Ironezje

Szedł Tobała do Anioła,
Anioł kreskę Jego lubi.
Rzekł: „narysuj Ty mi Boga,
Tak jak widzą Go wśród ludzi”.

Lecz Tobała kartkę pustą
Oddał mówiąc Aniołowi:
„Nie ulegnę Twoim gustom,
Rysuję Tadeuszowi”.

Tu się Anioł stropił mocno,
Bowiem sprawdził to w grafiku,
Że Tadeusz w podobłoczną
Podróż ruszy za ćwierć wieku.

Więc się Anioł z Panem Bogiem
I Tobałą spili nieźle.
Za ćwierć wieku stworzą wspólnie
Z Tadeuszem Ironezje.

Zbigniew Szymański
Gdynia

SPIS TREŚCI

	str.
1. Zawsze się znajdzie jakiś Einstein	6
2. Krem z tłuszczu kobiet	7
3. Sen grafomana	8
4. Świat się śmieje... w matrix..e	10
5. ...a tam gdzieś twój brat...	12
6. Bon-sajek zali... pismak	14
7. Edisonek	16
8. Znak pokoju	22
9. Życie to – Panie... teatr	25
10. Bo my ciebie – Tadeuszu	26
11. Made in Poland Frakenstein	27
12. Marsz Polonia	28
13. CO2	30
14. Dzwony rurowe Europy	30
15. Jewropiejec pagadi	31
16. Świat się rymuje z... Gruzją	32
17. Tempogłowie	33
18. Tybet	34
19. Kryzys	35
20. Piłkarzyk	36
21. www.entropia.pl	38
22. ...palikocię...	38
23. Ballada o wazelinie	39
24. Co & koły	40
25. Satyryk & okulista	42
26. Wyjeżdżamy	43
27. N-cyk, cyk... zali o kultóże	44
28. Odchodzę! I szlus	45
29. Ciamaragojd – spray	46
30. Rota	48
31. Rollingstonsi grają do końca	49
32. Grafomańska ballada	49
33. Wzgórze wzgórz	50
34. WC	51
35. SAR love story	52
36. Theatrum Gdynianense	53
37. Fraszki, fraszeńki	56
38. Limeryki	65
39. O służbie zdrowia	69
40. Olena Leonenko	70
41. Przypadek	72
42. Chlip hop w Uchu	74
43. Fachowcy!	75
44. GAFA	77

45. Graffiti – rap	78
46. IQ – w dyzmach	79
47. Trumna niema kieszeni	80
48. Witkacy	82
49. Zawód – patriota	83
50. Wejherowo blues	86
51. Saga o Charlotcie	88
52. * * * ...spróbuj przejść...	91
53. Młody Benjamin Franklin	92
54. Listopad – nocą	92
55. Konińska ballada herbowa	93
56. Łomżyniana	94
57. Jan I-szy Odyniecki	96
58. Nie przenoście nam powiatu do Gniewina	96
59. Ballada – Rumia	97
60. X lat teatru „Prawie Lucki”	99
61. Niebiańskie Ironezje	100

